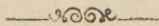


AUSTRYA i POLSKA.



153578

W. KORNICKI
EUGENIUSZ
BARWICKI

AUSTRYA

80r!

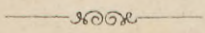
i

P O L S K A.

NAPISAL

7884

X. ANDRZEJ GOŁDA.



W KRAKOWIE.

Nakładem i drukiem W. Korneckiego.

1878.

Z KSIĘGOZBIORU
EUGENIUSZA
BAREWICZA



295181 ZH

4885

PRZEZACNEJ
RADZIE POWIATOWEJ CHRZANOWSKIEJ.
a przez Nię milęj Ojczyźnie

POŚWIĘCA AUTOR

Ksiądz Andrzej Gołda

proboszcz w Porębie Żegota,
Wice-Marszałek Rady powiatowej Chrzanowskiej.

PRZEDMOWA.

Zaufaniem obywateli włościan powiatu Chrzanowskiego, powołany na radcę powiatowego, a przez Szanowną Reprezentację powiatu in pleno, prawie jednomyślnie godnością wiceprezesa zaszczycony, autor niniejszej publikacji — acz z powołania niepożyteczny sługa Boży, brewiarzowi i pracy parafialnej oddany — obarczony został miłym obowiązkiem zajmowania się potrzebami powiatu bezpośrednio, a potrzebami ojczyzny, jako całości, pośrednio.

Tu znalazł on sposobność robienia dyagnozy nad dolegliwościami ojczyzny; tu nabył naocznego przekonania, że chora niedomaga nieomal na wszystkich częściach ciała; tu się przekonał, iż

skatowana od zewnątrz, a ubytkiem krwi osłabiona od wewnątrz, ma jednak do tyła żywotności, iż powrót jój do zdrowia nie może być wątpliwym po zastosowaniu stosownych leczniczych środków; tu doszedł do przeświadczenia, — historię czasów porozbiorowych i strzępy rozdartych marzeń w ręku trzymając, — że schorzała tylko przez współdziałanie własnych swych dzieci z Austryą, na zdrowe nogi postawioną być może, — a owoc swoich rozmyślań i na ich podstawie wytworzonych poglądów, pomieścił w niniejszój książeczce w tem przekonaniu, że zapatrywaniem swemi z bracią, a osobliwie z wyborcami swemi się dzieląc, nie czyni rzeczy złój, ale dobrą.

I.

Przywoływać do pamięci przyczyny rozbioru Polski i wskazywać na skutki tego pożałowania godnego, krwawymi głoskami w historyi zapisanego czynu, nie jest niżej krótkiej broszury zadaniem. Atoli minąć, a nie zatrzymać się bogdaj na chwilę nad ruinami wielkiego niegdyś państwa — i nie podumać nad potarganym w kawałki, wiek cały w grubej żałobie chodzącym narodem — i nie zapłakać, gdy dotąd nóż tkwi w sercu, a raną krwią broczy, — i nie zapytać: jestli jaka sprawiedliwość pod słońcem? i nie zawołać z Kornelem Ujejskim: „*a gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?*“ i nie napomknąć ani jednym słowem o wielkiej naszej krzywdzie, i nie powiedzieć, jaka téj krzywdy przyczyna, jest rzecz niepodobna; przeto przypominamy mimochodem, że według zdania najpoważniejszych historyków i publicystów wszystkich narodów, nie pobierających żołdu z gadziniowych funduszków, rozbiór Polski był pogwałceniem prawa moralności, naruszeniem podstaw sprawiedliwości, błędem

politycznym, za który dotąd Europa ciężko pokutuje i pokutować nie przestanie, dokąd go nie naprawi, — prostym napadem mocnych na słabego, czyli pierwszym zastosowaniem wyrazów: „siła przed prawem“ przez księcia Bismarka w ramy prawidła ujętych.

Nie przeto więc została Polska rozebrana, żeby była groźną sąsiadom duchem zaborów, bo ręka jęj niepokalana nigdy o cudzą nie pokusiła się własność; ani też podział jęj był wskazanym potrzebą oswobodzenia uciemiężonych przez nią ludów, bo ludy jęj berłu podległe nie miały przyczyny zazdrościć doli poddanym pruskiego i austriackiego, a tem mniej moskiewskiego państwa, i nie nalazły się też po zaborze kraju w lepszych od poprzednich warunkach bytu.

Rossya uwłaszczając włościan dopiero w 1863 roku, powstaniem polskiem przyparta do ściany — zatem z *musu*, podczas gdy w Austrii o całe 15 lat wcześniej lud wiejski obdarzono własnością, dowiodła, że jęj uszczęśliwienie poddanych nie leży na sercu. Nie wolność, ale niewola jest zasadą i pryncypium jęj bytu, a wolność najniebezpieczniejszym rozczynem. Wprowadzić ją w krew państwa carów, znaczyłoby to samo, co zmienić naturę caratu, według którego pojęć nie ma w państwie innęj własności, krom własności cara, ani woli innęj, nad carską wolę, ani innego „ja“, okrom carskiego „ja“.

To nasze twierdzenie popiera dostatecznie fakt, że w dobrach rządowych na całym obszarze imperyum rosyjskiego, żyje aż dotąd w pełnym rozkwicie znana w Europie jako utopija *komuna*, a „ja“, które jest duszy wolnej i rozumnej znamieniem, które chłopek radby wi-

dzień wcielone w chacie, którą zamieszkuje, i w zagonie, który zlewa czoła swego potem, jest mu najzupełniej nieznane, bo car jest i duszy i chaty i ziemi wyłącznym właścicielem i panem.

Nieprawda więc, że trzy państwa dokonały rozbioru Polski w imię obdarzenia wolnością polskiego ludu, ale prawdziwą przyczyną podziału była najsamprzód przemoc pokumana z zdradą; następnie niebezpieczny dla absolutnych i despotycznych rządów embryon wolności w łonie Polski złożony, objawiający się *reprezentacyjną* formą rządu, sejmami, o jakiej wówczas w Europie ani się śniło; najszerszemi dla szlachty, milion głów licząc, swobodami, w pojęciu i zasadzie tak szczytnemi, że takich podobno i w dwudziestym wieku ludzkość nie osiągnie ¹⁾; i opisaniem królewskiej władzy ustawami konstytucyjnymi, któremi opasany monarcha pozbawiony był możności szafowania samowładnie krwią i mieniem narodu.

Ta była jedyna Polski zbrodnia, zbrodnia wygórowanej na owe czasy wolności!

Tem niebezpieczniejszym dla absolutnych rządów był ów wolności zaród, ile że Polska oprzytomniawszy z swawoli i dostrzegłszy wad w swoim ustawodawstwie, zabierała się naprawdę do reform i odrodzenia się na podstawie tych swobód, które aż do owego czasu jednej tylko warstwy narodu były przywilejem, i tych idei, którym ludzkość zawdzięcza dzisiaj swoje położenie.

¹⁾ Nie przeczym, żeby te swobody nie były się wyrodziły w swawolę, swoim przykrą, ale przeczym, żeby one były miłym sąsiadom groźne.

W pierwszym zaś rządzie zamierzyła była konstytucyą 3go maja nagrodzić ludowi wiekowe krzywdy, przez dopuszczenie go do praw obywatelskich.

Że zaś rządy absolutne uważają ludy za bezrozumną, li do kija i pracy stworzoną trzodę, której się żadne nie należą prawa — wieść o zamierzonych w Polsce reformach padła postrachem na północ i wschód Europy, — a skutkiem jęj postanowiono bądź co bądź stłumić tę iskrę, ten pierwszy płomyk świętego ognia wolności, którego światłem olśnieni poddani rządów zaborczych mogli byli powiedzieć swoim autokratom: *i nam się coś należy!*

Potrzeba więc było uniemożliwić wprowadzenie liberalnych reform w Polsce; potrzeba było już nie w kolebce, gdy się narodzi, ale w matki wnętrzościach urwać łeb tęg niebezpiecznej hydrze, której imię *wolność i swoboda*, a która jako antyteza absolutyzmu i despotyzmu, obu tych pojęć nie znosi; — a krom tego potrzeba było zaborów chciwym, ale maluczki podówczas Prusom, terytoryalnego powiększenia, i potrzeba było Moskwie, uważanej za państwo azyatyckie, i na pół dzięki, rozbić pierś Polski, zasłaniającą Europę przed jęj naporem, żeby na ciele Polski zażądać europejskiego obywatelstwa.

Więc padło z Berlina hasło rozbioru, któremu z uśmiechem szatana przyklasnął Petersburg, zawsze za łupem, gdziekolwiek on jest możebnym, wyciągający niedźwiedzią łapę, — na które zgodziła się także nolens-volens Austria z politycznych względów, mianowicie, ażeby nie dopuścić do nadmiernego wezbrania potęgi pruskiej i moskiewskiej.

Żeby zaś podziału Polski nie wpisała historia jako rozbójniczego czynu, jako aktu rabunku i gwałtu, po-

trzeba go było ubrać w szatę pozorów. I te, dzięki sprytowi Prus i Moskali, wnet się nalazły, bo zaczem do rozbioru przyszło, mówili zacni sąsiedzi głowami z wrzekomem współczuciem kiwając, że Polska chora, że anarchiczna, że zadżumiona, że jest zarazy ogniskiem.

O! jakże Bóg jest sprawiedliwy: ci dwaj, którzy onego czasu mówili, że Polska na anarchią chora, że dżumę śmiertelną nosi w swoim łonie, rodząc takie pomioty, jak Hoedl, Nobiling, Karakozów, Wiera Zasulicz i Nieczajew, są siedliskiem najwyższej anarchii i najzaraźliwszej dżumy, podczas kiedy Austria, rozbioru Polski najmniej winna i przez rozebraną od winy rozgrzeszona, dobrem od wewnątrz cieszy się zdrowiem, bo ludów, w skład jęj wchodzących, miłością.

Okrzyknąwszy ją za chorą, przybiegli do łoża Polski z ratunkiem trzech medycy: z Berlina jeden, z Petersburga drugi, a z Wiednia trzeci, — a uczyniwszy consilium nad tem, która metoda leczenia ukoi najpewniej boleści choręj, obrali metodę: nie otoczenia jej czułą opieką, nie pokrzepienia jęj organizmu pożywnemi sokami, ale metodę pokrajania żywego ciała, które na trzy rozćwiertowawszy sztuki, krzyknęli: *Polska zginęła!* A ona, lubo pocięta w szmaty, niby sukna kawał, i udzielnego pozbawiona bytu, lubo jako państwo wymazana z karty Europy, przeświadczona, że żyje i żyć będzie po wszystkie wieki w krwi i duchu czerstwego narodu, odkrzykła jeszcze głośnieji: *Polska nie zginęła!*

Kto miał rację: *oni* czy *ona*? obaczym, gdy Bóg przemówi!

Medycyna polityczna przy sekcyi ciała Polski nową zbogaconą metodą, — metodą krajania żywych, używa jęj aż dotąd ze skutkiem w częstych praktykach swoich, a mistrzami są zawsze ci sami medycy z Berlina i Petersburga.

Niedawno zastosowano tę metodę do Francyi, o której długo mówiono, że niedomaga, że chora, że ją pożera rak karbonaryzmu, massoneryi, demokracji, demagogii.... i oto padło pierwsze cięcie w. 1870 roku, zadane ręką jednego z znanych nam operatorów, który jakby na szyderstwo mieni się być przedstawicielem państwa religijności, bojaźni bożej i dobrych obyczajów, chociaż zapoczątkowawszy wojnę z kościołem i sumieniami, — stworzywszy ideę militaryzmu, pracy rolnika, rękodzielnika, przemysłowca.... wrogą — i powoławszy do życia socjalizmu straszliwą marę, jest de facto negacją religii, bożej bojaźni i obyczajów dobrych — i nieszczęść Europy bezdennem źródłem.

Na wschodzie Europy upatrzono sobie innego chorego — Turka. Duma Moskwy — protomecyk Mikołaj, ubolewając nad jego niemocą, zachodził był w roku 1854 około jego łoża, ale że chory w przystępie furji kąsał dokuczliwie, wykonanie operacji przekazał w spuściznie zacnemu synowi Aleksandrowi, który też rzeczywiście w roku zeszłym chorego tak szczęśliwie uleczył, że już ręką i nogą mało ruszy.

Teraz przebąkują, ba, głośno już mówią — a złożymy na to w toku broszury dowody — że Austria chora. Dowiedziem, że krzątanie się około niej już się zaczęło na dobre. Na pierwszy początek przystawiono jęj między

żebrza kilka młodych, a straszliwie głodnych pijawek, w postaci niepodległej Serbii, udzielną Rumunii, niezawisłej Czarnogóry, autonomicznej Bułgarii, w nadziei, że gdy pijawki nieco krwi pacjentce odciągną, reszty kuracyi dokonają lancety.

Na kogo potem przyjdzie kolej? Kto na radzie medyków zostanie uznanym za chorego? czy skrzętna Holandia? czy Szwajcarya wolna i szczęśliwa? czy znowu republikańska Francya, która na raz pokrajaną być nie mogła? rzecz to gustu i apetytu panów lekarzy, nad czem, jako przedmiotem niemającym związku z naszą broszurą, zastanawiać się dłużej nie mamy potrzeby.

Natomiast, po tem małym zboczeniu z toru, wracamy do Polski, która gwałtu na sobie popełnionego z jednej, a żywotności swojej z drugiej strony świadoma, pojawia się niby krwawe widmo na stopniach carskich tronów, i jako czerwona, na rękach koronowanych medyków z nad Newy i Sprewy, plama; pojawia się, jako duch pokutujący u konfesyonału Europy, winy swoje wyznając, przebaczenia za nie żebrząc, i o życie prosząc. Nie przestaje ona nigdy żywić nadziei wydostania się z ciężkiej niewoli i powrotu do samodzielności, tem więcej, że — językiem *Journal des Débats* mówiąc — *ma pełną chwałę przeszłość i nieco inaczéj zasłużyła się Europie i ludzkości, jak Bułgarzy i Bośniacy!* 1).

Nadzieja ta ciągnie się przez wszystkie pokolenia, niby nic złota na szarem tle polskiego żywota.

1) Z okazji przedłożonego berlińskiemu kongresowi *Exposé de l'état actuel de la Pologne*, *Journal des Débats* rozbieirając obszernie

Z myślą o niepodległej Polsce poszło do robót katorżnych wyżej 200.000 najdzielniejszych jój synów, żeby tam w wilgotnych podziemiach kopalni Nerczyńska i wśród wieczystych Syberyi śniegów, grzać się nadzieją powrotu do wolnej ojczyzny, a bogdaj dowiedzieć się przed zgonem o jój zmartwychwstaniu; żeby tamtejszym borom, i skałom, i ludom tamtejszym, w których mniemaniu car biały jest Bogiem i jedynym na ziemi panem, powiadać: *jeszcze Polska nie zginęła!*

Z tą myślą szli na szubienice i w groby Szpilbergu młodzi i starcy, z takim ducha spokojem, jakby na gody weselne, a w bój za ojczyznę, jakby do tańca!

Matki słodziły piskłétom u piersi gorzki pokarm niewoli, nadzieją oglądania ojczyzny, powiadając im o niej i o Bogu!

Wieszczę narodowi cierpienia ojczyzny krwią pisząc serdeczną, ukazywali w przyszłości promienną jój postać, przepowiadając, że w łzach i w krwi całych pokoleń skąpana, i doświadczeniem ubogacona, wstąpi w nowy peryod życia, święta, czysta, niepokalana, z dziewiczym na głowie wiankiem, by się zaślubić węzły nieczystymi z wolną i szczęśliwą ludzkością!

Wykołysani w marzeń krainie, poczęli jednak Polacy oglądać się powoli za stałym na ziemi punktem, poczęli myśleć o nadaniu swoim marzeniom kształtów

położenie Polski, wyrażeniem: precz z marzeniami utopijnymi, kładzie kres jój nadziejom.

Ponieważ na ten numer rzonego dziennika po wielokroć odwołać nam się wypadnie, zwracamy nań baczną uwagę.

rzeczywistości, skąd poszło, że się puścili na drogi przeróżnych kombinacyj, o ich możliwości sprawy sobie nie zdając.

I tak:

1. Liczyli najsamprzód na przebudzenie się ducha sprawiedliwości w narodach, który na przyrodzonym prawie oparty porządek rzeczy przywrócić i ustalić, a gwałcieliom jego zagrzmieć miał nad uchem słowa siódmego przykazania dekalogu: coś komu wziął — oddaj!

Przekonaliśmy się jednak niestety, że owe śliczne marzenia o ocuceniu się ze snu ducha prawdy i ustaleniu na ziemi przyrodzonego i Bożego porządku, tylko w poezji wyglądają tak wdzięcznie, ale w rzeczy podobniejsze do owych mgławic pływających luźnie w bezdennych świata przestworach, które chyba po wiekach i tysiącach wieków w stałe sformują się ciała.

Wobec tego, że ludzkość obnaża się w sposób obrzydliwy z nadobnej sukienki duchowości, a pograża się w niskim materyalizmie, posuniętym niemal aż do ubóstwienia dolara, frankówki i bankowego cetlika; wobec przewagi brutalnej siły, nad pisaniami i przyrodzonymi prawami, i tego cynicznego bezwstydu, z jakim się ona z wyższości swojej nad prawem jawnie i głośno chlępi; wobec tej smutnej okoliczności, że każdy własności swojej strzedz musi z palcem na cynglu i obnażonym bagnetem; wobec tego upadku moralnego, z jakim dzisiejszej, z cywilizacji i oświaty tyle dumnej Europy, arcykapłan — książę Bismark, słowy: *beati possidentes*, rozgrzeszenie daje barbarzyńcom, bogacącym się łupami nagrąbionemi w za-

grodzie sąsiada; wobec zachwiania wszystkich starego porządku rzeczy fundamentów, niepewności stosunków, zagrożenia życia i mienia, dławienia pod gardło słabszego przez mocnych, intryg dyplomacyi i tajnych konspiracyj gabinetowych; wobec takiego stanu rzeczy, któryby nie ledwie agonią ludzkości nazwać się godziło; — duch ludzkości znarkotyzowany sztucznie nie obudzi się tak rychło, — a choćby się ocknął, przybierze on skutkiem trujących, długo zadawanych leków, choćby na jakiś czas tylko taką potworność, że anielski duch Polski mało się po nim będzie mógł spodziewać.

2. W rachunek nasz polityczny przyjmowaliśmy nieznaną cyfrę jakiegoś wielkiego kataklizmu, przewidywaliśmy ogólny pożar, wielką europejską wojnę wojnę Zachodu z Wschodem, cywilizacyi z barbarzyństwem, oświaty z obskurantyzmem, po której Polska, jako przedmurze przeciw naporowi ciemnoty, jako mur graniczny pomiędzy Azyą a Europą, jako pierwszy cywilizacyi zachodniej posterunek i jako pewny Zachodu sprzymierzeniec, zatem jako kombinacya polityczna z nim, odbudowaną być miała.

Niestety! i tuśmy się pomylili — na wielką wojnę europejską rachując. Bywały czarne na horyzoncie chmury, ale minęły, nie zasypawszy ziemi gromami, — nadciągną drugie, może bardzo wielkie, ale i te miasto gromów zleją się chłodnym a małym deszczem na rozpalone marzycieli głowy, bo zręczna, w intrygi przebogata, a k'temu za plecami parę milionów zbrojnego chłopca czująca dyplomacya moskiewsko-niemiecka, potrafi przed

czasem niebezpieczeństwo zażegnać. Niemcy ¹⁾ i Moskwa wzmacniając siebie, a sąsiadów swoich, to tego to owego na przemiany, osłabiając, wywołają może kiedyś, jeśli im socjalizm z nihilizmem nie zaskoczy w oczy, albo Austria z Zachodem kłoca pod nogi nie rzuci, powszechny pożar, ale pewnie nie dla wymierzenia sprawiedliwości uciśnionym, ani dla odgradzania się Polską od siebie, jeno gwoli podzielenia się Europą po połowie; zaś dla Polski miejsca nie będzie pomiędzy dwiema, z których jeden wart Paca, a drugi pałaca.

Być to zresztą może, i wobec rezultatów berlińskiego kongresu, który z sprawiedliwością obszedł się tak, jak z pasierbicą zła macocha, a tem samem stworzył stan rzeczy, noszący w sobie nowęj, a wielkiej wojny zarody, — jest to wielce podobnem do prawdy, że wkrótce wybuchnie wojna, a łuna jęj rozwlecze się nad całą Europą, ba i nad Azyą krajuższkiem zasięgnie; ale któryż się za nami podniesie opiekun? albo na czem fundujemy nadzieję, że nasza wybije godzina, gdyśmy nie gotowi, i wiele nam do zrobienia zostaje?

3. Najdłużej ulegaliśmy manii oglądania się na Francję, która i jako wielkich idei inicjator, i jako pierwsza walecznica w obronie narodowości

¹⁾ Bardzo często przyjdzie nam mówić z pewną goryczą o Niemcach, co mogłoby budzić mniemanie, że jesteśmy nieprzyjaciółmi narodu niemieckiego. Otóż zastrzegając się przeciw takiemu przypuszczeniu, oznajmiamy, iż pod wyrazem Niemcy rozumiemy nie naród niemiecki, nam sympatyczny, ale Prusy, a jeszcze lepiej rząd pruski, względem którego do sympatii przyznawać się nie myślimy.

na Italii polach, i jako dłużnica krwi naszej z pobojowisk San Domingo, Hiszpanii, Moskwy, Berezyny, Lipska, i jako depozyt naszych sympatyj, i jako targowisko, na którem zakupujemy produkta jój przemysłu i umysłu, — niewielką naszą gotówkę za granice kraju wysyłając niebacznie, — po trupie Niemiec do nas przyjąć i wspólnie z nami państwa rozbiorowe pokonać, a Polskę niepodległą odbudować miała.

Mania ta chorobliwa nie trapi już więcej naszego umysłu, bowiem mieliśmy dość czasu przekonać się o jałowości francuzkich uczuć i tój życzliwości, która acz nigdy nam pożyteczną, a raczej szkodliwą była, jednak dopiero od 1870 roku widocznej uległa zmianie.

Częścią, że się kilku naszych wplątało do paryzkiej komuny, a częścią, że Thiers w spółce z księciem Decazes puścił się do Moskwy w zaloty; — ta, którąśmy po naszej matce najbliżej naszego położyli serca, polala zimną wodą nasze gorące uczucia... tu i owdzie przed wygnańcami naszymi zamknęła niegościnnie wrota, z fabryk, z pracowni wydalila część naszych ziomeków, — a świeżo, i to w chwili, gdy kongres berliński nie znalazł dla niej ani jednego słowa, miasto pocieszyć nas i myśl dobrą podtrzymać, śle nam najsmutniejsze *memento* w kolumnach *Journal des Débats*, pisząc pomiędzy innemi: „popieraliśmy polską sprawę tak długo, jak się zdawało, że można coś dla niej zrobić, ale teraz powzięliśmy postanowienie milczeć przez uszanowanie dla tój niesłychanej, niezasłużonej, ale niepowrotnej niedoli... nakazaliśmy sobie milczenie, aby nie dać do mniemania, że utrzymujemy Polaków w zwodni-

czych nadziejach.... Odbudowanie Polski trudne zawsze, zostało ostatecznymi wypadkami ostatnich lat wepchnięte w dziedzinę niepodobieństw i utopii“.

Napis, który wyczytał Dante nad żelazną piekielną bramą: „*Lasciate ogni speranza*“, wypisuje najpoważniejszy francuski dziennik na bramach naszej ojczyzny, zowią ją bez ogródki umarłą, a dzieciom jój, śledzącym puls w jój żyłach i podsłuchującym w sercu uderzeń tętna, rzuca pod nogi Aleksandrowskie: *point de rêveries!* — *precz z marzeniami!*

Nigdyśmy się od Francyi nie mogli spodziewać takiej rady i takiego języka, do jakiegośmy tylko z ust naszych wrogów przywykli; a najmniej mogliśmy się go spodziewać w tym czasie, gdy ten sam, zdrady pełen krzyżak, który w rozbiorze naszej ojczyzny pierwszy wziął początek, pierwszego też podziału Francyi dokonał, Alzacyi i Lotaryngii zaborem, a o dalszych myśli. Oby kiedyś Francya, gdy krzyżackiej konnicy kopyta deptać będą pięknej Normandyi pola, nie zawołała: Polsko! Ty pierwsza z męczennic, — Ty spółnico i towarzyszko mojej niedoli, podaj mi rękę!

Straszne to *memento* od Francyi, przyjmujemy jednak bez żalu; owszem, czuję się za nie do wdzięczności, bo ono nas wytrzeźwiło raz na zawsze z odurzenia i uwolniło od bielma, któreśmy niestety za długo na oczach nosili.

4. Nie brak nam było i polityków, którzy ludząc się nadzieją starcia pomiędzy Rosyją a Niemcami, powiadali, że Polska podniesioną będzie ręką

kami zwycięskich Niemiec, za cenę ich z nią sojuszu w walce z Moskalami.

Cała przeszłość i terażniejszość siła nam dostarcza dowodów, że żadna z naszych nadziei nie była od téj więcej omylną i bezpodstawną. Historia bowiem dowodzi rozlicznemi faktami, że stara między Niemcami a Moskalami przyjaźń, nietylko nie ma się ku schyłkowi, ale przeciwnie z latami coraz serdeczniejszą się staje, i na trwałości coraz więcej zyskuje. Jak nie wiedzieć, że oprócz *wsólności krwi* panujących, i owych częstych zjazdów, uctowań, kordyalnych uścisków przez obu kuzynków Europie z taką ostentacją pokazywanych, łączy ich *wsólnictwo grabieży* na Polsce dokonanej? jak nie wiedzieć, że na przyjaźni swojej robią świetne *interesa*, bo gdy jeden z nich grabi cudzą własność, to drugi zbrojną neutralnością — sąsiadów w ryzie trzymając — w pomoc mu idzie? a gdy zaś ów drugi coś urywa z przeciwnéj strony Europy, ten z bronią na ramieniu szachuje tych, którzyby mogli być niebezpiecznymi od tyłu? jako nie wiedzieć, że tu i tam jest jednakowy *system* rządzenia, z tą li różnicą, że Moskwa wykonywa go z dziką brutalnością, a Niemcy z wyrafinowaniem, pozorami przyzwoitości osłonionem?

Jeżeli w Moskwie car jest Bogiem, czy w Niemczech nie jest nim państwo? ażali w Moskwie, tak jak i w Niemczech, rodzina i jednostka nie jest zerem? Tu i tam, czy nie prowadzi się na całej linii wojna exterminacyjna przeciw Polsce? Tu i tam, czy nie jest wyrzucany język polski z urzędu, z sądu, mownicy. z szkoły na ulicę, — ba, i na ulicy czy wolno mu się pokazać

śmiało? tu i tam, polskim włościom i mieścinom, czy obcych nie narzucają nazw? czy tu i tam kofiskata mienia nie praktykuje się na szerokie rozmiary? czy tu i tam, ułatwiając swoim wykupywanie majątków, nie utrudniają lub wprost nie uniemożliwiają Polakom nabywania takich? tu i tam, czy nie prowadzą walki z kościołem? tu i tam, wiara czy nie jest prześladowaną, a biskupi i duchowieństwo wyrzucani z swoich parafij i skazywani na wywiezienie z kraju i na utratę praw obywatelskich?

Ale przypuściwszy nawet, żeby interesa ich i system rządowy, tak *identyczne*, wzięły kiedyś taki obrót, iżby do starcia między nimi przyszło, to już nie można przypuszczać, że Fryderyka II, inicjatora rozbioru Polski dziedzić, że naród li na Słowianom wydartych osiadły ziemiach, że krzyżak, pasożyt, na polskiej wypasiony skórze, że wazal niegdyś Polski, hołdy i daniny polskim oddający królom, tę, która jego podle przypomina mu pochodzenie, do życia politycznego powoływać może i będzie....

Nie o tem myślą Niemcy, żeby nam wrócić ojczyzną, która bądź co bądź miałaby z nimi do załatwienia powikłane rachunki; — ale nad tem pracują z całym natężeniem i możliwym pośpiechem, żeby nas wynarodowić, zgermanizować, wywłaszczyć z ziemi, poddasza, ducha, języka, obyczaju, wiary, żeby zatrzeć w polskich ziemiach polskość znamię, żeby krew polską zaprawić niemieckim pierwiastkiem, — słowem, żeby jak najprędzej powiedzieć mogli: *nec locus, ubi Polonia!*

To też radzibyśmy widzieć upowszechnionem w kraju przekonanie, że Niemcy są nam jeszcze więcej wrogie

i groźniejsze od Moskwy, bo wyżsi od nas oświatą, bogatsi finansowo, silniejsi jednością, organizacją urzędniczego stanu i policyi, a k'temu nienasyconym głodem trapieni, włożą nam na karki w sposób zastraszający i zalewają nas, jak wody potopu, — a mają to gorszego od Moskali, że powalonym nam na ziemię, rzucają nam przykładem swojego bożyszczka Bismarka, — który nawet z trybuny traktuje nas jako psy, nie ludzi — z cynizmem i pychą, słowa pogardy i lekceważenia w oczy, święte marzenia nasze śmiechem, a poczciwe usiłowania żartem i drwinami zbywając. Czy można naprzykład słyszeć język więcej cyniczny, więcej drażniący, i do żywego kłusający od tego, jakim nie dalej jak w końcu lipca b. r. odezwała się o nas *Ostdeutsche Zeitung*, która Niemców do wybierania Niemca do parlamentu niemieckiego z miasta Poznania animując, rzekła, że Polacy w mieście polskiem, w kraju polskim, na swoim własnym śmieciu, u swoich ognisk, kandydata polskiego stawiając, *walczą za straconą pozycję i za urojenie?* czy jest język więcej irytujący od tego, jakim mówi w tym samym czasie i przy téj saméj okazji polakożercza *Posener Zeitung*: „Przodkowie nasi w pocie czoła wywalczyli sobie ten kraj ¹⁾, stali się dobroczyńcami jego, w opuszczone sioła wprowadzili cywilizację...”

¹⁾ Zwracamy uwagę na charakterystyczne wyrażenia: w pocie czoła wywalczyli sobie kraj! Inne narody, pracują poczciwie, jak Bóg przykazał w pocie czoła i znoju, Niemcy zaś miasto pracować, chodzą z bronią w rękę od sąsiada do sąsiada i walczą w pocie czoła o ziemię i miliardy.

Oczywiście, na co pracować, gdy można wydrzczyć drugiemu? Śliczna zasada moralna, godna wyrażenia: siła przed prawem!

A to jest zwyczajny język Niemiec, nie wybryk jednostek! Czy się odzywa o nas Bismark z parlamentarnej trybuny, czy publicystyka przezeń prowadzona na pasku, czy rząd w swoich reskryptach, zawsze i wszędzie słyszy się ten zgrzyt złości, ten ton pogardliwy, który jeszcze więcej oburza, niż brutalność Moskwy i większą względem nas nienawiść zdradza, od nienawiści Moskali.

To wszystko, cośmy powiedzieli, tak nam świadczy o niemieckich dla nas sympatyach i o ich względem nas sprawiedliwości i uczciwości, że myśl zbawienia naszego z pomocą Niemiec w żadnej zdrowej głowie postać nie powinna.

5. Żeby wyczerpnąć aż do dna wszelkie możliwe złudzenia, potrzeba było, żeby nasz naród przypuszczał był możliwość dojścia do odbudowania Polski, albo przynajmniej uzyskania dla niej obszernej autonomii przez Moskwę.

Illuzji tej poddało się niemało umysłów, a między wieloma jeden z najpotężniejszych: Margrabiego Wielopolskiego, który do tych swobód, któremi się wówczas królestwo cieszyło, a które, nawiasowo mówiąc, nie były nazbyt drobne, chciał dalszą doprzędać nitkę, a mały kapitał pomnażać dorobkiem organicznej pracy.

Myśl jego dobra, zacna, szlachetna, wszędzieby przyniosła korzyść, tylko nie w Rosyi, której ten chyba wierzyć może, kto nie zna przysłowia: *graeca fides, nulla fides*; ten, kto od Katarzyny aż do Aleksandra II przez nią popełnionych kłamstw, złamania traktatów, niedotrzymania monarszych przysiąg, zdradliwego odebrania konstytucyi, dawanych i odbieranych amnestyj, grabieży

majątków... słowem najhaniebniejszej perfidy przypomnieć sobie nie chce; ten nakoniec, który się nie liczy z naturą caratu. Nie trzeba zapominać, że carska Moskwa chce być państwem europejskiem, i jest takim przez Polskę, a przestałaby niem być po postradaniu Polski; nie trzeba zapominać, że carat jest uosobieniem despotyzmu i absolutyzmu, a jako taki, państwa na posadach wolności zbudowanego, jakiem byłaby Polska, ani obok siebie, ani w sobie cierpieć nie może; nie trzeba zapominać, że carat jest schizmą, pół bałwochwaltwem, a jako taki, państwa katolickiego, jakiem byłaby Polska, pod bokiem znosić nie może; nie trzeba i tego zapominać jeszcze, że czyby carat dał Polsce konstytucyjne swobody, czyby ona obok niego jako niezależna stanęła i szeroką wolnością olśniła Moskwę, owe mnogie miliony poddanych cara na smyczy trzymane, upomniałyby się o takie swobody, — a to wszystko byłoby śmiercią caratu. Carat takiego samobójstwa nie popełni na sobie własnowolnie!

Zaczem idzie, że cokolwiekby nam obiecywała Moskwa, nie wierzymy, bo skłamię; cokolwiekby dała jedną ręką, odbierze drugą; jakkolwiekby miłosne oczy ku nam zwracała, zdradzi.

Chytróści jój doświadczyli co dopiero Rumuni, których za tyle ofiar obdarła z Bessarabii, a wiedzą też doskonale i Anglicy, ile można ufać słowom carów, przeto tak pięknie o ich rzetelności odezwał się torys, kapitan Burnaby, w mowie mianej w Birmingham: „*Mówił nam pan Gladstone, powiada, że car ma już więcej ziemi, niż mu potrzeba, a jegomość ten koronowany, którego przecież korespondent pisma Times nazwał „boską postacią północy“, dał*

na to wszystko słowo swoje monarsze postłowi naszemu, lordowi Loftus, w Livadyi. Boska ta postać dała nam **słowo honoru**, że ani jej w głowie szukać terytorjalnego powiększenia się kosztem Turcy....“

Wybijmyż sobie przeto z głowy wszelkie mrzonki otrzymania czegoś z pomocą Moskali, a zachowajmy sobie w pamięci, że nie o tem myśli Moskwa, aby nas sobie ująć przez wymiar sprawiedliwości i uznanie praw naszych; nie żeby się pojednać z nami, ale o tem, żeby nas dobić i imię nasze wykreślić z dziejów, — ztąd idzie, że wstrętny jej wyraz: Polska, zastąpionym został wyrazami: kraj przywiślański; że system jej rządu względem nas nic się nie zmienia; że wysyłki w Sybir trwają, jak trwały, acz chwilowo z mniejszą energią; że nie ustają konfiskaty majątków pod lada pozorem; że walka przeciw wierze nie słabnie; że wyrugowano język polski ze szkół, sądu i urzędu, i że tym językiem ledwie mężowi do żony do ucha, a dziecku do matki po cichu i pokryjomu odezwać się wolno.

Do tej polityki, która na krótki czas była oszłomiła umysły, wrócić nam nigdy nie wolno pod karą zgłady, — nie wolno nam wiązać losów naszych z jedynem państwem niekonstytucyjnym; zwłaszcza, że i rząd tego państwa jest nienawiścią ku nam przejęty, i naród długo przeciw nam szczwany, niemniejszą od rządu pała ku nam niechęcią.

6. Najrozumniejszą ze wszystkich była rachuba w francuskiem przysłowiu: „*Aide-toi et Dieu t'aidera*“, tak dosadnie wyrażona, którą za podstawę

oswobodzenia ojczyzny, własną przyjmowała dzielność, własne siły.

Nie ma wątpliwości, że gdybyśmy byli od początku myśleli o sobie tak, jak się myśleć powinno, — gdybyśmy byli prowadzili politykę samopomocy i na własne rachowali siły, jużbyśmy dawno byli śpiewali u stóp ojczyzny Alleluja wesole.

Byłoby niesprawiedliwością czynić zarzut zgastym i gasnącym pokoleniom, iż dla oswobodzenia ojczyzny działały *mało*, ale czyni im się go słusznie ze względu na skuteczność działania, i mówi się śmiało: działały *źle!*

Wyśrubowano u nas pojęcie miłości ojczyzny aż do ostatnich granic, nie znano ofiar, któreby dla niej były za ciężkie, — uczyniono ją przedmiotem ciągłych, najgorętszych marzeń, — bóstwem prawie, dla którego cześć posunięto, jeśli się tak wyrazić godzi, aż do bałwochwalstwa.

Małe już dzieci żywiły nienawiść do wroga, chłopięta szkolne wiedziały, że jako świat światem, nie będzie Niemiec i Moskał Polakowi bratem, sąsiad z sąsiadem, ksiądz z księdzem gadał o Polsce, polityków było wtedy na krocie, bo

Fakt to pewny, że Polska we wszystko obfita,
Acz w urodzajach czasem chybia i zawodzi,
W jednym względzie jest szczodra: choć poskąpi żyta,
Czy rok dżdżysty, czy suchy, polityków rodzi. ¹⁾

¹⁾ Satyra „Posiedzenie“ w r. 1863 albo 1864 w Zürychu drukowana; a następnie przedrukowana w Czasie krakowskim.

Politykowała więc młodzież bezwąsa, politykowali starzy, politykowały niewiasty, — sprowadzano książeczki i broszurki przez emigracyę wydawane, niezawsze o zdrowej i pożywniej treści, a bardzo często trucizną przyprawne, nie pytając się: jaki cel sprzysiężeń i jakimi środkami konspiracya posługiwać się zamierza, i co zacz jej twórcy? — przystępowano do konspiracyj, byle na sztandarze było wypisane imię Polski. Co tylko broń udźwignąć mogło, szło walczyć za Ojczyznę, a jeśli nie było boju z wrogiem, i na polskiej ziemi, rzucano się wszędy o 100 i 1000 mil od Polski, byle tylko trąbka zagrała wojenna. Nie było obywatelskiego domu, któryby nie był dostarczył ofiar albo na szubienice, albo do więzień, gdzie literalnie gnojono ludzi, — słowem, robiło się niemało, ale robiło się źle, gorączkowo, po dziecinnemu, nie po męsku, bo nie zdawano sobie na chłodno sprawy do jakiego celu taka robota prowadzi.

Gorączkę naszych polityków i patryotów owoczesnych, zdefiniował z niesłychanym sarkazmem, ale bardzo trafnie, autor co dopiero namienionej Satyry „Posiedzenie“, w następującym ustępie, włożonym w usta jednego z mówców:

„Bojaźliwy się tylko o przyszłość kłopotce,
Odwaga wszystko łamie i wszystko druzgocze.
Ci, co się wstrzymać nas w zapędzie siłą,
Co rozumują nad stosowną chwilą,
Co w moc nie wierząc powstańczego cudu,
Prawią wam o finansach, o oświacie ludu,
Co dowodzą potrzeby pieniędzy, oręża,

Zdraycy są! podli zdraycy! Patryota szczery
By zwalczyć trzy mocarstwa, ma kosy, siekiery,
W potrzebie z kijem nawet armaty zwycięża!

.
.

Co znaczą trzy mocarstwa, co wystawić zdolne?
Milion wojska, półtora, dajmy na to, z górą;
Nas, dwadzieścia milionów! ręce nasze wolne
Opaszą te ich armie jedną straszną chmurą
I zmiotą do ostatka! — Lecz jakże to będzie,
Wołają małoduszni, gdy nie mamy broni?
Ja odpowiadam na to, że broń dla nas wszędzie
Jest tam, gdzie są i wrogowie.... Oni dla nas, oni
Szykują karabiny, armaty, pałasze;
Iść tylko i wziąć trzeba, a wnet będą nasze....
Ten system ma to nawet, że siły podwaja:
Nas — w broń zaopatruje, a wrogów rozbraja.
Niechaj sobie zakłada, kto chce, arsenały,
Dla mnie powstać i pobić, — oto program cały!!

Że nas porywy orężne, rozpaczliwe walki i tajne
sprzysiężenia, — z którymi, miejmy nadzieję, wieczysty
wzięliśmy rozbrat, — do upragnionego nie doprowadzą
celu, że taka miłość ojczyzny idealna, poetyczna, ale
jałowa; że politykowanie z pracą nie idące w parze, do
niczego nas nie doprowadzi, — dziś już chyba mówić
zbyteczna o tem, po tylu i tak drogo nabytych doświadc-
zeniach. Poznaliśmy to już i sami, i kładą nam to w uszy



nawet nasi najszczeri, pomiędzy któremi także *Journal des Débats* mówi: „niezmierna suma sił materialnych, intelektualnych i moralnych, którą potrzebowali Polacy w pojedynczych powstaniach i jałowych usiłowaniach wywołania interwencji zachodniej, nie była dobrze użytą...”

7. Liczyliśmy nakoniec na wojnę wschodnią, po której, przy ogólnym z Moskwą porachunku, i naszych słusznych a nie przedawnionych pretensyj zlikwidowania spodziewaliśmy się.

Jak to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, chybiło; jak całe naszych marzeń szeregi pierzchły nam z przed oczu jedne za drugimi, niby senne widziadła, tak zawiodło i to ostatnie.

Przyjazną neutralność Moskwy w roku 1870, odpłaciły Niemcy takąż neutralnością w ośm lat później, — reprezentant państwa bojaźni Bożej, stosownie do przysłowia: *ręka rękę myje*, umył rękę boskiej postaci północy. Oba te państwa zaborcze, z których jedno uszczerbiło Francję, a z grabarską łopatą u nóg Austrii siedzi, a drugie rozbiło Turcję, spotężniały niezmiernie. Europa złąkla się przewagi takich olbrzymów, i nuż krzyzczyć gwałtu! nuż gadać o pogwałceniu traktatów, o sponiewieraniu moralności, o niebezpieczeństwie grożącym cywilizacyi, i tym podobnych pięknych rzeczach!

Srożą się obie strony, wypuszczają na siebie zęby dzienniki, pełno pogrózek, Europa szczęka orężem, płyną z dalekich Indyów wojska, Salisbury pisze sławną notę z dnia 1 kwietnia, Austria mobilizuje korpusy.

Patrzą na to narody z wyteżonym wzrokiem, patrzy przed innemi z bijącym sercem Polska, której się zda-

wało, że tym razem nie braknie Europie energii do postawienia tamy moskiewskim zaborom przez odbudowanie Polski, któraby była dla Moskwy kolką w boku, a zacho-
du Europy i Austrii naturalnym sprzymierzeńcem.

Nie dziwny się. Ona tak dawno na to czekała!

Wśród takiego umysłów nastroju, zbiera się kongres, — Turcyi opiekun, i oto pokazuje się, że wszystko co się działo przed jego zebraniem, było burzą w szklance wody; że każdy z uczestników jego znał z góry karty i w swoim i w współgrających ręku; pokazuje się, że ten sobór hipokryzyi zachowuje głębokie milczenie o cywilizacyi, o prawach międzynarodowych, o publicznej moralności, o polityce, opartej na uszanowaniu zasad; że ni razu nie ośmielił się użyć zaklętych wyrazów: *prawo, sprawiedliwość, słusność*; że nakoniec, nietylko nie pomyślał o restytucyi krzywd Polski, ani upokorzeniu Moskwy przez przeciwstawienie jój wału z polskich piersi, ale, co ważniejsza i smutniejsza, że na podstawie tych samych pryncypiów, któremi upozorowano podział Polski, przystąpił do sekcji ottomańskiego państwa.

Dostało się z niej trochę czarnogórskiemu ksiądzętku, trochę serbskiemu, trochę Hohenzollernowi rumuńskiemu, trochę Bułgarom, trochę Austrii, a najlepsza częśćka Anglii i Moskwy, która acz w wykonaniu nakreślonego w testamencie Piotra Wielkiego planu — opanowania Konstantynopola, tym razem natrafiła na przeszkody, wszelako rozparłszy się pomiędzy Prutem a Bałkanami i na ujściach Dunaju niedźwiedzią położywszy łapę, i morzem Czarnem zawładnąwszy od Kerczu aż do Batumu,

a od Sebastopola do Warny, — do wymarzonego celu większą połowę drogi odbyła.

A Turcyja? Otoczona wieńcem szczerych sprzymierzeńców, z których każdy po jakiś kęs wyciągnął rękę, doświadczyła na sobie trafności polskiego przysłowia: *wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.*

A my? Zbogaciliśmy się jednym doświadczeniem więcej, że nie ten odchodzi z wygraną od wielkich europejskich areopagów, kto się odwołuje do sprawiedliwości i sumienia, ale ten, kto można. My z kongresu berlińskiego wynieśliśmy tylko żal, rozczarowanie i przekonanie, żeśmy aż dotąd politykę naszą błędnie prowadzili manowcami i naukę, że na siebie tylko rachować możemy w przyszłości.

II.

Przejrzone przez nas w I. rozdziale narodowe rachunki, które wcale niewesoło wypadły, przekonały nas niestety o nader oplakanyim stanie naszej hypoteki *respectu politico*; przekonały nas, że po 106 latach niewoli znajdujem się w położeniu tak fatalnem, jak nigdy przedtem, — słowem, że jest źle i bardzo źle.

To też skutkiem tego upada w wielu sercach męstwo, a w miejsce tych wybijających do niedawna nadziei, podnoszą się coraz częściej pomiędzy nami głosy rozpaczcy i zwątpienia, nędujące poniekąd usprawiedliwienie w smutnym stanie rzezy.

Uczyńmy króciuchny ich przegląd i krótkie z niemi porachowanie.

A najsamprzód tym, którzy do nas przemawiają głosem rozpaczcy i ręce opuścić radzą, albo wprost powiadają: *rzućcie się pod nogi Moskałom w Królestwie i zabranych prowincjach, a Niemcom w Poznańskim i Prusach zachodnich*, — odpowiadajmy z chłodnem zastanowieniem:

nikt nas nie namówi do poniechania marzeń, do rozstania się z nadzieją, do rzucania w przepaść zapomnienia tysiącletniej naszej przeszłości, bogatej literatury, strumieni krwi wylanych na polach bitew, braci naszych zmrożonych w lodach Sybiru, krzywd i obelg naszych; bo ich nie jest w stanie zapomnieć aż nadto przez wrogów ćwiczona pamięć. Nikt nas nie namówi do zwątpienia o sobie, jak długo społeczeństwo nasze, mimo wielu stron ujemnych, mimo niezgody społecznej, tak starannie niegdyś i dzisiaj przez wrogów podsiewanej, mimo wielu a wielu niezabliźnionych ran, jest zdrowe, — zdrowsze nierównie od zgangrenowanych społeczeństw, które rewolwerem, sztyletem i dubeltówką nowemu porządkowi rzeczy torują drogi.

Nie zginiemy więc, bośmy pniem zdrowym, nie spróchniałym, nie stoczonym przez robactwo; bośmy okrom niewielu, co na przedpokojach w Berlinie i Petersburgu, łasząc się obyczajem kocim o karierę, szlify, ordery, tytuły; co zbierając językiem po ziemi spadłe z carskich stołów okruchy, — powiadają: Polska stracona! — jeszcze nie spodleni. Że zaś na zagładę i śmierć skazanym jest tylko znikczemniony naród, przeto przy naszych zapasach żywotności i dobrej woli, damy sobie radę, i wstaniem na nogi nie schorzali, ani wynędzniali, ale potężni i mocni, tak, że mówić będą o nas narody z podziwem: „*Oniż to są, którzyśmy mieli za umarłych? Oniż to, którzyśmy posyłali requiescant in pace?*“

Otóż mimo wołania tych dusz małych, samolubnych, i zaprzańczych, które się nad służalcze nie wznoszą usługi, i uczuć swoich, i myśli swoich do ideału dostroić nie

umieją, i mimo trwogi, którą nie spodlone, ale słabe duchy w około nas sięją, powiadamy: że Polska żyje pełnem życiem w piersi narodu niezepsutej i w jego krwi nieskażonej, — żyje jako idea, jako iskra Boża, jako duch, który acz chwilowo bezcielesny, gdy czasy jego nadejdą, narzuci na siebie cielesną państwa niepodległego powłokę.

Słuchajmy dalszej mowy rozpaczy:

Ponieważ uczciwe, cały wiek trwające kołatanie do serca i sumienia Europy, było głosem wołającego na puszczy; ponieważ dalsze rządy słyhać o nas nie chcą, a dwa najwięcej nas uciskające do niezmiernej doszły potęgi, a jeszcze większej buty, pewna część gorętszych umysłów, w przystępie rozpaczy, radzi nam spróbować jeszcze spółki z rewolucją, radzi mianowicie iść ramię w ramię z nihilizmem moskiewskim i socjalizmem niemieckim, z których pierwszy, jako grzyb i trychina rozszedł się po żyłach moskiewskiego społeczeństwa, a drugi, usadowiwszy się na katedrach, w parlamencie, w fabrykach, w mieście i na wsi, czeka na stosowną chwilę, żeby sięgnąć do kasarni i arsenałów po bagnety i działa.

Jest to pokusa dla zrozpaczonych i wąpiących o tyle ponętna, o ile przedstawia nadzieję dokonania zemsty na dwóch naszych wrogach, i to największych; a jednak odepchnąć ją powinniśmy od siebie całą siłą, na jaką nas stać.

Płakać nad tem nie mamy potrzeby, biorąc rzeczy po ludzku, że rak socjalizmu toczy cesarstwa niemieckiego cielsko, a nihilizm tułów moskiewskiego państwa; gniewać się o to nie mamy potrzeby, że nemezis dziejowa dla

zrobienia porządku i wymiaru sprawiedliwości za prowadzone niegdyś o rozbiór Polski knowania, zatrzymała się w swoim pochodzie nad temi państwami; że przyszła czynić u nich porządek równy temu, jaki oni byli zaprowadzili w Polsce, i dzisiaj go podtrzymują; nie mamy potrzeby posyłać klątwy téj czarnej ręce, która nad bramami ich państw złowróźbne kreśli: Mane, Tekel, Fares, gdy też i oni na zrysowanych naszej ojczyzny ścianach, te same wypisali wyrazy; nie mamy potrzeby gasić pożaru ogarniającego dachy ich domów, — ale też sprzymierzać się w imię dobra naszej ojczyzny z socjalizmem i nihilizmem, choćby chwilowo tylko, nie powinniśmy i nie możemy.

Odrzucenie téj zgubnej pokusy nie będzie nam trudnem, jeżeli sobie zdamy sprawę, co jest socjalizm i co nihilizm, i jakie ich cele?

Socjalizm, jako pojęcie, jest dążeniem do wyjarzmienia pracy z pod przewagi kapitału i wprowadzenia sprawiedliwej równowagi pomiędzy pierwszą a drugim; jest dążeniem do postawienia wszystkich stanów zrównanych jednym strychulcem u warsztatu pracy, — u taczek, hebla i pługą; dążeniem do zamalgamowania wszystkich narodów w jeden wielki kosmopolityczny aglomerat, w którym utonęłaby Francya, Niemcy, Włochy, Anglia, Polska i t. d., a zostałyby tylko — ludzkość. A ponieważ powołaniu wszystkich rąk do pracy trzymanie zbrojnych armij stoi na przeszkodzie, przeto socjalizm jest równocześnie protestem przeciw militarystom, pożerającemu materyalne zasoby nagromadzone w przeszłości, pracę żyjącej generacyi i przyszłych pokoleń; a będąc pro-

testem przeciw militaryzmowi, jest tem samym protestem przeciw wojennym podbojom, w których miejsce zamierza postawić podbój produkcyjnego ducha i żyłastej ręki.

Nie da się zaprzeczyć, że ta utopia ma przynajmniej jasno naznaczony cel, z nadzieją urzeczywistnienia go po kilku tyciącach lat, po wylaniu całych mórz krwi i zniszczeniu okropnem; lecz o nihilizmie nawet tego powiedzieć nie można, bo ten jest pojęciem nieokreślonem, jeszcze czemś mniej niż zerem, mniej niż mgłą, nawet mniej niż chaosem, ale jest tem, co chaos poprzedzało, co się w języku filozofów zowie „*vacuum*“, a w języku wiary „*nie — nihil*“. Jest to więc majak, jest to bezdena, myślą niepochwytą gmatwanina gorączkowych pojęć, jest to straszne głupstwo, które żeby urzeczywistnić, targają i wywracają nihilisci wszystko co jest, — zatem wiarę, Boga, monarchię, władzę, wojsko, małżeńskie związki, szczęście rodzinne, własność, — słowem wszystko, o czem się mówi, że *jest*.

Mimo to jednak, że socjalizm jest utopią, a nihilizm straszmem głupstwem, obaj, jeden i drugi są reakcją naturalną przeciw ujarzmieniu; a że ujarzmienie doszło w Niemczech i Moskwie do zenitu, do ubóstwiania siły materyalnej, do adoracyi państwa i caratu; że doszło aż do ostateczności, reakcyja stosownie do zasady: *les extrêmes se touchent*, stawia się na punkcie drugiej ostateczności, swoje *nihil* przeciwstawiając państwowemu *nihil*.

Mimo zasadniczej, w definicyach naszych zaznaczonej różnicy pomiędzy socjalizmem zrodzonym z matki Niemkini, a nihilizmem, któremu matką matuszka Moskwa, jest między niemi ten, nas najwięcej obchodzący

punkt styczny, że jako socyalizm nie chce słyszeć o odrębnych narodowościach, a widzi w przyszłości tylko jeden wielki aglomerat ludzkości, tak i nihilizm, chcący zbić ziemię w aglomerat gruzów, i cofnąć ją w to stadyum, w jakim była, gdy jeszcze Stwórca nie wprowadził był na nią ładu, ani Duch Boży na niej usiadł, nie dopuszcza żadnych odrębności narodowych, żadnej Polski, żadnej Francyi, żadnych Niemiec....

Z tego widzimy, że ponieważ cele socyalizmu i nihilizmu wręcz są przeciwne naszemu celowi, a desiderya ich naszym desideryom, nie ma między nimi miejsca dla Polski, — zaczęm znowu idzie, że acz możemy się nie gniewać, iż pierwszy z nich, podmulający mury wielkiego Germanii gmachu, a drugi nurtujący w caratu łonie, przyspieszają rozkład tych wrogich nam państw i do zgniłej śmierci je prowadzą; acz możemy z pewnem zajęciem przyglądać się wzrostowi tej destruktywnej, zupełnym wywrotem stosunków niemieckich i moskiewskich grożącej siły; acz możemy poniekąd wprowadzać je w nasz polityczny rachunek jako cyfry, z których wyjść może rezultat osłabienia, albo całkowitego wywrócenia tych gmachów, które są więzieniem, a mogłyby się stać grobem dla nas i dla tych wszystkich, których przemocą wtrącono za żelazne ich bramy; — ale myśleć o sprzymierzaniu się z nimi, o wprowadzeniu tak zabójczego rozczynu w zdrową i szlachetną krew polską, i przyznawać się do idei, które rodzą takie owoce, jak Wiera Zasulicz, Nieczajew, Hödel, Nobiling, nie możemy.

Na program ich nie może podpisać się Polak, który pragnie nie zatracić swój indywidualności, który do tego, co miał pięknego w przeszłości, dorzucić chce to, co przyniosły z sobą dobrego nowsze czasy, ale o rzuceniu w otchłań zapomnienia swojego tysiącletniego dorobku ani pomyśli. Któż narodowi naszemu taką samobójczą politykę śmiałyby doradzać? nie byłoby to ostatnie złe gorszem od tego, co nas przed wiekiem potkało.

Nam, cośmy sobie u narodów rewolucjonistów zyskali miano, nie tego potrzeba, żeby się zbratać z rewolucją socjalno-nihilistyczną, posuniętą aż do ostateczności, aż do najwyższego absurdu; ale nam potrzeba być społeczeństwem zdrowym, poważnym, przezornym, celów swoich świadomem, i w wyborze środków do celu wiodących mądrym. Tego nam potrzeba, żeby społeczeństwa europejskie wewnętrznem szamotaniem się zmęczone, namiętnościami potargane i ogniem poparzone, gdy się oglądać będą za cichą, spokojną oazą, zawołać mogły: *Polska jest oaza!* Tego nam potrzeba, żeby rozbitki społeczeństw europejskich z okiem zwróconem w nasze strony, mówić mogły: *Polska jest przystanią bezpieczną, której burza nie dosięgła morską!* Tego nam potrzeba, żeby w dni socjalno-nihilistycznego potopu mówiono: *arka to Noego, to Polska!* Tego nam potrzeba, żeby struta nihilizmem i socjalizmem Europa, oddała nam świadectwo, iż nasz organizm nie skaził się trucizną i zaraźliwej nie uległ chorobie! Tego nam potrzeba, żeby Duch Boży, unoszący się nad mętami chaosu przez sekciarzy i utopistów sprowadzonego,

u nas, na naszej ziemi, wypatrzył sobie punkt stały, gdzieby mógł spocząć i dla ludzkości odrodzić się mającej, nowe miłosne założyć ognisko!

Spodziewamy się téż, że nas od tego największego z największych nieszczęść, że nas od myśli samobójczej kojarzenia się z socjalizmem i nihilizmem Bóg miłościwy zachowa; że zdrowy nasz rozum narodowy nie zaprowadzi nas w tę łapkę.

Spodziewamy się, że jakośiny z Niemcami i Moskalami szli dotąd w zapasy, tak pójdziem i nadal w bój z ich duchem wcielonym w socjalizm i nihilizm, a przed temi śmierzącymi produktami ich umysłu i serca zamkniemy szczelnie umysłu i serca naszego granice.

Gdy nam Moskale i Niemcy nic lepszego nie przynieśli, niechże i te robaczliwe owoce zjedzą bez naszej pomocy! Dla ich utopij i marzeń chorobliwego ich umysłu nie mamy miejsca!

Mało téż kto zapewne myśli u nas na serjo o takim przymierzu fatalnem, a nieliczni zwolennicy jego ludzą się bez wątpienia tem przypuszczeniem, że sprzymierzywszy się do czasu tylko z socjalizmem i nihilizmem, dla osiągnięcia narodowych celów, moglibyśmy ich potem odstąpić i porzucić.

Zapominają jednak ci panowie, że kto raz został prądem wichru porwany, kogo raz uniosła burzą miotana fala, już się nie zatrzyma i nie popłynie wstecz wody; zapominają, że po zażyciu trucizny nie zdrowie przychodzi, ale śmierć; zapominają, że z ruin, pogorzeliisk i popiołów, które tak socjalizm jako i nihilizm

prowadzą za sobą i niemi sobie naprzód torują drogę, nie może wyjść *Anioł zbawienia i pokoju*, który cicho, bez grozy i terroryzmu i z gałązką oliwną zwykł się pojawiać; — lecz *Anioł zniszczenia i śmierci!*

Są inni, którzy wskazując nam na 3 miliony ba-gnetów niemiecko-moskiewskich i na 10 tysięcy armat, pytają ze smutkiem: któż im podola? kto nas wydrze z ich paszczyki żelaznej? a tym odpowiedzmy, że nie mamy potrzeby przestraszać się niezmierną liczbą woj-ska i armat z następujących przyczyn: najprzód, iż w przyszłej o naszą wolność walce nie możemy i nie powinniśmy być sami — bez sprzymierzeńców, zatem przeciw piersiom piersi, a przeciw żelazu, postawim żelazo; powtóre, jest wielce do prawdy podobna, że policzone są dni owych wielkich armij, z których jed-nę nurtuje socjalizm, a drugą nihilizm pożera.

Niechno się ta mnożna trychina jeszcze cokolwiek więcej w żyłach moskiewskiego i niemieckiego caratu zagnieździ, a obaczmy, czy nam będzie potrzeba prze-ciw owym milionowym armiom stawiać inną, tamtym liczbą żołnierza a ilością armat równą. Obaczmy może już niedługo, czy te armie skierują ostrze swoich ba-gnetów i armat paszcze przeciw nam, czy też przeciw tym, którzy i nas i ich poczytywali za owiec gromadkę.

Powiemy więc: nam się zdaje, że zredukowanie tych wielkich armij do minimum, nawet bez współ-działania socjalizmu i nihilizmu, jest kwestją niezbyt długiego czasu.

Aż dotąd rządy wszystkich państw europejskich prześcigają się w formowaniu siły zbrojnej i zaden

z nich ani chce, ani może pozostać w tyle za drugimi, jak długo rozboje wojnami zwane na porządku są dziennym, a siła panowanie nad prawem dzierży.

Jedyny sposób zabezpieczenia się od takich napa-
dów, jakiego doświadczyła Austria w 1866 r., Francya
w cztery lata później, a Turcyja w tym roku, leży
w trzymaniu na pogotowiu potężnej liczbą i organizacją
armii, i na staniu przy armacie z zapalonym lontem.
Nigdy tyle co teraz nie było prawdziwym przysło-
wie: *si vis pacem, para bellum*. Nie może więc być mowy
ani o rozbrojeniu, ani o redukcji wojsk, jak długo dwa
państwa ziemi, miliardów i panowania nigdy dość syte,
stoją nad Europą, jako sępy zdobyczy chciwe, łatwe
wypatrują łupy, i jako gromami ciężarne chmury, gro-
żące mniej gotowym sąsiadom straszliwych piorunów
wylewem; nie może być mowy o rozbrojeniu dobro-
wolnem, dokąd Niemcy i Moskale nie przestaną grozić
sąsiadom, i dokąd ci, którzy gwałtownie zostali odarci,
nie odbiorą swego, dokąd Moskal nie odda Polski,
Prusak Alzacji... i 30 milionów z Austrii zgrabionych.

Stawmy teraz obok niemożebności dobrowolnego
rozbrojenia powszechnego inną niemożebność: wytrzy-
mania w takim naprężeniu wszystkich sił fizycznych,
jakie widzimy w Europie utrzymującej kilkanaście mi-
ljonów wojska, i połączmy sobie przed oczy pytanie:
możeli ten stan rzeczy trwać długo? możeli on się
w nieskończoność przeciągać? nie pęknaże struny wy-
ciągnięte nad miarę? Jaka na nie wypadnie odpowiedź?
Taka, że obecnemu stanowi rzeczy, który się zowie
pokojem zbrojnym, koniec jest niedaleki; że, gdy roz-

brojenie dobrowolne jest niemożliwym, musi przyjść do rozbrojenia poniewolnego, przymusowego i to przede wszystkim w Rosyi i w Niemczech, to jest tam, gdzie się narodził żarłoczny, miliony ludów i miljardy grosza pożerający potwór militaryzmu.

A żeby go nie nakazała w pierwszym rządzie do téj wielkiej akcji (co później dowiedziem) powołana Austrja; a żeby go nie podyktował Socjalizm z Nihilizmem zbratany, przewidzieć łatwo i prorokiem na to nie potrzeba być wcale, że go podyktują wysiłkami na utrzymywanie kolosalnych armij do żebraczej nędzy doprowadzone ludy.

Oprą się ludy z największą pewnością temu stanowi rzeczy, choćby niewiedzieć jak były potulne i wychowane w moskiewsko-pruskiej szkole religijności i dobrych obyczajów, a oprą się z *konieczności*.

Cóż bowiem widzimy w Europie? co w Rosyi? co w Niemczech, które mówiąc językiem Posener Zeitung *walczą w pocie czoła i znoju*, a miliony i miljardy do domu od sąsiadów znoszą? Widać wszędzie ruinę, przemysł w upadku, handel i wszystkie interesa w zastojach — widać niedostatek, głód i nędzę w stan nieomal chroniczny przeszłą. Skądże to pochodzi? Stąd, że najdzielniejsze ręce pracy odjęte, dźwigają karabin i stąd, że na utrzymanie wojska z kieszeni opodatkowanych, idą setki milionów rubli i talarów.

Budżety prawie wszystkich państw europejskich chorują ciągle na niedobory, długi rosną w zastraszający sposób i obciążają już nietylko terażniejszych pokoleń od wierzchu do spodu zapisaną hipotekę, ale

zaciągane są na rachunek generacji przyszłych. Wszystko to aż dotąd płacą narody — w państwach drapieżnością i przewagą koalicji moskiewsko-niemieckiej zagrożonych np. we Francji i w Austrii — płacą nawet chętnie; atoli trzebaby chyba być ślepym, żeby nie rozumieć, *iż nie długo już płacić potrafią.* — Struna pęknie, bankructwo do drzwi zapuka... a wtedy opór jest niezawodny, i to w łonie Niemiec i Moskwy, jako w państwach par excellence militarnych, które są przyczyną, że i reszta państw stać jest zmuszoną w zbroi od pięty do głowy.

Czy i wtedy będziem mieć przeciw sobie owe miliony chłopów i tysiące armat, które się naszym zestrachanym politykom tak groźnemi wydają?

A tym zasię, którzy nam mówią: niemczą nas i moskwiczą raptownie, z Prus Zachodnich, Poznańskiego, Litwy, Wołynia, Podola, Rusi i Ukrainy ostatnie tchy wyciskają, cóż z wielkiego niegdyś narodu zostanie, gdyby przyszło do odbudowania Polski? odpowiadajmy: jeżeli nie chcemy, żeby z wielkiej naszej ojczyzny ogryzek tylko i suchy pozostał badył, to się bronić trzeba, bronić każdej piędzi ziemi, każdego ojczystego kamyczka, bronić narodowego zwyczaju i obyczaju, bronić języka i wiary — słowem, bronić wszystkiego, co swojskie. To obowiązek nasz patriotyczny, to w terażniejszym naszym położeniu prawie jedyne pole naszej walki!

Moskalom i Niemcom nie oddawać majątków w ręce, nie dawać się wyrzucić ze swego śmiecia i zagona, czasu wyborów wytężyć wszystkie siły ku prze-

prowadzeniu polskiego kandydata, na celniejszych stanowiskach osadzać doświadczonych w patriotyzmie, wypróbowanych, z charakteru i cnoty znanych rodaków; nie sprowadzać do fabryk i warsztatów Niemców przybłądów, wspierać groszem nie obcych przemysłowców; a chlebem, którego za wiele nie mamy, nie zgłodniałych cudzoziemców, ale swoich... oto obowiązek nasz!

A jeśli mimo takiego z naszej strony oporu wydrą nam nasz zagon i wydziejczą z chaty — Ducha tam podtrzymujmy wszelkimi sposobami, szczególnież zaś w wiejskim ludzie, bo gdziekolwiek się kiedyś najdzie duch polski, na tem miejscu dłoń położywszy żelazną, rzeczem: *to nasze!*

Innym jeszcze trwoga szepcze w uszy małoduszniemi słowy: choćby nam nawet zwrócono Polskę, to odbierzem zgliszczę, popioły i długi — oglądamy matkę, ale tak głodną, iż ją nakarmić nie będzie podobna i naga, iż odziać ją nie będzie z czego.

Przebóg! nie miejmyż o to troski, że z szponów nieprzyjaciół naszych odbierzem kiedyś ojczyznę siedzącą na ruinach miast i spaleniskach pożarem zniszczonych włości. Wekslarzom tylko i przekupniom przystoi obliczać straty materjalne i zyski, ale Polak nie schańbi się nigdy rachowaniem zysków, jakie przypaść mu mogą przy sercu matki... woli on zawsze matkę choćby z torbami na plecach, niż macochę w purpurach i szkarłatach, i nigdy toż wyrażenie: *ibi patria, ubi bene*, nie pokalało ust dobrego Polaka.

Czyliż nam zresztą pod panowaniem obcych było dobrze? czyśmy bogaci? czy nam nie grozi bankructwo? czy nie nazwano nas narodem żebraków? czy nie ginie setki tysięcy naszego ludu na tyfusy i cholery głodowe? czy co drugi nieomal rok nie nasuwa nam się na oczy smutny kwestji głodowej problem? czy nam Moskale i Niemcy nie wydzierają chleba i ziemi?

Niech nam tylko Bóg pozwoli oglądać naszą ukochaną matkę a obaczymy, że pod wpływem ciepła wolności i my będziemy szczęśliwi i dla niej najdzie się tkanina na sukienkę, a na koronę złoto. Bo czaro-dziejska jest wolności potęga: ma ona w sobie moc światła, przed którym pierzchają przesady i zabobony, ma moc łaski Bożej uszlachetniającej serca i tchnącej w nie tak poczucie osobistej godności, jako i poczucie się do obowiązków względem społeczeństwa; nie moc światła słonecznego promieni użyzniających ziemię, pod których działaniem na kamieniach puszcza się zieleń, a twarda ścieżka rodzi bogate plony.

Ona podwaja pracujących siły miłym przekonaniem, iż pracują dla siebie i dla ojczyzny... gdzie ona jest, narody rosną w bogactwa, gdzie jej nie ma, najurodzajniejsze niwy stają się pustkowiec, znikają siola, ubożają miasta... gdzie jej nie ma, nikt nie pracuje ochotnie, bo każdego niepokoi myśl troskliwa, że owoc jego pracy zagrabi łakomy wróg.

Inni nakoniec odbierają nam ufność w pogodną przyszłość tem, że Polskę odbudować się mającą, skutkiem politycznej kombinacji, widzą pomiędzy moskiewskim młotem a niemieckim kowadłem, rujnąjącą się

na utrzymanie licznej a potężnej armji, oganiając się zaś temu, drugi raz owemu na przemiany, ciągle zagrożoną w swoim bycie — słowem w warunkach jak najniekorzystniejszych.

Wtóruje tym głosom francuzki *Journal des Debats*, gdy mówi: „*gdyby nawet do tego przyszło, co by Polakom przyszło z tego pozoru niepodległości, która byłaby następstwem jakiejś tam niedołejnej kombinacji... położenie Polaków okolonych trzema potężnymi sąsiadami, byłoby jeszcze bardziej krótkotrwałem, niż położenie Rumunów, a przykład Rumunii nie jest zachęcającym...*“

Powyzsze twierdzenie ma w sobie więcej niż pół prawdy, bo dokąd się nie zmieni Europy postać i nie ustali zwichnięta dziś na korzyść dwóch równowaga; dokąd dyplomacja nie wyjdzie z pieluch przewrotności albo niedołęztwa; dokąd Moskwie i Prusom nie będą przytarte rogi, — Polska pomiędzy niemi byłaby najnieszczęśliwszą, stałaby się areną ich eksperymetów, intryg, nienawiści przedmiotem, i podniętą znanęj ich żarłocznosci, nalazłaby się rzeczywiście pomiędzy kowadłem a młotem; bita na przemiany raz przez tego, a drugi raz przez owego, byłaby w połowie tylko żywą a w połowie umarłą — a w każdym razie na śmierć skazaną. Otóż, żeby do tego nie przyszło, jest na to rada, o której w następnych rozdziałach powiemy słowo jako o rdzennęj myśli naszej broszury.

Zaczem atoli do niej przystąpimy, poprzysięgamy braci na miłość niezapomnianej matki: nie psujmy sobie serca i męzkiego nie pozbywajmy się hartu!

Na gruzach naszych dotychczasowych złudzeń i zawiadzionych nadziei usiadłszy, jako niegdyś siedział wielki prorok Jeremi na ruinach wielkiego miasta, z okiem w niebo zwróconem, snujmy dalej złoty wątek przyszłości, która niezawodnie wielkimi ku nam zmierza krokami!

Płakać nie bronim i płakaniem wyzywać miłosierdzie Boże — prędkiej się zmiłuje i zbawi nas, prędkiej — łzy jako wdzięczną ofiarę za nasze przewinienia przyjmąwszy — pocieszy Hioba narodów!

A płacząc, płaczmy po cichu i ukradkiem, żeby wróg nie widział i nie wylupił nam łzami zachodzących oczu!

Atoli na łzach i jęczeniu niech się robota nasza nie kończy, bo ojczyznę przywróci nam dłoń pracowita i polityka mądra, nie łzy!

III.

Poświęciwszy rozdział pierwszy przeglądowi i krytyce naszych wiekowych marzeń, podobnych mydlanym bańkom, i dróg niepowrotnie zamkniętych, w rozdziale drugim przestrzegłszy się przed zwątpieniem i rozpaczą, któreby nas bez ohyby poprowadziły do grobu — w niniejszym rozdziale zwrócim baczną uwagę na nasze szanse w przyszłości, które pod ścisłą rozwagę wzięte, doprowadzą nas do przekonania i w niem nas utwierdzą, iż *Polska jeszcze nie zginęła i nigdy nie zginie.*

Wbrew carskiemu *point des rêveries* — wbrew smutnym przepowiedniom *Journal des Débats*, chwała Bogu nie pod inspiracją Ducha św. pisany, zatem nie nieomylnym — wbrew szyderstwu ks. Bismarka i jemu równych, wbrew mniemaniu naszych, trzeźwością umysłu się chełpiących polityków, którzy wielkimi przestrachem oczyma nad przyszłością naszój ojczyzny nie widzą ani jednej gwiazdki, ani jednego słonecznego promyka, jeno szare niebo, — nie mamy potrzeby

rozstawania się z miłymi nadziejami i marzeniami, gdyśmy je wysali z mlekiem macierzyńskich piersi, gdy są one krwi naszej pierwiastkiem i kości naszych szpikiem.

Owszem, starą naszą piosnkę: jeszcze Polska nie zginęła, śpiewajmy dzisiaj z większą, niż kiedykolwiek otuchą, i z tem się ani kryjmy, ani tajmy, że celem naszych usiłowań, prac naszych i marzeń jest i zawsze będzie wolna, niepodległa Polska.

Potrzeba tylko zdać sobie jasno sprawę z położenia rzeczy, obejrzeć się na wszystkie strony, policzyć siły i zdecydować, któremi tory i w jaki sposób w dalszą pójdziem drogę; potrzeba zastanowić się, które z marzeń naszych mają cechy prawdopodobieństwa, a nawet pewności urzeczywistnienia, a które nie mają widoków przejścia w rzeczywistość z mglistych sfer mrzonek.

Byliśmy już poprzednio powiedzieli, że w przyszłych zapasach o niepodległość Polski nie możemy stać bez sprzymierzeńców. Odwołując się tutaj do tego zdania, widzimy potrzebę uzupełnić je i rozszerzyć drugim, śmiało wypowiedzianem twierdzeniem, że jeśli chcemy powrócić do politycznego życia i oglądać Polskę w dawnych granicach i mieć ją bezpieczną, nie narażoną na nowe rozbiory, to musimy sobie pozyskać *Austryę*, aby Ją ona w spółce z naszymi ramiony odbudowała w tych rozmiarach, w jakich była w 1772 r., i uczyniła ją bezpieczną od nowych attentatów.

Tuszym, że nas krytyka nie pomówi o szwarcgelberę, a tem mniej o zdradę ojczyzny za to, że nie wahamy się powiedzieć, iż tylko w Austrii i przez

Austryę nasze zbawienie, że ona jedna naszym zdaniem przeznaczoną jest na to, aby wraz z nami prząść dalej zerwane dziejów naszych pasmo i piękne do naszej historii dopisać karty.

Ku uzasadnieniu naszego, tak kategorycznie wyrażonego twierdzenia, przychodzi nam w pomoc poważny głos francuzkiego dziennika *Journal des Débats*, z którego wyjmujemy ustęp następującej osnowy: „*byłoby nierównie korzystniej, i naprawdę godniej dla Polaków, gdyby wszyscy należeli do wielkiego państwa kosmopolitycznego jak Austria. Połączeni pod berłem Habsburgów, mieliby zapewnioną narodowość i mogliby na wielkiej scenie znaczącą odegrać rolę...*“

Wprawdzie tuż po przytoczonym ustępie powiada rzeczony dziennik: „*niestety i z tej strony widoki Polaków są bardzo słabe, jeżeli nie nijakie... bo ks. Bismark i jego następcy, miasto zezwolić na usadowienie się Habsburga w Warszawie, woleliby sami uczynić to na własny rachunek; — atoli my spróbujemy poprowadzić dowód, że Austria, mimo i wbrew woli Bismarka i następców jego, słowu zjednoczenia Polaków pod swoim berłem, da kiedyś ciału, — a oprzemy go nie na wypróbowanych i czynami stwierdzonych, a nam w każdym razie drogich i wysoko przez nas cenionych sympatyach Monarchy miłościwie nam panującego, ale na identyczności austriackich interesów z naszymi interesami, świadomi, iż w wielkich kombinacjach politycznych nie sympatye ale interesa głos mają decydujący.*“

Nie żądamy, ani się spodziewamy, żeby Monarcha, Jego rząd, albo ludy berłu Habsburgów podległe bu-

dowały nam Polskę z pobudek czułości, dla pięknych naszych oczu, — ale pewni jesteśmy, iż odbudować ją muszą w swoim własnym dobrze zrozumianym interesie, w imię tego, co się w języku niemieckim nazywa: *Selbsterhaltung*, — w imię identyczności swoich interesów z naszemi.

Bywało, i pamiętamy to dobrze, że Austria mocna z innéj strony, nie widziała interesu w opieraniu się na polskim żywiole i przeto była nam dokuczliwie przykrą; bywało, że i my pięknem za nadobne się odplacając nie poczytywaliśmy się za najszcześniejszych pod jej panowaniem; bywało, że interesa obopólne między Austryą a Polską nie były identyczne, — ale odkąd w okolicznościach i stosunkach zaszły nieprzewidywane niegdyś zmiany, odkąd mianowicie proporcya sił państw ościennych na niekorzyść Austrii się zmieniła; odkąd Niemcy i Moskwa wyrosły jej nad głowę, wyrobiła się identyczność pomiędzy interesami austriackimi a polskimi, a tem samem doszło do tego, że ona nie obejdzie się bez nas, a my bez niej.

Jeżeli udowodnimy identyczności położenia monarchii austriackiej z naszym przedrozbiorowym położeniem; jeżeli wykażemy, że nad karkiem Austrii stoi tylu groźnych wrogów, ilu ich stało nad głową Polski, to jest trzech: Moskwa, Niemcy i Włochy; jeżeli dowiedziemy, że ci trzej temi samemi względem Austrii posługują się środkami, jakich rozbiorcze państwa — dwa zwłaszcza — używały ze skutkiem względem Polski; jeżeli nakoniec powołamy się na nabytą z praktyki zręczność Niemiec i Moskwy w rozbieraniu cudzych

węglów, i na zaborczego ich ducha, któremu zawdzięczają ich wzrost i olbrzymią potęgę,— to i my i mężowie stanu austriacy z logiką w ręku dojdziem do konkluzyi, że gdzie są położone przyczyny, tam i skutek nie chybi, a z jednakowych przyczyn, dochodzi się do jednakowych skutków — z rozbioru Polski wnosi się rozbiór Austrii.

Kwestya tak jasno postawiona nie może natrafić na inny zarzut, chyba na ten jedyny, że owi trzej co dopiero pomiędzy wrogów Austrii policzeni i jakoby na rozbiór jej czyhający, nie są jej wrogami, ale przyjaciółmi godnymi wszelkiego zaufania, że zatem twierdzenie nasze, policzające ich pomiędzy wrogów, jest bezpodstawne. Czy tak jest, obaczmy, a zacznijmy od Niemiec.

Wbrew oświadczeniom hr. Andrassy'ego, który się głośno chlubi przyjaźnią księcia Bismarka i z nim w czułościach na wyścigi idzie, są zdaniem naszym Niemcy, przez Prusy na smyczy trzymane, podstępny Austrii sąsiadem, a całusy Bismarka kopłą pocałunku Iskaryoty Judasza.

Choćbyśmy na kooperacyę w Szleswigu, tak chytrze przez Prusy urządzoną, a tak podstępnie na ich korzyść wyzyskaną, narzucili zasłonę; choćbyśmy w skomarzeniu się w 1866 r. z Włochami na zgubę Austrii; choćbyśmy o Sadowy, która tylko dzięki „veto“ ze strony Francyi zaborem Czech nie została przyplaconą; choćbyśmy o 36 milionach guldenów z Austrii złupionych; choćbyśmy o formacyi legionów węgierskich w 1866 r. poduszczeniami Prus spowodowanój; choćbyśmy o kon-

spirowaniu z rewolucją tak we Włoszech jak Węgrzech, którem Prusy przyznały się do zasady: *cel uświęca środki*; choćbyśmy nakoniec o wyrzuceniu Austrii z niemieckiej rzeszy i o wielu innych dowodach niemieckiej przyjaźni najnowszej daty przemilczeli; — zatrzymać nam się wypada nad znaczeniem i doniosłością słów żelaznego kanclerza: *iz punkt ciężkości monarchii austryackiej przeniósł się z Wiednia do Pesztu*.

Z szczerością sobie właściwą i butą szczęśliwego, w potęgę swoją dufnego zwycięzcy, powiada tu Bismark, czego się ma Austria spodziewać; stawia jej mianowicie horoskop, że zabór prowincyj austryackich niemieckich przez ośm milionów ludności zamieszkałych, jest kwestyą dogodnego czasu, — po których do Niemiec zaanektowaniu, w miejsce Wiednia, który stanie się miastem prowincjonalnem od Berlina zależnem, stolicą państwa Habsburgów zostanie Peszt.

Oto miła dla Austrii wyrocznia, zawierająca w sobie zapowiedź rozbioru! Oto głos przyjaciela z Berlina!

Inne tłumaczenie co dopiero zacytowanych słów ks. Bismarka przyjmujemy z wdzięcznością.

Pojmujemy, że hr. Andrassy'emu, jako Węgrowi, może to pochlebiać, iż stolica Węgier przeznaczoną jest na stolicę państwa, a naród węgierski do kierowania losami małej, z najpiękniejszych prowincyj obranej monarchii Habsburgów, bez udziału Niemców, którzy się z wielką swoją ojczyzną zleją w jeden korpus — i zapuszczać się tu nie będziem w badania, co monarchia na odpadnięciu 8 milionów ludności niemieckiej zyska albo straci; — ale z obowiązku konsta-

tujemy fakt, że ponieważ Niemcy Austryę niemałych nabawiają kłopotów, i gwoli osłabienia jej w środkach nie przebierają, posługując się i orężem i zdradą i rewolucją; ponieważ Austria krytyczne położenie swoje im przedewszystkiem ma do zawdzięczenia; ponieważ nakoniec na niemieckie prowincye Austrii dawno już stoi otworem gardziel żarłocznego Berlina, gadanie o przyjaźni Niemiec ku Austrii na grubo żart zakrawa.

Że Bismark pozwala Austrii cieszyć się temi prowincjami do jakiegoś czasu, a nie spieszy się po tę zdobycz tłustą, ma on ważne ku temu przyczyny: raz, że polowanie byłoby dość kosztowne i ryzykowne a niekoniecznie musiałoby się Sadową zakończyć, ponieważ Austria w egzystencji swojej zagrożona, bez najmniejszej wątpliwości byłaby dzielnie posiłkowana, ze strony mało mniej od niej przez te same Niemcy zagrożonej Francji; powtóre, że Niemcy austriaccy, germanizując słowiańskie ludy szerzeniem pomiędzy nimi swojej kultury, zakładaniem uniwersytetów na podobieństwo czerniowieckiego itd. kładą tem samem dla zjednoczonych Niemiec podwaliny do przyszłych zaborów *gegen Osten hin* i ojczyźnie niemieckiej, mającej pretensye panowania nad całym światem, niezmiernie oddają usługi; potrzebie, iż świadom sympatyj i intencyj braci od Wiednia, po wielekroć, ale najgoręcej w 1866 roku zmanifestowanych, jest zupełnie pewnym, iż go ten kasek dojdzie bez wystrzału, bez narażenia życia jednego Pomorczyka, wtedy mianowicie, gdy ta, tyle przezeń umiłowana Austria, popadłszy kiedyś

w trudne w innej stronie zawikłania, od strony Niemiec bronić się nie będzie mogła.

Później nieco przyjdzie nam jeszcze raz wrócić do tego przedmiotu, gdy się pokusimy o wskazanie Austrii sposobu wyjścia z tak niewygodnej sytuacji: — zaczem atoli zabierzem powtórnie w tej materii słowo, konstatujemy ponownie z całą stanowczością, że od strony Niemiec grozi jej niebezpieczeństwo, przed którym bardzo na baczności mieć się powinna, a stósownie do znanego *timeo Danaos et dona ferentes*, nie wierzyć czułym przymileniom ani oświadczeniom przyjaźni, którym liczne fakta z niedawnej przeszłości jawny kłam zadają.

Nie więcej może się spuścić Austrya na przyjaźń drugiego sąsiada, który z Niemcami za ręce się trzyma, na — Moskwę.

Jeżeli się ktokolwiek najdzie w Austrii, coby dobrze tuszyl o przyjaźni i uczciwości Moskwy względem niej, niech sobie przypomni słowa *Paszkiewicza*, przez panslawistę generała *Fadiejewa* i jemu podobnych aż do znudzenia powtarzane: *Do Stambułu prowadzi droga na Wiedeń*, które pewnie lekkomyślnie przez męża stanu i przyjaciela cara Mikołaja na wiatr puszczzone nie były; niech czyta rozmaite *Aksakowa*, następcy tronu najulubieńszego faworyta, nieubłaganą ku Austrii nienawiścią zionące mowy; niech policzy ilość pokątnych i jawnych komitetów moskiewskich, kujących na rozsadzenie Austrii pękające bomby; niech podsłucha języka gazet moskiewskich, głoszących krucyatę przeciw monarchii Habsburgów; niech zapamięta sobie nastę-

pujące słowa *Gołosu*, rzucone w jednym z numerów lipcowych b. r.: „największym naszym wrogiem jest nie Turcyja, — a nawet nie Anglia, — lecz Austryja, z którą kiedyś powinniśmy się koniecznie skwitować! Wojna z Austryją byłaby najpopularniejszą w Rosyi, i nie Rosyi byłoby winą, że prowadziła się ta wojna na noże, z okrutną zjadłością...”

A komu jeszcze tego nie dość, niechże nie zapomina, że panslawizm snuje po cichu, ale bez przerwy, swoją pajęczą siatkę na Rusi galicyjskiej i w Siedmiogrodzie; niech nareszcie i to zachowa sobie w pamięci, że w Moskwie zowią Austryję *chorą chrześcijańską Turcyją*, którą leczyć przyjdzie, — a jak Rosyja umie leczyć, to już wiemy i nie potrzeba powiadać.

Choćby jednak tego wszystkiego nie było, cośmy wyżej zestawili, to trzebaby być chyba ślepym na oba oczy, żeby nie wyciągnąć nauki z dziejów i z natury caratu, iż wszelkie usiłowania Moskwy muszą być teraz (po upadku Polski), skierowane przeciw Austryi, jako głównej przeszkodzie panslawizmu.

Dziwilibyśmy się niezmiernie, gdyby Austryja z tej strony nie była na wszystko zle gotową; gdyby tego nie przewidywała, iż tu najprzód pójdą w grę takie faktory, jakie zwykle chodzą: intrygi, agitacye, ruble..., a za nimi pójdzie proch i żelazo, wśród strasznego okrzyku: *la bourse ou la vie!*

Oprócz tych dwóch styka się Austryja ścianą swego domu z trzecim niewygodnym sąsiadem, który wobec monarchii naszej ciągle występuje z zasadą: *blagosławiony, który bierze*. Trudnoby nie widzieć, że i z tej strony dla Austryi nic dobrego nie świta.

Rząd włoski nie zrzecze się nigdy pretensyi do włoskiego Tyrolu i Tryestu, które poczytuje za integralne części zjednoczonej Italii. Odzyskanie tych ziem wchodzi w program każdego ministryum, tak dalece, że ministryum, któreby w tym punkcie zmieniło program, byłoby we Włoszech niemożliwym.

Ale Austria nawet bez względu na rząd królestwa włoskiego, z tej strony nigdy nie będzie spokojną, dopóki we Włoszech potężne stronnictwo ruchu, będące wcieleniem Mazzinistowskich konspiracyj, na najwyższe sfery rządowe wpływ czarodziejski wywiera. Próbkę potęgi tego stronnictwa, które z Garibaldim na czele uczyniło ostatecznie Włochy tem, czem są teraz, widzieliśmy świeżo w głośnem i zuchwałem wyzywaniu Austrii przez stowarzyszenie: „*Italia irredenta*“.

Wprawdzie chmury tym razem rozeszły się spokojnie, bez deszczu i żelaznego gradu, bo i rząd niemiecki w tajnem porozumieniu z włoskim zostający, i znający się z nim na migi, chwilę do akcji za niestosowną uważając, przez usta pana Keudella wygłosił swoje „*veto*“, i rząd królestwa włoskiego obcym pozostał tym hałaśliwym demonstracyom; — ale zważywszy, że ten rząd, plód rewolucyi i wychowanek stronnictwa ruchu, nie zawsze miewa chęć i siłę do opanowania tegoż stronnictwa ruchu, rozpoczynającego działanie na swoją rękę, — nie podobna nie przyznać, że w przyszłości może spaść na głowę Austrii z tej strony wiszący nad nią miecz Damoklesów; nie podobna nie przewidzieć, że stronnictwo ruchu, gdy się mu nie powiodło teraz, spróbuje drugi raz, spróbuje i trzeci, aż w nieskończoność, bo duch Mazzinich i Garibaldich nie zna spoczynku. Co więcej:

można przyjąć za pewne, że włoski rząd obecnie wobec stronnictwa ruchu i takiego stowarzyszenia, jakim jest stowarzyszenie: *Italia irredenta*, na uboczu się trzymający, i z tem szanownem stowarzyszeniem i rządem berlińskim weźmie się za ręce, byle obaczył Austryę w ambarasach zewnętrznych albo wewnętrznych, — i w stosownej chwili napadną znowu na nią, żeby wydać drugą edycyę 1866 roku.

Wykazawszy jasno jak na dłoni nieszczerłość polityki niemieckiej, moskiewskiej i włoskiej względem Austryi, tudzież interes Berlina, Petersburga i Rzymu w uszczupleniu jęj granic; wykazawszy, że jeden z tych sąsiadów obraca pożądlive oczy na niemieckie jęj prowincye, drugi na Galicyę i Siedmiogród, a trzeci na Tryest, południowy Tyrol i t. d., — zwracamy jeszcze raz baczną uwagę na ich tajne konszachty, na serdeczne, wiekową polityką utrwalone przymierze pomiędzy Niemcami a Moskwą, i na porozumienie pierwszych z Włochami, — od których to konszachtów klucz chowa w swojej kieszeni żelazny pan z Berlina, który pewnie nie dla zabawki opasał Austryę żelazną obręczą, ale na to, żeby jęj zgotować los rozebranęj Polski.

Bywały tam już snąć poufne, do ucha szeptane pogadanki nad tym przedmiotem, gdy złością na Bismarka za niedość korzystne rezultaty wojny uniesione, i o tajemną zmovę z mocarstwami europejskimi go podejrzewające: *Sowremiennyja Izwiestja*, w jednym z najnowszych numerów tak piszą: „dla złagodzenia podejrzliwości zmovy, książę Bismark oddaje nam Bessarabię, a w ra-

zie rozkładu spodziewanego *Austrii*, przynajmniej i proponuje *Galicję*, zastrzegając sobie resztę *Cislitanii*. Zamiar oddania nam *Galicji* nie jest żadną tajemnicą. Wiemy o tem ze źródeł wiary najgodniejszych; słyszeliśmy o tym zamiarze prawie z ust samego księcia *Bismarka*, który księciu *Włodzimierzowi Aleksandrowiczowi Czerkaskiemu* wyraźnie powiedział, że *Rossya* może sobie zabrać każdej chwili *Galicję*, a on się już postara, że nikt przeciw temu ani słowa nie pisnie“.

Błogosławiony więc, kto tego nie widzi, że *Austria* jest w pośrodku swoich trzech sąsiadów, jako w kniei przez myśliwych osaczona zwierzyna; że *Bismark* z *Gorzakowem*, a *wujaszek* z *Berlina* z siostrzeńcem z nad *Newy*, z planem w głównych zarysach obmyślonym, rozgradzają po cichu płoty *austriackiej zagrody*, żeby potem, w stosownej chwili, gdy owoc za dość dojrzały uznają, *Garibaldeg* ku pomocy wezwawszy, zapuścić w jęj wnętrze zagony.

Są oni do tego stopnia przygotowani do podzielenia się *Austrią*, że się z zamiarem rozbioru nawet nie żenują. W *Rossyi* naprzykład, gdzie cenzura jest tak surową, że nie wychodzi z pod prasy nic, co by się nie podobalo rządowi, o rozbiorze *Austrii*, jako o rzeczy już zadecydowanej, pisze się jawnie, bez wszelkiej osłony. Świeżo powiada *Russki Mir*, — z kłopotów *Austrii* w *Bośni* nie tajoną objawiając radość, — że skończy się to wszystko bardzo smutno dla cesarstwa *Habsburgów*, bo rozbiorem *Austrii*, którego pierwszym hasłem będzie: wcielenie *Tyrolu* do *Włoch*, a ziem z ludnością *germańską* do cesarstwa *niemieckiego*“. Przez wrodzoną *Moskalom* skromność

nie dopisał *Russki Mir*, co będzie drugim hasłem, to jest jaką częśćkę Rossya rezerwuje dla siebie.

To, że w tej chwili Austrya z tą w podstępny bogatą trójką na dobrą zostaje stopie, i że jej dzielna armia respekt budzi, usypiać jej, ani uspakajać nie może, jak długo ma przeświadczenie, — a mieć je powinna, — że pod uśmiechem spółki: Bismark-Gorczałow-Garibaldi, kryje się zła wiara, jako wąż pod krzewem róży, i że przy pierwszym lepszym zawikłaniu, potargnie ją jeden, urwie kawałek drugi, obetnie trzeci, bo żadnemu z nich, — jak długo w jej rozbiorze mają *wspólny interes*, — ufać nie może.

To też bynajmniej nas to nie pociesza, że teraz Austrya zostaje z nimi w pokoju: to nam dowodzi tylko, że ją umieli zręcznie znarkotyzować i ukołysać swoją pacyentkę do snu doczesnego, żeby jej niezadługo zgotować wieczny, i że Austrya na krańce swoich granic i na postronny sąsiedztwo, nie orlim patrzy wzrokiem.

Nawet męskie słowa hr. Andrassego: „*Care à qui y touche*“, nie darmo wypowiedziane, wobec tak trudnego położenia i tak niepewnego sąsiedztwa monarchii, nie dość nam na horyzoncie Austrii jasnego okazują błękitu; a tem mniej działają one uspakajająco na nasze nerwy, ile, że pomiędzy ową trójką pewni jesteśmy tajnego na zgubę Austrii porozumienia, którego chyba ten nie widzi, kto oczy na widok niebezpieczeństwa mruży i strusia zwyczajem głowę w piasek kryje.

My je widzimy, widzimy naszą jedyną aliantkę pchaną fatalnie w bezdenną przepaść ramiony poczciwych sąsiadów, widzimy ją w tych, — z małą tylko odmianą, —

warunkach, w jakich przed rozbiorem zostawała Polska, duszona serdecznemi uściski carycy i Fryderyka, widzimy ją wobec alternatywy: *być* albo *nie być*.

Życząc jej dobrze i potrzebując jej dla siebie, pragniemy i radzimy, żeby zgubnej walki odporniej, jakiej się tradycyjnie trzyma, żeby tak zwaną politykę z dnia na dzień, *von Fall zu Fall*, poniechawszy, bez zwłoki i wahania rozpoczęła energiczną a roztropną o *być* swój walkę, i chwyciła się środków obrony zdrową polityką wskazanych, pomiędzy którymi na czele kładziemy:

- a) *wystąpienie z tak zwanego trójcesarskiego przymierza*, w którym nie ma co robić, i w którym nie ma do zyskania ani piędzi ziemi, ani jednego, że tak powiemy, guldena, a do stracenia ma bardzo wiele, bo — *życie*.

Chwili jednej wahać się nie powinna z zrobieniem tego kroku, bo czem dłużej trwa w tem przymierzu, tem niebezpieczniej omotaną zostaje w przędzę zdradliwej intrygi, którą za jej plecami przędzie Bismark z Gorczakowem i Garibaldim, — Prusak z Moskałem i Włochem, to jest ci, których *Journal des Débats* nazwał bandą na uboczu (*bande à part*), a my nazwiemy bandą nie kryjącą się na uboczu, nie przesiadującą w borach i jarach, nie skradającą się po cichu i w nocy, ale bandą w sercu Europy, od stóp do głowy okutą w żelazo i zuchwale uderzającą we dnie na bezbronnych, albo słabszych siłą; — na co nam dostarczają dowodów niedawne czasy, — lata 1866, 1870 i 1878.

Ponieważ jednak samym faktem wyemancypowania się z niemiecko-moskiewskiego przymierza, groza położenia Austrii nie zmieniłaby się w niczem, potrzebuje ona, nie chcąc pozostać izolowaną, obejrzyć się za innymi sprzymierzeńcami, od tamtych bezinteresowniejszymi.

- b) Nie trzeba być politykiem z rzemiosła, ani wyrefinowanym dyplomata, bo na to i chłopski wystarczy rozum, żeby pojąć, iż *naturalnym sprzymierzeńcem* Austrii nie jest ani Prusak, ani Moskal, czatujący na łupy z jej ciała, ale Zachód Europy, Francya i Anglia, z których ni jedna, ni druga na posiadłości austriackie łakomiej nie otworzy gęby i w osłabieniu albo rozebraniu Austrii, nietylko żadnego nie ma interesu, ale przeciwnie, w spotężnieniu jej żywotny widzi interes i własne swoje bezpieczeństwo. Bo niech Austrii dziś nie stanie, łupów i panowania chciwe hordy północy i wschodu, — Niemiec i Moskwy, nie mając jej potężnej armii na swoich tyłach, potoczą się ku Zachodowi, jako wezbrana powodzią rzeka i zaleją go, a dokonawszy zalewu, w miejsce wiary, postawią swój socyalizm i nihilizm, a w miejsce zdrowej cywilizacji, pruską kulturę i moskiewską oświatę.

Tam więc, — ku Zachodowi, a nie do Berlina i Petersburga, Austriya powinna się udać po *przymierze zaczepno-odporne*, bo Zachód Europy w własnym swoim interesie ma potrzebę i obowiązek stawienia czoła tym, którzy jej dlatego, że im

w dalszych zaborach na drodze stoi, los Polski zgotować pragną.

Niemniej naturalnym sprzymierzeńcem Austrii w obecnem położeniu, jest *Turcya*, która od Słowiańszczyzny odcięta, bez nadziei powrotu na północną Bałkanu stronę, w przyszłości polityce swojej nie w stronę Europy, zatem nie w stronę austriackiej sfery działania, ale w stronę Azji, ku ludom krwią muzułmańską i wiarą Mahometa z nią spokrewnionym, kierunek nada, — polityce austriackiej aż po Bałkan wolne zostawując ręce.

Czasy napadów tureckich na Węgry i Wiedeń minęły bezpowrotnie, i Austriya z téj strony nietylko zbrojnych napadów, ale nawet krzyżowania swoich politycznych interesów obawiać się nie potrzebuje.

Natomiast sąsiedowanie z Turcją może i powinno jęj przynieść nieobliczone korzyści, najprzód z tego względu, że obie stojąc wobec jednego i tego samego wroga — Moskwy, w złym razie bardzo wygodnie posiłkować się mogą, a powtóre, że Turcya, za cenę przymierza zaczepno-odpornego z Austrią, nietylko wpływem swoim na unysły muzułmańskiej hercogowińsko-bośniackiej, 600.000 głów liczącej ludności, przyczyni się w tym czasie do pacyfikacyi tych dwóch prowincyj, i w przyszłości wszelkie ruchawki powstańcze ze strony mahometan uniemożliwi, ale co ważniejsza, wszelkich pretensyj do tych, do utrzymania przy korpusie teraźniejszego państwa ottomańskiego tak trudnych, i przyczyną ciągłych konfliktów z Serbią

i Czarnogórą, będących prowincyj, na rzecz Austrii zrzecze się bezwątpienia wieczyście.

Przymierze z Turcyą, które Anglia gorąco Austrii zaleca, téj ostatniej i tę jeszcze przyniosłoby korzyść, że książątkom: serbskiemu i czarnogórskiemu odjęłoby chętkę zapuszczania sieci w mąconych przez nich bośniackich wodach ¹⁾.

¹⁾ Już po napisaniu naszej broszury żywo rozprawiają dzienniki o dojrzwaniu konwencji austro-tureckiej, i nie wątpimy, że gdy broszura z pod prasy wyjdzie, konwencya albo będzie już dokonanyym faktem albo w wig'li zawarcia.

Zbyteczną byłoby rzeczą dodawać po tem, cośmy o stosunku Austrii do Turcyi co dopiero powiedzieli, że wszelkie zbliżenie się do Turcyi, a zatem i zawarcie konwencji, uważamy za krok polityczny i przyjmujemy go z zadowoleniem, w tem przeświadczeniu, że Austrya na niemi nie poprzestanie, ale przez zawarcie zaczepno-odpornego przymierza z Turcyą i zapewnienie jój w innéj stronie korzyści, postara się o prawny tytuł na wieczyste Bośni i Hercegowiny posiadanie. Gdyby Austrya z polityką swoją nie doszła aż do tego stadyum, okupacyę nazwałoby trzeba błędem i nieszczęściem; jak długo bowiem Sułtanowi, w myśl postanowień berlińskiego kongresu, przysługiwać będzie zwierzchnictwo nad temi dwiema prowincyami, a okrom zwierzchnictwa prawo odebrania ich w stosownym czasie, co warta okupacya austryacka, tak krwawo rozpoczęta i tak kosztowna?

Miałaby Turcyja wrócić do posiadania tych prowincyj wtedy, gdy Austrya zrosiwszy je krwią swoich dzieci i włożywszy w nie, z krzywdą innych prowincyj swoich, milionów krocie, porządny rząd zaprowadzi, — czyliż nie prościejsza byłaby sprawa wycofać się zamtąd natychmiast, żeby potem nie śpiewać z Horacym: „sic vos non vobis“.

Naszem zdaniem, które niżej uzasadnimy, Austrya wkładki swojej w ten interes włożonej, nie powinna nigdy postradać, bo to wkładka krwi i pieniędzy, — to wkładka jój najżywotniejszych soków i monar-

c.) Nie dość atoli dla Austrii poprzestać na prostem wycofaniu się ze szkodliwego dla niej trójcesarskiego przymierza, a zawarciu zaczepno-odpornego z Zachodem Europy i Turcyą zabalkańską, ale w tym czasie, kiedy ma armię milionową, doskonale uzbrojoną i wybornym duchem ożywioną, kiedy Moskwa i krwawem nihilizmu widmem jest trapiąca i osłabiona wojną tak na ubytku w armii, jak na finansach; kiedy Niemcy mają Hoedłów i Nobilingów, a Bawary, Hanowerzy i Saksony, przekonawszy się, że fikcja królewskośći ich wobec żarłocznych Prus nawet fikcyą być wnet przestanie, i pokoszta-wawszy jarzma prusko-niemieckiego, niechętnie je na karkach noszą; kiedy Francya już teraz piękną mając armię, kończy uzbrojenie swoje, — przystąpićby powinna do polityki czynnej, a energicznej, szeroko a śmiało zakreślonej, gwoli potargania na siebie zastawionych paści, pogromienia swoich naturalnych, wyżej wskazanych nieprzyjaciół, wzmocnienia sił Zachodu wojną z 1870 roku, i Turcyi wojną z 1878 roku znacznie uszczuplonych, a tem samem postawienia się w korzystniejszych, niż są terażniejsze, warunkach.

Warunki, w jakich się obecnie Austriya znajduje, zdaniem naszym nie należą do bardzo świe-

chicznych interesów, — ale niechże ją utrzyma bez pogwałcenia sprawiedliwości, bez narażenia się na zarzut, iż do potargania uchwał kongresu pierwsza przyłożyła rękę, i co za tem idzie, bez narażenia się na zawikłania tak z Turcyą, jako i z ludnością okupowanych prowincyj.

tnych, albowiem okrom opowiedzianego już niebezpieczeństwa, grożącego jój od trzech zmówionych na jój zgubę sąsiadów, z których najmniejszy za nogi ją ciągnie, drugi w pierś mierzy, a trzeci za głowę, bo za Wiedeń chwyta; okrom rozczynu podkładanego w jój łono od południa przez Włochy, od Wschodu przez Moskwę, a od północy przez Niemcy; — ma jeszcze tę jedną niekorzyść namacalną, że nieomal szczelnie ogrodzoną będąc ze wszech stron przez wrogie sobie żywioly, handlowi swemu z wielką tylko trudnością otwiera drogi na zagraniczne targi, z kąd bierze początek jój ubóstwo i byt materialny ludów, jój berłu podległych, nie zasługujący na zazdrość, — i tę drugą, niemniej ważną, iż wypełnienie przez nią misyi cywilizacyjnej na zewnątrz, jaką Opatrzność każdemu narodowi i każdemu państwu wskazuje, jest prawie niemożliwem. Wpływ jój cywilizacyjny nie sięga bowiem do Niemiec, a natomiast naciska na nią z tamtąd pruska kultura; wszelkie usiłowania niesienia cywilizacyi w stronę Włoch, nie miały w przeszłości powodzenia i mieć go w przyszłości nie będą, a od strony Moskwy dzieli ją mur iście chiński, zbudowany z objeszczyków, kozaków, komor i paszportów, przez który ledwie myśl rewizyi nie podlegająca ukradkiem przeleci.

Ponieważ zaś państwo, jeśli nie ma popaść w stagnacyę i martwość materialną i umysłową, dla rozwoju swego potrzebuje koniecznie ruchu odśrodkowego, extensywnego, na czem nie tylko byt

jego materialny, ale i missya cywilizacyjna zależy; przeto Austria takowego mając za mało, skazana byłaby na iście suchotniczy żywot, na czysto bierną pod wszelakim względem działalność, gdyby sobie nie stworzyła stanu rzeczy więcej sprzyjającego jój rozwojowi, i twardych dotychczasowej egzystencji swojej warunków nie zmieniła na lepsze.

Że zaś zmiana tych warunków dla Austrii jest możebną li przez złamanie opuszcjącej ją żelaznej obręczy, przez potarganie potajemnych knowań, pokrzyżowanie chytrych planów, i ubezwładnienie nieprzyjaciół, całości i interesom jój zagrażających; przeto nie czekając, aż się w siły wzmoga, w jawny sojusz sprzęgną, a może i warunki rozbioru ułożą, zdobyć się powinna na męskie postanowienie rozprawienia się z nimi orężem zaraz, żeby potem nie było — zapóźno.

Jeżeli Austria przyszedłszy do przeświadczenia o grożącym jój niebezpieczeństwie, które przez zwłokę z każdą chwilą groźniejszym się staje i powziąwszy postanowienie zerwania, opasujących ją łańcuchów, stawia sobie przed oczy pytanie: w którą stronę ma przedewszystkiem zwrócić ostrze swego żelaza? spostrzeże bez wątpienia z wymienionych już przez nas danych, że ponieważ zamiar wymazania jój z księgi państw żyjących, acz w Petersburgu ani obcy, ani nowy, w Berlinie się począł i wygrzewa się przedewszystkiem na dnie duszy księcia Bismarka, który od długiego już czasu do gry hazardownej i awanturniczjéj zasiadłszy i nici

intryg europejskich w swoje ujawniły ręce, Austrii ani na chwilę nie spuszcza z oka, — wymierzenie przez nią silnego ciosu nie w inną stronę, ale w *Pruskie-Niemcy*, jest wskazane polityczną koniecznością ¹⁾).

Rozpoczynając zwłoki nie cierpiące rachunki z Niemcami, w imię własnego bezpieczeństwa, skwituje się z nimi Austria równocześnie za rok 1866, za Sadowę i Szlezwik i wypożyczone miliony.

Wszystko każe się spodziewać, że z tego starcia orężnego wyszłaby Austria, w tym zwłaszcza czasie, zwycięzko.

Moskwa tym razem w pomoc Niemcom nie pospieszy, ani potrafi paraliżować ruchy armii austriackiej zbrojną neutralnością, bo i osłabiona wojną i nihilizmem przerażona, i od południa na pięty nadeptywana przez mężnego, z Austrią sprzymierzonego Turka, i energiczną postawą Anglii trzymana na wodzy, rada nie rada, na niemilą grę Austrii, miłemi zerkać będzie oczkami.

¹⁾ Większość rodaków, ba, ogół myślących polskich obywateli jest zdania, że Austria śmiałym ruchem zajmąwszy Warszawę, powinna się usadowić w Królestwie Polskiem, co znaczy: że nie Niemcom, ale Moskwie powinna wypowiedzieć wojnę.

Nasze oczy widzą inaczej, bo widzą to, że do Moskwy można się dostać tylko po trupie Niemiec, czyli: że z Austrii do Moskwy prowadzi droga na Berlin. Dopóki Berlin za plecami stoi, a wujaszek przesadza się w czułościach dla siostrzeńca, rzucenie się na Moskwę byłoby przedsięwzięciem już nie śmiałym, ale szalonym, którego żaden z austriackich mężów stanu nie podejmie.

Włochy pożerane tęsknotą za Tryestem, południowym Tyrolem, ba, nawet za Istrią i dalmatyńskimi wybrzeżami, nie będą także pohopniejsze do bieżenia na ratunek zaatakowanym Niemcom i odgrywania po raz wtóry roli w spółce z niemi w roku 1866 już raz odegraną, jeśli im sprzymierzona z Austryą Francya krzyknie: *szach* nad uchem i *matem* zagrozi, i jeśli im już to hr. Andrassy, już jego następca z całą energią powtórzy: *Gare à qui la touche*, lub *Beaconsfieldowskie*: *dotąd, a nie dalej*; jeżeli się da poznać temu młodemu nadtybrzańskiemu orzełkowi, który na szczytach skał dalmatyńskich radby sobie usłać gniazdeczko, a Austryę pozbawić nietylko jedyne go wielkiego portu, ale nawet od morza ją odepchnąć, że się mu co najmniej podwiąże skrzydelka; jeżeli się zjednoczoną Italię natchnie przekonaniem, że co było w tamtych stronach do stracenia, to już postradano, ale więcej do stracenia nic nie pozostało; jeżeli się z całym naciskiem oznajmi rzymskiemu rządowi, że gromada włoskich kramarzy, bławatem i korzeniem wśród Słowian kupcząca, natury nadadryatyckich ziem słowiańskich nie zmieniła na włoską, i zażąda, aby tenże rząd ręcze do czynu stronictwo ruchu powściągnął uzdą umiarkowania, jeżeli nie chce, żeby mu Austrya swój kaganiec poniosła.

Aliantka Austryi, Francya, wygoiwszy się nieomal zupełnie z krwawych ran, odniesionych w r. 1870, postawiłaby co najmniej milionową armię na linii bojowej, — armia austryacka potężną jest i

liczbą żołnierza, i duchem jego, i doborem broni; rząd prusko-niemiecki zostaje pod płochliwym wrażeniem zamachów na życie cesarza, — wazalom cesarza niemieckiego dała się dobrze w znaki buty pełna hegemonia pruska, — naród niemiecki zrzucony materyalnie militaryzmem, do możliwego stopnia wyśrubowanym, krępowany w używaniu swobód konstytucyjnych, szpiegowany zgrają nienawistnej jemu i nawzajem przezeń znieawidzonej policji, i wplątany bez potrzeby w odmęt kulturkampfu, nie uważa się, jak wiadomo, za szczęśliwego pod Hohenzollernów berłem, — oto szansy, któreby w walce Austrii z Niemcami przechyliły bez ochyby szalę zwycięstwa na korzyść pierwszjej.

Duch narodu niemieckiego tem mniej stawiałby opór austryackim sztandarom, gdyby Austrya w manifestie do Niemiec, w chwili rozpoczęcia wojny wydanym, uczyniła wiadomo, iż nie rozkawałkowanie zjednoczonych Niemiec, jest jój akcyi zamiarem i celem, ale przeniesienie punktu ciężkości monarchii niemieckiej z Berlina w inne dogodne miejsce, tudzież zerwanie z wszystko niszczącym militaryzmem i duchem podbojów, który się zeń rodzi.

Spodziewać się wolno, że z wojny pod tem hasłem wypowiedzianej i prowadzonej, zrodziłyby się w Niemczech ku Austrii raczj sympatye, niż przerażający *furor teutonicus*, — a sympatye te zwiększyłyby się jeszcze, gdyby się Niemcy dowiedziały, że na tronie cesarskim Niemiec, młodziu-

chnego, a tyle już Niemcom przykrego Hohenzol-
lerna, *stary zastąpi Habsburg*, — a byłyby jeszcze
większe, gdyby ten Habsburg do wielkiej cesarstwa
niemieckiego korony, wniósł piękne, z ośmiu mi-
lionów niemieckiej ludności, i kilku dobrze zago-
spodarowanych, od Austrii odciętych prowincyj
wiano, — a jeszczeby więcej zyskały na mocy,
gdyby ten Habsburg, po wyłączeniu z dotychcza-
sowej Austrii prowincyj i ludności niemieckiej,
ukonstytuował po za obrębem Niemiec, i od nich
bynajmniej nie zależne, wielkie państwo słowiańskie
pod berłem swojego syna, — a jużby doszły do
ostatecznych granic, gdyby zadowolona Anglia, za-
dowolona uregulowaniem swoich granic i bezpie-
czeństwa swego pewna Francya, zadowolone i je-
dnolitością swoją Niemcy, zadowolone, bo może
jakim skrawkiem ziemi dokompletowane Włochy,
i zadowolona nowa węgiersko-słowiańska Austrya,
pogromiwszy wspólnemi siłami Moskwę w krótkiej
walce, podyktowały rozbrojenie powszechne, wy-
marzone w wyobraźni moralistów i ekonomistów
całej Europy; gdyby te miliony wojsk rozbiegły
się do pracy, do pługa, warsztatu i pióra, gdyby
nienasycone budżety wojenne, zredukowane do
czwartej części swęj dotychczasowej wysokości,
umożliwiły ogólne zmniejszenie podatków, pod któ-
remi stęka nieomal całej Europy ludność.

Nie ma dość słów, żeby opowiedzieć, ile na
zmianie *status quo* w Niemczech, dokonanego orężem

Austrii, zyskałaby sama Austria, ile Europa, ile ludzkość cała.

Państwo to jest przyczyną niepokoju Europy swoją zaborczością, przyczyną ruiny ludów swoim militarystem, jest rodzicielem takiego potworu umysłowego, jak socjalizm, który podkopawszy fundamenta własnego gmachu, łatwo wryć się może pod przyciesie sąsiednich domów.

Przeto państwo, które Niemcy zmusi do rządzenia się sprawiedliwości zasadami, dobrze się bezwątpienia zasłuży powszechnemu dobru.

Życzylibyśmy sobie, żeby odegranie téj ważnej w dziejach świata roli, wzięła na siebie zdrowa i uczciwa Austria, która rozbrojenie powszechne podyktowawszy, milionowym armiom koniec położywszy, i w organizm państwowy Niemiec sumienie wprowadziwszy, zadałaby temsamem socjalizmowi antidotum, a piękne Niemcy uwolniłaby od téj niebezpiecznej, a oraz zaraźliwej choroby.

U ludów monarchii austriackiej polityka z takim zakrojem i takim programem doznałaby także bez wątpliwości sympatycznego przyjęcia, ponieważ uwolniłaby je raz na zawsze od przykrój preponderancyi Niemców austriackich, to jest od żywiołu, który jako obcy, nie cieszy się względami słowiańskich narodowości.

Polacy i inni Słowianie polityki téj miary w tym tylko razie nie powitaliby oklaskiem, gdyby z powrotem domu Habsburgów na tron niemiecki, chciał zawitać do Austrii na nowo: „*der deutsche Bund*“, z wszystkimi przypadłościami germanizacyjnemi, jakieśmy mieli nie-

szczęście dawniej przechodzić. Atoli na odseparowanie Niemiec od słowiańskiej Austryi z polityką niemiecką w Niemczech, a słowiańską w Słowiańszczyźnie, Polacy i Słowianie nie poskąpiliby ni krwi ni pieniędzy.

Księżę Bismark, nie rachujący się w rzeczach polityki ani z sumieniem, ani z honorem, świadom swojej względem Austryi nieszczerości, przewiduje nie bez słuszności, że Austrya przeciw zdrady pełnej jego polityce, względ mając na własną przyszłość, stawia się okoniem, — ulega w skutek tego dręczącej obawie. Stąd idzie, że przymilaniem się do hr. Andrassego, stara się omylić czujność tego męża stanu, a równocześnie pod pozorem bezinteresownego a uczciwego faktorstwa, pchnął Austryę do Bośni i Hercegowiny, wcisnąwszy jęj w rękę Danaów dar, w nadziei, że ta, uwikławszy się tam w zatargi z Bośniakami, Turkami, Serbami, Czarnogórcami i Moskalami, i zwróciwszy w te strony całą swoją uwagę, i w walkę zaangażowawszy całą swoją potężną armię, do rozprawienia się z Niemcami stanie się na długi czas niezdolną.

Gdyby mu się udał ten chytrze obmyślony plan, i on w skutek uwikłania się Austryi w rozliczne zatargi, poczuł się z téj strony bezpiecznym, skorzysta niezawodnie ze sposobności, aby się jeszcze raz na Francję rzucić i zadać jęj cios tak gwałtowny, aby po nim już nigdy do siebie nie przyszła.

Austrya zużyta w walce z góralami Czarnogórza i Bośni, i o całą sumę sił francuskich słabsza, obaczyłaby po niewczasie, że aliantki jęj, Francyi, już nie ma, a jeszcze po jakimś czasie, przez pokonaną Francję więcj nie

broniona, punkt ciężkości swojej w r. 1866 z pomocą księcia Bismarka z Wiednia do Pesztu przeniesiony, z pomocą żelaznego księcia i równego jemu Górczakowa, przeniosłaby z Pesztu na — księżyc, gdzieby się już bez aliantów i bez czułych oczek Bismarka obesła.

Jeżeli więc Austria tamtych krain bezwodnych cywilizować nie ma ochoty, niechże usadowiwszy się jako tako w Bośni, z pomocą i za zezwoleniem a nie wbrew woli Turcyi, ogląda się na robotę rąk księcia Bismarka, a z Francją za ręce się ująwszy i węzeł przyjaźni mocno zacieśnwszy, rozpocznie krwawy z Niemcami taniec, aby je i dla siebie uczynić nieszkodliwemi i dla Francyi, mało co mniej przez nie zagrożonej, która wobec wrogo dla niej usposobionych Niemiec, z otwartą stojąc piersią, i granic swoich tylko piersiami swych synów broniąc, zostaje na łasce ich, w ciągłym niepokoju i trwodze o nowy, nieunikniony, a jeno na stosowną chwilę odłożony najazd, od którego dopiero wtedy będzie zaasekurowaną, jeśli się od Niemiec mocną, naturalną odgrodzi granicą, którą, naszym zdaniem, powinien stanowić — Ren. Ponieważ ta granica jest koniecznością dla Francyi, kwestją jej życia, hamletowskiem *być* albo *nie być*, — przeto Austria za jej cenę kooperacyi Francyi przeciw Niemcom pewną być może.

IV.

Doszedłszy do tego punktu z logiką w rękę, i przekonani, że z logiką dziejową bynajmniej nie stoimy w sprzeczności; przekonani nakoniec, że polityka przez nas zalecana, nie trąci awanturniczością, pragniemy gorąco i szczerze, żeby ta wielka akcja polityczna na pozór tylko, a nie w rzeczy hazardowna i do przekonania Monarchy trafiła, i pomiędzy otaczającymi Go mężami stanu znalazła dla siebie równego Cavourowi umysłem i wolą, i przez Polaków z całym natężeniem była popierana.

Przekonani, iż w mocy jest Austrii dać początek nowej erze, — erze pokoju europejskiego, i gwiazdzie najdosjniejszego domu Habsburgów przyćmione przez Niemcy przywrócić światło, — pragniemy, żeby Austria w miejsce zdyskredytowanego Hohenzollerna, na cesarskim tronie Niemiec sympatycznego osadziwszy Habsburga, i ostatnie z Niemcami ją wiążące nici potargawszy, zgodnie z polityką od czasów Józefa II przez bystrych mę-

żów stanu jój doradzaną, — w miejsce wszystko pochłaniającej idei panslawistycznej przez Moskwę apostołowanej, ideę postawiła słowiańską; ażeby w słowiańskie, także przez Habsburgów rządzone, urosła państwo, które z jednej strony przez Poznańskie i Prusy Zachodnie o Bałtyk, z drugiej o Adryatyk oparte, a z trzeciej ku brzegom morza Czarnego wyciągające ramiona, niosłoby szczęście, spokój i pochodnię cywilizacji ludom południowej Słowiańszczyzny, wystawionym na prądy przeróżnych wiatrów, bałamuconym i oszukiwanym przez Moskwę, wyzyskiwanym i gnębionym przez Turcyę, niepokojonym wewnątrz zatargi, walczącym ogniem i żelazem za sprawę, częstokroć nieczystą i wcale im niezrozumiałą.

Po pogromieniu głównego nieprzyjaciela — Niemiec, ta reszta łatwo się zrobi. Bez wielkiego krwi rozlewu, zostanie Austrya państwem słowiańskim, stanie się prawdziwym wyrazem państwa wschodniego „*Ostreich*“, którego nazwę tylko nosi, a nie ducha; taka Austrya, jako dziedzic polskiego ducha, podejmie to posłannictwo dziejowe, które było wskazane Polsce, a nie zostało przez nią wypełnione dość energicznie i politycznie.

W objęcia takiej Austryi, rzucą się w krótkim czasie słowiańskie południowe narodowości, jak skoro obaczą, że idzie ona ku nim z miłością, chlebem i solą, a nie tak, jak okłamująca je Moskwa, która pod pozorem oswobodzenia, prowadzi za sobą tylko jarzmo i kajdany.

Rzuca się ku Austrii, która im wolność sumienia, wolność słowa, bezpieczeństwo mienia, chwałę panującego domu, wielkie instytucje i uczciwe, wszelaką swobodę gwarantujące prawodawstwo, a nie moskiewski despotyzm i azyatycką ciemnotę w zadatku przyniesie. Zleją się one w wielki słowiańskiej Austrii aglomerat, jak skoro nabędą przekonania, że do samostnego bytu są za słabe, a do rozwoju za ubogie. Zrozumieją one niebawem, że jako w sferze finansów nic wielkiego nie osięgają małe kapitały, a dopiero przez stowarzyszenie się w wielkie miliardowe aglomeraty dzieł dokonywają zdumiewających i siłę podbojów zyskują, — tak i małe państwa szczupłemi, na zakładanie wielkich instytucyj wewnątrz, a rozwinięcie szerokiego wpływu na zewnątrz niewystarczającemi, rozporządzające zasobami, obok wielkich aglomeratów politycznych nie mają racji bytu, — a to zrozumiawszy, wcisną się dobrowolnie w aglomerat słowiańskiej Austrii, zastrzegłszy sobie zachowanie swoich cech odrębnych.

Najnowsze poruszenia dyplomacyi austriackiej każą się domniemywać, że Austria, zrozumiawszy ostatecznie trudności swego położenia, poczyna się oswajać z polityką słowiańską, przez nas zalecaną. Jeżeli tak jest, to sternikowi nawy państwa hr. Andrassy'emu winszujemy szczerze, wbrew powszechnemu u nas zdaniu, pierwszego wielkiej doniosłości kroku na drodze rozumnej, w daleką przyszłość sięgającej polityki.

Mamy tu na myśli zajęcie Bośni i Hercegowiny, tej pierwszej etapy na cywilizacyjnej drodze wielkiego

państwa, które przyjęliśmy z prawdziwym dla politycznego rozumu ministra spraw zagranicznych uznaniem, raz, że to zbliża nas do celu zmiany natury Austrii, aż dotąd różnobarwniej, różnoplemiennej, wielorasowej, kosmopolitycznej, bo niemieckiej, węgierskiej i słowiańskiej, na słowiańską naturę; a powtórę, że z nabyciem Bośni i Hercegowiny, Austria wciskając się klinem pomiędzy Serbię i Czarnogórze, i z Bułgarią w bliskie wchodząc sąsiedztwo, rozwielenionym tamże wpływom moskiewskim swoje cywilizacyjne przeciwstawi wpływy, które w niedługim czasie dokonają zdemaskowania moskiewskiego panslawizmu, a następnie podboju Słowiańszczyzny, nie działami Uchacyusza, ale cicho, spokojnie i bez krwi rozlewu, li duchowego magnesu przyciągającą siłą.

Do tych dwóch korzyści przybywa jeszcze i ta trzecia, że Austria, jakośmy to byli wykazali, przez Niemcy, Moskwę i Włochy szczelnym otoczona murem i od świata nieomal odcięta, a tem samem w obrocie handlowym na domowe niejako ograniczona potrzeby,—przez zajęcie dwóch na wschód wysuniętych prowincyj oprócz cywilizacyjnych także i handlowe ku wschodowi otwarła sobie drogi.

Wymienione co dopiero korzyści zanadto są wielkiej wagi, żebyśmy się z zajęcia Bośni i Hercegowiny, dającego Austrii silną pozycję wojskową i polityczną, nie mieli cieszyć. Zrozumieć tylko nie możemy i uprzejmie do téj powracamy myśli, dlaczego Austria zajmując te dwie prowincye na mocy mandatu Europy, nie uznaje za potrzebne porozumieć się z dotychczas-

sowym, prawowitym ich właścicielem, od którego nie trudnoby jój przyszło uzyskać nietylko mandat okupacyi, ale nawet dekret dziedzictwa.

Rosya widząc przez nową słowiańską Austryę zakwestyonowanym, ba, zniszczonym owoc swoich wiekowych intryg, i miliony rubli na wzniesienie waśni pomiędzy Słowianami wyrzuconych, zmarnowane, wezwana ku temu przez koalicję francuzko-niemiecko-austriacko-turecką do oddania Polski, która cała i niepodzielna musiałaby uzyskać miejsce pod nowym nowj Austrii dachem, stanie prawdopodobnie do ostatniej rozpaczliwej, ale nierównej walki, w której pomiędzy innemi spełnią z honorem i patryotyzmem powinność swoją Węgrzy i Polacy — *dwaj bratanki, tak do szabli, jak do szklanki*, po której to walce Moskwa, zwłaszcza, jeżeli Austriya nie zostawi jój czasu na uzbrojenie kilku milionów dziczy, od Europy odrzucona, wróci wraz z swoim nihilizmem i z III oddziałem kancelaryi carskiej i z swojemi prześlicznymi humanitarnymi instytucjami tam, zkąd przysła, punkt swojej ciężkości przenosząc za Don i Wołgę.

Tam ona będzie w swoim żywiole, tam duch jój wcielony w Iwanów i Murawiewów i wcielający się nieustannie nie w lepsze od tamtych postacie, upatrzy sobie do działania pole; tam mając przed sobą azyatyckie o kilkakroć od Europy większe obszary, zaludnione przez pół dzikie, ale pierwiastkiem krwi do niej zbliżone plemiona, najdzie ona szerokie do wypełnienia dziejowego posłannictwa swego pole. Europa za cywilizację tatarską uprzejmie dziękując, bez żalu roz-

stając się z Moskalem, który na granicy europejski frak — jedyną rzecz, która mu europejską nadawała cechę, porzuciwszy, z tamtej strony granicy będzie sobie znowu najprostszym Mongołem.

Tam niech sobie on Tatar myje i czesze konie na azyatyckich stepach, niech obłaskawia Kiwę, Mongolię, Syberyę, ale do Europy już nigdy nie wróci z zgrzeblę i szczotką. Niech sobie tam między poganami szczepi i krzewi swoją prawosławną wiarę nahajką i dzidą, tu w Europie, która zna innego Boga, nie białego cara, nie ma dla niego miejsca — tu Unia znowu Unią będzie jak była, a Polska Polską.

W tém zapatrywaniu, o ile się ono do złamania panslawizmu odnosi, zostajem w najzupełniejszej zgodzie z Węgrami, których głosem odezwał się niedawno w Debreczynie prezydent ministerstwa węgierskiego p. Tisza słowy: *„na żaden sposób nie można się zgodzić, ażeby na południowej granicy państwa naszego utworzyło się gniazdo panslawizmu, mogące ciągnąć w przyszłości być dla nas groźbą.“*

Gdyby był dostoyny mowca szedł dalej za nią, byłaby go ona doprowadziła do konkluzji, że gniazdo panslawizmu — jeśli się wylęgle w niem drapieżne sępy nad austriackie posiadłości zlatywać nie mają — nie o kilkadziesiąt kilometrów od granic Austrii odrzucić, ale tak dobrze na południu, jako i na północy i wschodzie monarchii rozrzucić nazawsze należy — zrozumiałej mówiąc: że twórczynię panslawizmu — Moskwę, z sąsiedztwa Austrii należy usunąć.

Konkluzya powyższa w logicznem następstwie prowadzi do drugiej: po wyprawieniu Moskwy w oczyste strony, na ziemiach przez nią opuszczonych nie może pozostać zamęt chaotyczny i nieład, ale musi powstać państwo nowe — słowiańskie, którem z natury rzeczy musi być *Austria*.

Niestety! pan Tisza w ustępie swój mowy: „*Węgry na to tylko się nie zgodzą, ażeby Słowianie złali się w jeden konglomerat*“, doszedł do wręcz przeciwnej konkluzji.

Rozumiemy to, że Węgry nie chcą wielkiego państwa słowiańskiego po za obrębem monarchii austriackiej, bo takiego i my nie chcemy, gdyż ono byłoby albo wprost moskiewskie, albo skinieniom Moskwy posłuszne; — ale stworzyć państwo słowiańskie pod Austrii berłem, państwo od Moskwy niezależne i w dyametralnej z nią zostające sprzeczności, jest to gorącym naszym życzeniem, które z aspiracyami Węgier kollidowaćby nie powinno.

Kollizya między braćmi naszymi z za Karpat a nami, mogłaby tu pochodzić tylko z niedokładnego pojmowania obustronnych stanowisk, i łatwo téż uchyloną być może, boć przecie to jasna, że w Austrii słowiańskiej i Węgrom, jako szczepowi z Polakami od wieków zaprzyjaźnionemu, pod względem politycznym wysoko wykształconemu, około dobra Austrii niezmiernie zasłużonemu, niepoślednie przypadłoby miejsce.

Słowiańszczyzna, mając obok siebie Węgrów, jako równych z równymi i wolnych z wolnymi, nie stanęłaby pewnie na poprzek ich narodowym interesom,

i nie miałyby do nich ni nienawiści, ni żalu; owszem, jako ich dzisiaj jako najpotężniejszy filar Austrii ceni, tak kiedyś biegłyby do nich po naukę, jako do politycznie więcej wykształconych i w wierności do panującej dynastii dobrze i długo wypróbowanych, i nigdy w pamięci swojej nie zatarałyby uczucia wdzięczności za pomoc użyzoną w dziele zjednoczenia.

Żywim też przekonanie, że jeśli w tej rzeczy jest jakieś pomiędzy stronami nieporozumienie, lub nawet nieufność, usuną ją wysokim swoim rozumem Węgrzy i wszelkimi siłami popierać nie omieszkają dzieła zjednoczenia Słowian pod berłem Habsburgów, za co i w sercu panującego domu wdzięczność sobie zaskarbia, i u Słowian, a osobliwie u Polaków w wdzięcznej zapiszą się pamięci.

Co więcćj: Węgrzy wspierając Austrię w tem wielkiem dziele, które po zbliżeniu do siebie Francyi, Niemiec i Słowian także rozbrojeniem powszechném zostałyby uwieńczone, w dziejach nieszczęśliwej, pod militaryzmem uginającej się Europy, najpiękniejszą dla siebie zachowałyby kartę.

To bowiem pewna, że monarchia, czy naród, któremu się powiedzie dokonać rozbrojenia, więcćj się przysłuży ludzkości, niż wszyscy wojownicy i bohaterowie od Aleksandra Wielkiego zacząwszy, a na Napoleonie I i Moltkem skończywszy.

Polityczny zmysł Węgrów jest nam rękojmią, że przeciw skonsolidowaniu Słowiańszczyzny pod berłem Habsburgów działać nie będą. Nikt bowiem nie rozumie lepiej od nich, że Słowiańszczyzna aż dotąd w atomy

rozbita, wcześniej, czy później, z wolą Węgier, czy wbrew ich woli, z stanu prowizorycznego przejdzie w stały — a wtedy za sympatyczne i szczerze na jej korzyść działanie, odpłaci się Węgróm sympatjami i szczerością, do której nie poczułaby się, gdyby ich między swych wrogów policzać była zmuszoną.

Źle więc musielibyśmy tuszyć o politycznym rozumie Węgrów, gdyby okiem nie sięgając w dzieje przyszłości, jednodniową prowadzili politykę — *von Fall zu Fall*; a tem mniej pochlebne o ich rozumie musielibyśmy mieć mniemanie, gdyby polityce słowiańsko-polsko-austriackiej w poprzek stając, przyłożyli rękę do potargania z Polakami przyjaźni, która mimo różnych bied i długości czasów, na szczeroci nic nie straciła.

Rzecz oczywista, że w państwie austriackiem słowiańskiem, o jakim mówimy, najdzie właściwe sobie miejsce *Polska*, wstawiona przez nas pomiędzy faktory, które radzimy przyjąć w polityczne Austrii kombinacye, która naszym zdaniem cała, w granicach nie przez Moskwę i Prusy, ani przez kongres wiedeński kreślonych, ale słuszością wskazanych i na mocy prawa przyrodzonego przedawnieniu nie podlegających, ma służyć Austrii i za wynagrodzenie poniesionych w innej stronie ubytków, i jako sprzymierzeniec mocny krwią, mieniem i duchem.

Przykro się przyznać, że z tą ofertą, którą Austrii niesiem, stręczyliśmy się po wielekroć to tu, to owdzie, a zawsze nam ją odrzucono, jako niedość korzystną, że ją uważano jako towar, którego wartość do wysokości mającej się zań uiszczyć ceny w za-

dniej proporcji nie stoi — smutno wyznać, że zawsze ignorowano naszą stawkę w grze politycznej, i nie dopuszczano 20 milionowego narodu do wzięcia udziału w europejskich wypadkach.

Czem to szło? Nasza-li w tem wina? Wypowiadajmy się!

Nie nasza jest wina, że nas Europa nie dopuszcza do gry w koncercie swoim, ale jest tu wina niezależnej od nas polityki, którą nazwiem *zewnątrzną* przy czyną.

Trzy mocarstwa zwane dzisiaj trójcesarskiem a niegdys zwane świętem przymierzem, które wzięły udział w rozbiorze Polski, w utrzymaniu wziętego przy rozbiorze udziału mając wspólny interes, są każdej chwili gotowe stanąć w obronie swych łupów, skądkolwiekby wyszła pokusa pozbawienia ich takowych.

Journal des Débats, chcąc przedstawić niemożliwość takich rozmiarów zadania, powiada, że gwoli odbudowania Polski trzebaby najprzód zabić Niemcy, potem przejść po ich trupie, żeby się zmierzyć z Austryą i Moskwą, a dopiero na ciele Niemiec, Austryi i Moskwy oraz możnaby wznieść okrzyk: Polska nie zginęła!

Stąd to pochodzi, że komukolwiek z poza obrębu trójcesarskiego przymierza nasze ofiarowaliśmy przymierze, rzucił je każdy od siebie ze wstrętem i przestraczem, jako sztabę rozpalonego żelaza, którego dłonią bezkarnie ująć niewolno; stąd pochodzi, że ilekroć zanosiliśmy przed Europę skargi na gwałty moskiewskie i niemniejsze od tych, nam przez Prusaków czynione krzywdy, odpowiadano nam, że polska sprawa

jest *sprawą wewnętrzną* obdzielonych nią mocarstw, w którą obcym mieszać się nie godzi.

Okrom tej zewnętrznej, od nas niezależnej przyczyny ignorowania i lekceważenia naszej stawki w grze wypadków, jest przyczyna druga, w nas tkwiąca, zatem *wewnętrzna*, i to ta, że jesteśmy nie tylko fizycznie, ale i moralnie, nie tylko jako państwo, ale i wewnętrznie jako społeczeństwo rozdarci. Targają nas namiętności, trawi niezgoda, którą ktoś złośliwie scharakteryzował twierdzeniem, że gdzie się zejdzie dwóch Polaków, tam już nie ma jednego zdania, ani dwa, ale trzy — dużo rozprawiamy o żywotności naszej, o niespożytej narodu naszego sile, a robimy mało, i tego zrozumieć nie chcemy, że byłoby nierównie lepiej mniej gadać — o pół mniej gadać, a za to o pół więcej robić.

Chcemy-li więc, żeby Austria, mimo tak niekorzystnych co dopiero dotkniętych warunków, jakie zawiera w sobie nasza oferta, po panowanie nad Polską ręką sięgła, trzeba uczynić wszystko, co jeno jest w naszej mocy, aby ją przekonać, że wielkości przez nią ponieść się mających ofiar odpowiada wielkość temi ofiarami okupić się mającego przedmiotu, czyli: że na odbudowaniu Polski zrobi dobry interes. Zatem

- a) postarajmy się dać Austrii pewność, iż na nas liczyć może;
- b) postarajmy się przekonać ją, iż za podjęcie wielkiej akcji, przez objęcie panowania nad Polską będzie dostatecznie wynagrodzoną.

Jedno i drugie jest w naszej mocy i nie należy ani do Austryi, ani do kogobądź innego, jeno do nas.

ad a) Austrya aż dotąd nie ma najmniejszej pewnością, że na nas liczyć może, a natomiast miała dość czasu utwierdzić się w przekonaniu, że polityka nasza cierpi wadą niejasności, iż zawsze błądzimy w mgle urojeń, że z zawiązanemi oczyma idziemy naprzód, bez świadomości celu i bez świadomości środków doń prowadzących; że prowadzimy politykę zagadkową, chwiejną, ba, obłudną. Wié ona o tem, że aż dotąd na dnie duszy naszej kryła się myśl wyzyskania Austryi do naszych celów, żeby jój potem, gdy u mety staniemy, powiedzieć: Żegnamy panią! Wié o tem, że lojalność nasza, rozgrzana chwilami do podzwrotnikowej spiekoty, miewa na przemiany dni chłodne, w które barometr naszych wiernopoddańczych uczuć zatrzymuje się na zerze, a nierzadko niżej zera spada. I dziś jeszcze nie mamy nic pilniejszego do roboty, jak drwić sobie i natrzasać się z tych, którzy lepszą o naszym położeniu i potrzebach mając świadomość, doradzają nam szczerą lojalność i zupełne do korony zaufanie¹⁾.

¹⁾ Wykazawszy w I rozdziale płonność naszych dotychczasowych marzeń, które nas doprowadziły do tego, że po upływie całego wieku próżnemi w obliczu przyszłości stoim rękami, — mamy prawo zapytać tych, którzy politykę szczerego trzymania z Austryą lekko sobie ważą, albo ją nawet ośmieszają: możecie nam wskazać lepszą od téj droge?

Wskażcie ją, a wszyscy jak jeden najdziem się po waszej stronie! Wskażcie inne państwo, którego interesa są tak identyczne z naszemi, jak są austryackie, a pójdziemy z wami co do jednego wszyscy!

Cóż za tem poszło? do czego nas doprowadziła nieszczerza dwulicowość? Do tego, że przyrzeczenia nasze nie budzą ufności, a słowa nasze nie znajdują posłuchu ni wiary: doszło do tego, że nam i rządy i narody przy każdej sposobności zarzut obłudy czynią, wyszukując w każdym odezwaniu się naszym nieszczerłość, a w postępowaniu naszym cele ukryte; doprowadziliśmy do tego, że przyjęto w obec nas postawę ostrożną, że się trzymano z ostatniem słowem w rezerwie, że nie miano ochoty wyciągać dla nas z ognia kasztanów; doszło do tego, żeśmy się nietylko nie spotkali z gotowością poświęcenia dla naszej sprawy krwi i mienia ludów austriackich — ale co gorsza, że Austria obojętnie patrzy, jak nas Niemcy pruskie germanizują, Moskale moskwiczą, a nawet niewielka stosunkowo liczba Niemców austriackich, czasowo do kompleksu monarchii należąca, na pasku nas prowadzi.

Ponieważ z polityką tak dwuznaczną i nieroztro-

Ale jeśli hasła naszemu: „sami przez się i przez Austryę do niepodległej Polski“ nie możecie nic lepszego przeciwstawić, albo myślicie przeciwstawić mrzonkę jedną z tych, z jakichęśmy się dzięki Bogu po smutnych doświadczeniach otrzęśli, — to prosim nie bruździć, ale, w pracy nie ustając, czekać na owoce z dobrego posiewu.

Polityka polsko-austriacka, zawdzięczająca swój początek wielkiemu patryocie, niegdyś, mianowicie wtedy, gdy Austria całym swoim ciężarem w stronę Niemiec się chyłać, z nami stała w sprzeczności — na więzienie i śmierć skazanemu, zyskuje z dniem każdym na terenie przez przystępowanie do niej najpoważniejszych umysłów, i — bądźmy sprawiedliwi — poczyna rodzić dobre owoce, a urodzi jeszcze lepsze, jeśli roztropnie około niej chodzić będziemy.

pną daleko nie zajdziem, porzucić ją trzeba — porzucić co prędzej, a w jej miejsce postawić inną, któraby się mniej więcej w następujący sposób określić dała:

Oto obowiązkiem jest naszym natchnąć Austryę przekonaniem, że acz wolna, niepodległa i niepodzielna Polska jest marzeń i wszelkich zachodów naszych celem, jednak chcemy i pragniemy, żeby téj Polski korona uwieńczyła głowę Habsburga, żeby Polski jednogłowy orzeł zbratał się wieczyście z dwugłowym austryackim w bratnim pocałunku; mamy obowiązek wdrożyć w Austryę przekonanie, iż ona nie chwilowo, ale nazawsze na nas liczyć może, że mianowicie po odrzuceniu niemieckich prowincyj, najdzie dostateczne wynagrodzenie w Polsce; obowiązkiem jest naszym do słów szczęśliwie pomysłanych: *„Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy“*, dolożyć: *przy Tobie Monarcho nie tylko Galicya, ale Polska cała: my Ciebie i za popędem wdzięcznego serca idąc, i z mocy prawa elekcyi przekazanego nam z przeszłości, naszym polskim ogłaszamy królem!*

Niech sejm krajowy, delegacya w Wiedniu, niech reprezentacye i korporacye nasze, gdziekolwiek one są niepozbawione daru mówienia, niech dziennikarstwo, niech pisarze dzieł politycznych, niech obywatelstwo z pod moskiewskiego i pruskiego zaboru, gdzie można jawnie, jawnie — a gdzie jawnie nie można to prywatnie i po cichu — niech cała społeczność nasza zawsze i wszędzie, gdzie to jest możebnem i o ile jest możebnem bez narażenia się na prześladowanie, szczególnież przez korespondencye do zagranicznych i wie-

deńskich dzienników, daje znać Monarsze austryackiemu i rządowi Jego, że Polska pragnie obwołać Go swoim Królem i pod Jego się berłem zjednoczyć.

Krótko mówiąc: obowiązani jesteśmy na polityce naszej polskiej wycisnąć piętno polsko-austryackie; — a wtedy i Monarcha, stósowną upatrzwszy chwilę, do życzeń naszych dorzuci *Amen* i nie będzie Mu trudno za cenę wielkiej Polski powołać ludy berłu swemu podległe do ofiar¹⁾.

1) Zalecając zwrócenie całego ciężaru naszych sympatyj ku Austrii i ześrodkowanie w niej naszych nadziei, wzywając braci naszych z pod moskiewskiego i pruskiego zaboru, aby — tajnych kon-szachtów, konspiracji, pisania adresów... unikając, bez odstępstwa od idei polskiej, Habsburga uznali za króla pospołu z nami; aby ze-strzeliwszy myśli i duchy w jedno ognisko—Polski, nadanie jój miana państwa powierzyli Austrii — rzucamy zdaniem naszym myśl dobrą, myśl jedynie zbawczą, która, gdy odbudowanie całej, niepodległej Polski za cel sobie stawia, na nagane zasłużyłoby nie powinna, ni u nas, ni między bracią z innych dzielnic Polski.

Gdy celem naszym była, jest i będzie niepodzielna Polska, przeto państwo, które nas do tego celu doprowadzi, ma słuszny powód rachować na siłę naszych ramion. Że zaś okrom Austrii, według naszego wywodu, nie ma drugiego państwa, któreby miało interes w przywróceniu nam ojczyzny, przeto mamy obowiązek ofiarować jój na usługi nasze dłonie, krew i mienie.

Obowiązek nasz pod tym względem jest tem większy, ile że Austria, zrozumiawszy identyczność swoich interesów z naszemi, nie-tylko bez nieufności i zawiści przygląda się naszej około dobra ojczyzny robocie, ale co większa usty swego monarchy, który rzekł: „długo pracowałem nad zawiązaniem dobrych między mną a Polakami stosunków“, dała nam poznać, że długa praca łaskawego monarchy, na długie wieki i nam i Jemu płacić się będzie miłym owocem.

ad b). Czułe oświadczenia nasze i dowody nieudanej lojalności u stóp Monarchy złożone, nie mogą przecież, jak to każdy zrozumie, decydować tam, gdzie gra ma być rozpoczętą o tak olbrzymie przedsięwzięcie, jakim jest odbudowanie Polski przed stu laty i wyżej z fundamentów rozebranej, i gdzie krew obywateli nie kroplami ma popłynąć, ale strumieniami całemi, i gdzie wydatki pieniężne mogą miliardów sięgać.

Na postanowienie tak panującego, jako i rządu Jego, gdy o tak wielkie przedsięwzięcie idzie, nie może nie wywierać wpływu wartość przedmiotu, który takimi ofiarami ma być okupionym.

Z tego punktu na rzecz patrząc, nie będziem bynajmniej zdziwieni, że Austria stawia sobie pytanie przed oczy: ażali utratę dobrze zagospodarowanych prowincyj niemieckich zrównoważy nabytek obszarów ziem polskich, choćby nawet 20 milionami ludności zamieszkałych? Na takie zagadnienie obawiając się *przeczącą*, a wahając się *twierdzącą* odpowiedzieć odpowiedzią, ratujemy się wybiegiem, w którym jednak smutne dla nas zawiera się *memento*, że nam bardzo

Z tego się przekonają bracia nasi z tych stron, gdzie myśl o Polsce do śmiertelnych należy grzechów, a słowo o niej, jeśli nie stryczek, to 10 lat katongi i wieczne posielenie za sobą przynosi, że my tu okrom wspólności interesów z Austryą mamy nieladajakie rękojmie, mamy zadatki, mamy obietnice, które coś więcej znaczą, niż przyrzeczenia: boskiej postaci północy.

Prosim więc robić swoje: kształcić się, podnosić kraju zamożność, utrwaląc wewnętrzną zgodę, nas kochać, do ojczyzny wzdychać, czekać, a czekając nastawiać ucha na głos trąby, która jak ziemia nasza szeroka i długa obje się echem: Polska nie zginęła!

wiele nie dostaje; że przeto Austria, acz pod względem politycznym niewątpliwą korzyść odniesie — pod innemi względami, a zwłaszcza téż pod ekonomicznym, świetnego interesu na razie nie robi.

Ponieważ to jednak głównie i jedynie w naszej jest mocy uczynić Polskę przedmiotem pożądlivosti przez wytworzenie w niej siły imponującej, która, czyby tu, czy ówdzie na szalę wypadków dorzuconą została, nie będzie bez wielkiego znaczenia; — przeto uczynimy ją mocną siłą *wiedzy*, siłą *grosza*, siłą *zjednoczenia* wszystkich warstw i stanów narodu — słowem, organizujmy się wewnątrznie przez pracę w każdym kierunku, a poniechawszy starego lenistwa naszego i śpiewania stariej piosnki: *jakoś to będzie*, stawajmy wszyscy jak jeden przy warsztacie pracy narodowej. To jest nasz program i hasło nasze, z którym spotykamy się w uściach najznakomitszych naszych mężów, w kolumnach naszych dzienników, a nawet w zagranicznej prasie. Pomiedzy innemi wspomniany po tylekroć *Journal des Débats* po strasznem prorocztwie: „*może nigdy nie będzie Polski niepodległej*“ adresuje do nas następujące, wagę złota mające słowa: „*rola Polaków zwiększy się i wpływ ich na losy wschodniej połowy Europy wzmoże się o tyle, o ile sami pracować będą nad rozwojem własnych sił materialnych i moralnych.*“

Taka praca skrzętna, niezmordowana, wszechstronna da nam siłę mocniejszą od siły armat i bagnatów — przez taką więc pracę dojdziem do prawdziwej żywotności, do siły, której nie spożyje ani Moskal, ani Prusak.

Siła ta jest nam więc potrzebną bez względu na to, czy wejdziemy w wieczysty z Austryą sojusz dla prowadzenia polityki polsko-austriackiej, czy też wypadnie nam dalej na własną rękę bronić swoich śmieci.

Nie zapominajmy, że przez brak tej siły upadliśmy, a upadłszy, nie podnieśliśmy się i w koncercie innych narodów nie dano nam miejsca, bo zawsze tak bywało i zawždy tak będzie, że tylko społeczeństwa zdrowe, bogate, mocne, karne, w ściśnięte zwarte szeregi, budzą poszanowanie i respekt, tak zupełnie, jak przy zielonym stoliku, u którego bogacze do gry zasiedli, nie najdzie się miejsca dla nędzarza w lachmanach.

Przykładami z nowoczesnych dziejów i z starszych, łatwo byłoby udowodnić, że państwa i narody, pozbawione tej siły, o jakiej mówim, są zerem bez znaczenia, — a natomiast inne tą siłą bogate, nawet po największych klęskach goją w krótkim czasie najdotkliwsze rany i przychodzą pędkiem do siebie.

Zastraszającym przykładem słabości i za nią idącego poniżenia, jest Hiszpania dzisiejsza.

Dzięki szczęśliwemu niebu, opływa ona w obfitość produktów, dzięki geograficznemu położeniu znajduje się w takich korzystnych warunkach, jak mało które państwo, — a jednak skutkiem nieporadności swojej, intryg, domowych wojen i lenistwa, ze szczytu wielkości i chwały zsunęła się na najniższy upadku szczebel, stała się państwem niższego rzędu, bez wpływu na rozwój bieżących wypadków, bez znaczenia i głosu. Oto nauka, czem są narody i państwa bez wewnętrznej, żywotnej siły.

Dla przeciwstawienia z bezsilną i do tego stopnia zniedołężniałą Hiszpanią, że szlachetne książe sabaudzkie Amadeusz, na królewski tron przez nią zaproszony, nawet koronę pod nogi jój rzucił, a do Włoch wrócił, gdzie woli być ostatnim, niżeli w Hiszpanii pierwszym, stawmy sobie przed oczy epizod z najnowszych dziejów Francyi, z którego wyniesiem o tyle pożyteczną naukę, o ileśmy z Hiszpanii przestraszającą wynieśli przestrogę.

Nie więcéj, jak przed ośmiu laty, na tę wielkich idei matkę, na tę, która pochodnię oświaty przed oczyma narodów zwykła była nosić, — na Francyę, napadł zbrojno Niemiec, niegotową do wojny pokonał milionem z żołdu żyjącego chłopca i wśród okrzyku: *vae victis!* wydarł jój całych pokoleń dorobek — pięć miliardów, a drugie tyle zmarniało w popiele pożarem zniszczonych włości, w miast ruinach i pod końskimi najezdniczej kawaleryi kopyty.

A wydarłszy jój nadto dwie prowincye bogate i dwie największe fortece, które była postawiła na straży swych granic i rozprószywszy jój nieliczną armię, rzucił omdlałą o ziemię i chełpił się w dodatku w Frankfurcie, — nieszczęściu urągając, — że albo nierychło, lub nigdy do pierwotnego nie wróci zdrowia.

Pogromiona orężnie i złupiona bez miłosierdzia, jak ów człowiek z przypowieści, który w pośrodku drogi z Jeruzalem do Jerycho, wpadł był między zbójce, ale siłą *wewnętrzzną* mocna Francya, ocuciwszy się z gwałtownych uderzeń, stanęła znowu do walki z najezdcą, lecz nie pod Woerth, ani pod Gravelotte, ani pod murami Sedanu, na co później stosowna przyjdzie godzina,

ale za plac boju obrała wystawy światowe, na których duchowa narodów siła w widzialnych objawia się kształtach.

Przypatrzmy się tej walce z takim przynajmniej zajęciem, z jakim przypatrywaliśmy się zapasom pod murami Paryża w 1870 roku.

Na wystawie wiedeńskiej duch Francyi pokonał po raz pierwszy po Sedanie Niemiec ducha, a siła żywotna Francyi, siłę żywotną Niemiec. Poblady na widok swojej nędzoty Niemcy!

W Filadelfii, na drugiej półkuli ziemskiej, stoczono drugą walną bitwę, o której sprawozdawca i komisarz Niemiec, raport urzędowy posyłając do Berlina, powiedział: „*że wszystko, co niemieckie, było tanie i złe*“; — natomiast Francya zyskała zasłużony podziw wobec reprezentantów umysłu i przemysłu całego świata.

Do trzeciej bitwy stanęła Francya w Paryżu w bieżącym roku, a Niemcy nie miały już odwagi stawić jej czoła, mały tylko i to w ostatniej chwili przed otwarciem wystawy przyjmując w niej udział. Ucieczka z placu kompletna!

Czyli dalsza bitwa, czy akt czwarty tego dramatu przypadnie na butny Berlin? czy się żelaznemi obręczami w jedność skuta i żelazem w jedności podtrzymywana Germania odważy narazić na upokorzenie w swoim własnym domu? wątpić niech nam będzie wolno. A chociażby dzisiejszych Niemiec stolica otwarła bramy na przyjęcie u siebie produktów ducha ludzkości, przekonani jesteśmy, że niska zazdrość i obawa przed nowem upokorzeniem, wykluczy od wystawy mocniejszych siłą żywotną zwycięzców z za Renu.

V.

Zaglądnawszy mimochodem do cudzych chatek, wracamy znowu w swoje własne progi, ażeby dalszą o naszej żywotności toczyć rozmowę, bobyśmy radzi dopatrzeć się u siebie bogdaj cząstki téj wewnętrznej siły, która do tak świetnych zwycięstw inne prowadzi narody, — a jeśli jój nie najdziem, albo najdziem mało, nie przestaniemy nawoływać do pracy około jój wytworzenia w naszym społeczeństwie.

Zbyteczna powiadać, że taka siła nie spada z rosą z obłoków, ani ją przynoszą przyjazne wiatry; że ona ni darmo, ni lekko, ni na zawołanie nie przychodzi, — ale że ją trzeba zdobywać w pocie czoła i znoju. I rola nie wsparta pracą człowieka, oset tylko rodzi kolący i piekącą pokrzywę, — a społeczeństwo ludzkie, które nie innym, ale tym samym, w całej naturze, zatem i w sferach umysłowości i moralności, rozlanym podlega prawidłom, miałoby rodić bez pracy słodkie owoce

zgody, nauki, cnoty i zamożności? Nie. Korzyści te osiąga się tylko przez wytrwałą, pilną, dobrze kierowaną organiczną pracę, o której tak już wiele mówiono i pisano u nas zdolniejszymi od naszego pióry, i tak określono, na czym ona zależy, że nie podobna tu nic nowego powiedzieć.

Że jednak dobrą radę i po wielekroć powtarzać nie jest rzecz zła, niechże nam wolno będzie przypomnieć choćby w głównych tylko zarysach, nasze, co pracy organicznej dotyczy, zadanie.

Pomówimy zaś tylko o stosunkach i potrzebach austriackiej części Polski, o dzielnicach innych przemilczając, raz, że tu u nas, mimo przyjaznych okoliczności, najwięcej jest ran krwią ciekących, nie zagojonych, — a powtóre, że w jednej z tamtych dzielnic, to jest w Poznaniu, dzięki zabiegliwości obywatelstwa tamtejszego mało już jest do zrobienia, — a w drugiej, gdzie rządzi kaprys, złość i chimera, nie prawo, pracy około dobra ojczyzny stałego kierunku wytknąć niepodobna.

A. Roztrząsając nasze sumienie, natykamy się w Polsce pod austriackim zaborem na jedno wielkie zło, że aż dotąd niepodobna nam się pochlubić spójnią wszystkich warstw narodu, której osiągnięcie, ponieważ ono jest *conditio sine qua non* naszej potężności, na porządku dziennym na pierwszym stoi miejscu.

Oprócz rozdarcia politycznego, nie od nas zależnego, którego dokonały na polskim państwie nieprzyjazne ręce, targa nas po staremu wewnątrz, nieporadnością i nierozumem naszym podtrzymywana, niezgoda. Sym-

patyzując z bracią z pod zaboru moskiewskiego i pruskiego, nie umiemy sympatyzować z tymi, którzy ocierają się o nas na każdym kroku, z których chatami stykają się węgly chat naszych, i nie umieliśmy u nich wzbudzić dla siebie sympatyj.

Gniecie nas mianowicie, jak zmora, kwestya ruska, gniecie gorsza może od ruskiej, bo trudniejsza do uchylenia, żydowska, gniecie gorsza od obu pierwszych, włościańska, i gniecie w dodatku antagonizm pomiędzy Lwowem a Krakowem.

Rozumne uporanie się z temi czterema kwestyami, skonsolidowanie wszystkich żywiołów i sprzężenie wszystkich luźnych stosunków, należy do naszych najcenniejszych zadań, jeżeli wyraz: praca organiczna nie ma czczym w uścich naszych pozostać frazesem.

Nam potrzeba, żeby w spodziewanych z Moskwą zapasach, gdy Austria z Polską w spólnym interesie ramię w ramię pójdą, była spójnia w naszych szeregach; żeby mianowicie szedł z nami ręka w rękę lud wiejski, rusin, izraelita, pan, mieszczanin, kupiec, nauczyciel i ksiądz, a tu miasto coś działać, a prędko działać, dla sprowadzenia jednolitości, dla sprzężenia wszystkich u jednego dyszla, przypatrujemy się nieomal obojętnie, jak jeden chodzi do Sasa, a drugi do lasu, jak jeden ciągnie k'sobie, a drugi od siebie.

Pomówimy po kolei o owych przed chwilą nadmienionych czterech kwestyach, a raczej czterech bolesnych ranach:

- a) Z kwestyą *ruską*, która nam od lat 30 kolką w boku siedzi, a kiedyś i gardłem wyleźby mogła, obcho-

dziliśmy się dotąd — *sit venia verbo* — jak naj-niedoleźniej. Tłumiliśmy dym, a nie gasiliśmy ognia; wyteżaliśmy siły przeciw strumieniowi, a nie zatykaliśmy źródła; krzyczeliśmy i tu bardzo wiele, a robiliśmy nietylko że niewiele, ale i niedobrze.

Potrzeba aż było, żeby nam z Rzymu podsunięto myśl dobrą; potrzeba było, żeby Leon XIII wskazał, gdzie rana, gdzie ogień, gdzie źródło. W Rzymie dopiero spostrzeżono, że ponieważ w reprezentowaniu sprawy ruskiej nie ma udziału ni szlachta, ni stan urzędniczy, ni mieszczaństwo miast większych, ni wiejski lud, którego ta sprawa ni świerzbi, ni boli, lecz ruski ksiądz, musi on koniecznie w jej rozognianiu mieć interes. I za nicją do środka kłębka idąc, przekonano się, że ten pop nie może mieć innego interesu, nad interes poprawienia swego własnego bytu. Stąd idzie, że kurya rzymską rozpoczęła rokowania na wszystkie strony w celu podniesienia duchowieństwa ruskiego w Galicyi, pod względem materialnego bytu.

Dziwna rzecz, że my najbliżsi Rusinów sąsiedzi, potrzebowaliśmy aż rzymskiego oka, żeby obaczyć, iż ten ruski pop, głodnym będąc i żonę swoją widząc głodną, i dzieci złaknione chleba, strzela oczyma za chlebem. A gdy mu nie przychodzi w pomoc ni kraj, ni rząd, a nędza coraz dokuczliwiej boki ściska, przysuwa się szatan z myślą rozpaczliwą zdrady kraju i apostazyi, powiadając, że tam za granicznymi kopcami Car biały zdradę ojczyzny i wiary złotem płaci. Straszna pokusa!

za złoto dostanie chleba dla siebie i dla miłej rodziny! Co się tu dziwić, że się sumienie ugnie albo złamie? *Noth bricht Eisen.*

Przeto miasto wołać na niego: Schizmatyk! Moskal! dajmy mu tu chleba, dajmy mu go z krajowych funduszów, gdy on pracuje dla kraju, — a okrom tego, podnieśmy go moralnie, otaczając zaufaniem i czcią, jako obywatela kraju i przewodnika ludu; a kwestyi ruskiej, która jest po prostu *kwestyą chleba* ruskiego duchowieństwa, za jeden rok nie będzie.

Może sobie tam potem gadać jaki kanonik od św. Jura o błogosławieństwie moskiewskich rządów; może sobie marzyć o rozkoszach infuły za cenę unii kupionéj, pop na wsi w warunkach dobrej egzystencji przez nas postawiony, pomyśli sobie: *vox clamantis in deserto*; a moskiewskiego ajenta, gdyby się u niego pojawił, za drzwi bez ochyby wyrzuci.

b) Nierównie trudniejsza sprawa z kwestyą *żydowską*, czy stronę jéj polityczną, czy społeczną pod rozbiór weźmiemy. Gorsza to rana od świeżéj, bo 30 lat liczącéj rany ruskiéj, choćby już dlatego, że zastażała, że całe już wieki ropyje, a goić się nie chce; gorsza, bo mniej na nią zwracamy baczenia i mniej-sze w niéj widzimy niebezpieczeństwo od tamtéj.

Mamy prawo wymagać od Żydów, aby za gościnność w przeszłości, a za równouprawienie i bratanie się z nimi w terażniejszości, byli Polakami. Robimy wszystko, co jest w naszéj mocy

dla dopięcia tego celu, a powiedzmy otwarcie: robimy na — darmo. Nieliczne jednostki, jakich mamy kilkanaście, może kilkadziesiąt w kraju, trochę w Krakowie, a trochę we Lwowie, zrozumiały swoją powinność i poczuły się do obywatelstwa téj ziemi, ale ogół, dochodzący w Galicyi i Krakowie poważnej cyfry 600 tysięcy głów, jest nam pod względem politycznym i obcy i nieprzyjazny, a pod względem społecznym szkodliwy.

Nie bez słuszności liczą ich Niemcy pomiędzy swoich, bo jak długo językiem ich jest niemiecki skażony żargon, jak długo tym żargonem posługują się w kółku rodzinnem, na ulicy, w prywatnych korespondencyach, stosunkach handlowych i t. d., Niemcami są, obcymi względem nas, i nie należą do krwi narodowej polskiej.

Co tu mówić o ich wspólności z nami i braterstwie, gdy się od nas różnią wszystkim: wiarą, językiem, obyczajem, ubiorem, zwyczajami? co mówić o poczuciu patryotycznym pomiędzy nimi, gdy *patria* ich, wedle ich pojęć, nie jest nad Wisłą, ani nad Niemnem, nawet nie nad Jordanem, i nie tam, gdzie się rozmnożyli jako gwiazdy na niebie, gdzie im jest dozwolonem wszystko, co i nam jest wolno, — ale w sercu Niemiec? Co mówić o polskości żydów, gdy odbudowanie Polski nie wchodzi wcale w zakres ich marzeń? gdy może nie więcej jak dwóch z całej rzeszy Izraela poświęca się badaniu dziejów naszych? gdy nakoniec z bogaciwszy

się u nas, w znacznej części wynoszą się ku Wiedniowi i w dalsze Niemcy?

Nie łudźmy się, — Żyd-Polak jest wyjątkiem, *avis rara!*

Sprawa spolszczenia Żydów polskich, tak jak są zfrancuziali we Francyi, a zniemczeni w Niemczech, jest niezmierniej wagi, przeto nie należy ani jej ignorować, ani traktować tak lekko, jak dotąd była traktowaną. Czyliż bowiem możemy *status quo* zostawić i cierpieć rząd w rządzie, a naród w narodzie? możemyż bezkarnie w krwi naszej polskiej nie polski ale obcy zachować pierwiastek? Nigdy. Uznajmyż więc tę sprawę za piekąco-nagłącą i starajmy się ją załatwić z korzyścią naszą.

Zostawiwszy Żydom wszelką swobodę sumienia, wolność wyznania i religijnych praktyk, nie dopuścimy pod żadnym pozorem na utrzymanie przez nich innych odrębności prócz religijnych.

Wszyscy ludzie dobrej woli i rozumu politycznego, tak z naszej strony, jako i ze strony Żydów, niechaj zasiądą do rady nad uchyleniem złego, które dłużej, jako noszące w sobie niebezpieczny dla całości narodu ferment i zaród nieobliczonych zawiślań tak wewnętrznych, jako i zewnętrznych, nie powinno być cierpianem.

Środki działania mogą być przeobfite, ale wybór ich i zastosowanie wskazać powinna polityczna roztropna przezorność, aby i mary fanatyzmu nie wywołać i nic takiego nie uczynić, coby nosiło na sobie gwałtu pozory.

Mniemamy, że wytępienie Chajderów i wszelkich pokątnych szkółek, funkcjonujących potajemnie w ciemnych zaduchu pełnych jamach, a obsługiwanych przez indywidua nie mające nauczycielskiej kwalifikacyi, a z strony moralnej zupełnie nieznanie, należy do pryncypalnych obowiązków. Władze szkolne i krajowe, czy to autonomiczne, czy rządowe, powinny koniecznie wiedzieć, *kto* uczy, *gdzie* uczy, *kiedy* uczy i *co* jest nauczania przedmiotem, i w *jaki sposób* traktowany jest materiał naukowy; że zaś Chajdery kryją się przed ich okiem w ciemne zaułki, białego dnia się lękając, nasuwa się uzasadnione domniemanie, że instytucye te naprzeciw społeczeństwa i legalnego porządku wrogie zajmują stanowisko, że są, mówiąc wyraźniej, konspiracyi siedliskiem.

Niemniejszą energię należy rozwinąć przeciw tu i ówdzie kielkującym zachciankom żydowskim, zakładania dla nich szkół niemieckich i szkół wyznaniowych, a natomiast z całą ścisłością wykonać przepisy o przymusie szkolnym, ażeby od naszych polskich szkół ani jeden izraelita się nie uchylił. Wymaga tego potrzeba, żeby na ławach szkolnych, pod przewodnictwem rozumnych profesorów, zawiązywała się przyjaźń i kojarzyły się węzły braterskiej miłości pomiędzy młodzieżą katolicką, a młodzieżą mojżeszowego wyznania.

Rabinów należy otoczyć czcią i szacunkiem, i odwoławszy się do uczuć sprawiedliwości i szlachetności, zażądać, aby oni potężnego swego wpływu

jaki wywierają na umysły swoich współwyznawców, użyli na to, ażeby Żydzi i w domach i na ulicy poniechali używania niemieckiego języka.

Nieźleby było, żeby magistraty miast większych tym tylko żydom udzielały konsensów, którzy językiem polskim poprawnie władają i piszą, upewniwszy się poprzednio, że starający się o konsens w kółku rodzinnem nie niemieckiego żargonu, ale polskiego używa języka.

Także i wiejskie obywatelstwo patryotycznego dopełni obowiązku, jeżeli i do sprzedawania wódki w karczmie i do innych interesów dobierać będąc żydów mówiących z żoną, dziećmi, służbą i współwyznawcami swemi nieinaczej, jeno po polsku.

Mamy nadzieję, że po zastosowaniu co dopiero nadmienionych, i wielu innych roztropnością wskazanych środków, piękny język polski, w społeczeństwie żydowskiem aż dotąd tyle poniewierany, po niedługim czasie wzięłby górę nad dotąd przez nie używanym, z niemieckim spokrewnionym, ale obrzydliwie powykrzywianym językiem.

Gdyby zaś i te środki zawiodły, gdyby Izrael niepomny naszemu względem niego gościnności i braterstwa, które mu niesiem w ofierze, narzucając się z niem, nie czuł się względem nas już nie do ofiary, ale do obowiązku tyle prawowitego, — nie pozostałoby nam nic innego, jak zagrozić jego materialnym interesom przez zawięzywanie stowarzyszeń po całym kraju — niewchodzenia w żadne stosunki, ni kupna, ni sprzedaży... z żydami źle po

polsku mówiącymi i piszącymi, w kółku rodzinnem i na ulicy używającymi niemieckiego języka, — zostałyby do wyboru wojna legalna, usprawiedliwiona koniecznością, ale niemniej twarda, uparta i długa, której ni sobie nie życzym, ni żydom.

Polityczną stronę kwestyi żydowskiej podniósłszy dotknijemy krótkimi słowy jej *społecznej* strony.

Nie popadniemy zapewne w śmieszność i wywodom naszym nie odejmijmy jasności, jeśli kraj z ulem, a naród z rojem pszczołek zestawivszy w porównanie, powiemy, że jako pszczoły, które jako wiadomo mają reputacyę wybornie urządzonej społeczności owadziéj, bez względu na osobiste potrzeby znoszą miód i wosk do *wspólnej szpiżarni*, a gubią lub wyrzucają trutnie, nie pracujące dla ogólnego pszczolój rodziny dobra, — tak i w społeczeństwie ludzkim dobrze urządzenem wszystkie jednostki i wszystkie stany bez wyjątku, przy pracy stać, a owocami przez się uzyskanemi, zamożność ogółu podnosić mają obowiązek. Kto nie pracuje, albo pracując na uboczu chowa pracy swojej owoc, a nie wrzuca go do wspólnej skarbnicy, nie pszczołą jest, ale trutniem, krajowi i społeczeństwu szkodliwym.

Ponieważ żydzi, — okrom bardzo szacownych wyjątków, — nie pracują, a jeśli pracują, owoców swéj pracy nie wnoszą do wspólnego narodowego ula, nie powiększają niemi ogólnego dobra, ale je trzymają dla osobistéj korzyści, są oni tem samem w społeczeństwie polskiem co najmniej zbyteczni.

Pilno nam powyższe rozumowanie poprzec faktami, aby się nie zdawało, że do Izraelitów, — od czego się najmocniej zastrzegamy, — żywimy niechęci nieuzasadnione.

Żeśmy najprzód pomówili żydów o niepohopność do pracy, przeto zwracamy tu uwagę, że niewielki stosunkowo procent starozakonnych poświęca się uczciwej, żyznej dla kraju pracy. Mała tylko część oddaje się zawodowi adwokackiemu, medycynie cokolwiek większa, w sądownictwie nie widzimy ich wcale, w urzędach administracyjnych podobno niewięcej, na katedrach profesorskich są rzadkiem zjawiskiem.

Nie zabawiają się także rolnictwem, a tam, gdzie się kawał ziemi dostanie w ich ręce, nie pracują produkcyjnie, nie wzmacniają żywotności roli, nie wprowadzają melioracyj, ale ją ssą i dławią z całej mocy, aby wycisnąć z niej soki aż do ostatniej kropli.

Znaczniejszy cokolwiek procent przypada na rękodzielników i zdolnych i uczciwych, ale i tych liczba nie jest wcale wielką. Większość nabywa grosza handelkiem, faktorowaniem, spekulacyami i lichwą, — psim, jak mówią, swędem.

We wszystkich miastach i miasteczkach widzimy ich całe roje na ulicy: wszystko to gada, wrzeszczy, porusza się, biega; w ruchu pośpiesznym ich ręce, nogi, oczy, usta. Celem tej ruchliwości jest łatwy, bez ciężkiej pracy zysk.

Czemże to idzie? Z psychologią w rękę nie można nie przyjść do konkluzji, że żydzi mają wstręt do poważnej i mozolnej pracy! Co jeśli tak jest, to miasto pomocy, są oni ciężarem naszego społeczeństwa, są społeczeństwa chorobliwą naroślą.

Ale na tem nie koniec. Niewielka stosunkowo suma ich pracy, nie dostaje się do ogólnej narodowej szpiżarni, bo uzbierane przez nich zyski są tej natury, że kraj wie o nich mało, nie czerpie z nich pożywnych soków rolnictwo, ni przemysł, ni naukowe instytucye, — słowem, kapitał ich zatrzymuje tę odrębność, w jakiej zostaje ich społeczeństwo względem naszego, i dlatego też pozyskał sobie miano *kapitału żydowskiego*.

Jedynym kanałem, ale smrodliwym i zabójczym, rozlewa się ten ich kapitał po kraju, — kanałem lichwy. Po miastach, zwłaszcza większych, sprawiają im jaką taką konkurencyę różne instytucye kredytowe, ale za to po wsiach, gdzie albo po karczmach siedzą, lub kramarstwem się trudnią, zakładają na wielkie rozmiary lichwiarskie sieci, w które wikłają się całe gminy, całe krocie włościan. Strach pomyśleć, co się tam dzieje! Znane to aż nadto rzeczy, żebyśmy mieli potrzebę mówić wiele o nich. To co się nadmienilo wystarczy do pokazania chorobliwej strony społecznej w kwestyi żydowskiej.

Nie o to nam też idzie, żeby wznawiać rekryminacye bezużyteczne, ale żeby się upomnieć do położenia tamy kwestyi piekającej i groźnej, trochę

za lekko przez nas traktowanej, chociaż ona zasługuje na większą jeszcze uwagę, niż kwestya ruska.

Cóż więc mamy począć z tą tyle ważną kwestyą, co strony społecznej dotyczy? Doraźnie zażegnać się ona nie da, bo sięgła zanadto głęboko, prawie aż do szpiku kości, — ale pracować nad jej załatwieniem choćby powoli, możemy najprzód przez zmianę wychowania terażniejszej żydowskiej generacji; bowiem usunąwszy przyczynę, którą było wadliwe, przez wieki ciągnące się, na łasce chajderów i zaciekłych husytów zostające ich wychowanie, temsamem usuniemy tego wychowania skutki.

Powtóre, — lichwiarzy tropiąc i o prowadzeniu przez nich niecnego rzemiosła c. k. Sądom donosząc, — postarajmy się o to, żeby ustawa przeciw lichwie była wykonywaną sumiennie i sprężyscie, a nakoniec wołajmy w niebogłosy na Sejm krajowy, aby ludowi wiejskiemu umożliwił co prędzej łatwo dostępny i niedrogi kredyt przez założenie kas zaliczkowych w każdym *okręgu sądowym*, bo tym sposobem zamknie się żydom mętne źródło zysków, a zmusi się ich do pracy produkcyjnej, do przemysłu, kupiectwa, urzędu, sądu, medycyny, profesury i t. d.; tym sposobem uwolnimy kraj od pasożytów i pijawek, a przysporzymy mu zacnych obywateli, jakich nam niestety dotąd żywotna, zdrowym rozumem, przyrodzonym sprytem

i silną wolą obdarzona rasa żydowska bardzo mało dostarcza.

- e) Zdawałoby się, że po zniesieniu pańszczyzny, usamowolnieniu i uwłaszczeniu włościan i wykupnie służebnictw, mowy u nas o kwestyi włościańskiej być nie może; — a jednak włożyliśmy ją pomiędzy sprawy niezłatwione dlatego, że ze zniesieniem pańskiego i załatwianiem serwitutów, załatwioną została dopiero strona *materyalna* téj wielkiej kwestyi, ale nie *moralna*, której bezmierny obszar leży przed nami odłogiem, i którą nie pierwój poczytamy za całkowicie i dobrze załatwioną, aż obaczym lud wiejski skojarzony z nami wspólnością myśli, uczuć i pragnień, wpatrujący się wyteżonym wzrokiem w ten sam cel, który jest naszych myśli i uczuć celem, — w *Polskę niepodległą i wolną*.

Do tego jeszcze daleko, bardzo daleko, — a natomiast rzeczy tak albo mało lepiej stoją obecnie, jak stały przed półwiekiem i przed wiekiem, że włościanin nietylko nie zna ojczyzny — Polski, ale co smutniejsza, samo jój imie tak go przeraża, że mówić o niej w obecności jego, roztropność zabrania. Tradycya przeszłości, częścią prawdziwa, a częścią przez wrogą nam niegdyś biurokracyę w najczarniejsze przystrojona barwy, żyje dotąd pod słomianą wiejskiej chaty strzechą i rodzi potomstwo nienawiści, nieszczeroci i nieufności do właściciela większego obszaru we dworze, a bardzo często i do księdza na plebanii.

Ustawy o obszarach dworskich i gminach włościańskich, odcinające głowę od tułowia, podtrzymujące nie dającą się dostatecznie usprawiedliwić odrębność dworu od włości i upoważniające obie strony do chodzenia nie we wspólnym zaprzęgu, ale samopas i luzem, — nie przyczyniają się bynajmniej do usunięcia tyle interesom ojczyzny szkodliwego separatyzmu i stariej nieufności pomiędzy dwiema najliczniejszymi warstwami społeczeństwa naszego. Słowem, z naszej strony nie zrobiło się dotąd prawie nic, żeby z mózgu ludu wiejskiego wyrwać o dawnych czasach pamięć przeklętą, a w jej miejsce wszczepić przekonanie, iż to co było, minęło bez nadziei i zamiaru powrotu.

Jeszczeby przeciwieństwo między dworem a gminą występowało mniej ostro, mimo odrębności ustaw, i w umyśle chłopka zacierałaby się powoli pamięć lat minionych, i poczułby się po jakimś czasie obywatelem, a tem samem do obywatelskich względem kraju obowiązków, gdyby mu było dobrze, gdyby się przynajmniej ku dobremu miało, gdyby nie był tyle przeciążonym, i gdyby go nie irytowały ustawy, uważane przezeń za wadliwe i stronnicze, do jakich w pierwszym rzędzie należy drogowa, a okrom niej parę innych.

Ponieważ spełnienie tej powinności, mianowicie zaś oparcie wstrętnych ludowi wiejskiemu ustaw, na sprawiedliwszych, do życzeń i potrzeb jego więcej zastosowanych podstawach, w mocy jest Sejmu krajowego; ponieważ w jego jest mocy

przysporzenie ojczyźnie kilku milionów obywateli miłujących ją z przekonania, — od niego ojczyzna jako od ewangelicznego włóдаря zażąda rachunku słowy: *oddaj liczbę włódarkstwa twego!*

Atoli Sejm, o którego dobrych chęciach nie mamy najmniejszej wątpliwości, a tem mniej ważylibyśmy się przyczytywać mu złe, dla ludu wiejskiego usposobienie, błądzi, naszym zdaniem, w tem, że niezbędne reformy wewnętrzne odkładając *ad calendas graecas*, dzieło wzmocnienia ojczyzny puszcza w odwłokę na dziesiątki lat i wieki.

Nicby może nie miała w sobie złego tego rodzaju taktyka, gdybyśmy żyli w normalnych warunkach, ale że warunki naszego życia są w stanie anormalnym i wielkie wypadki — być to bardzo może — tuż, tuż podedrzwiami, przeto godziłoby się — dla pozyskania mas ludu, — zmierzać do celu większemi krokami, — godziłoby się iść za przykładem Poznańczyków, którzy tak pilnie i roztropnie umieją chodzić około interesów ojczyzny wspólnie z ludem, roztropnością starszej braci dla dobrej sprawy pozyskanym.

Na usprawiedliwienie przeoczenia najżywotniejszych interesów ojczyzny przez Sejm krajowy, przytaczane bywają dwie okoliczności: najprzód ta, że reprezentacya nasza krajowa nie jest bogatą w mężów inicjatywy, z szerokim na potrzeby ojczyzny poglądem i z orlim, że tak powiemy wzrokiem, — i w mężów wielkiej powagi, którzyby nietylko olśniewali śmiałością i trafnością swoich pomysłów,

ale mieli dość uroku i mocy porwania za sobą większości, — powtóre, niedostateczność życia w Sejmie tłumaczoną bywa krótkością sejmowych kadencji.

Pod pierwszym względem jest Sejm rzeczywiście do usprawiedliwienia, iż balastem nieużytecznym, ciężkim, ruchy jego hamującym obciążony będąc, działać nie może wiele; natomiast spada tu cała wina na kraj w wyborze posłów do Sejmu wcale niewybredny.

Nieprawdą jest, żeby się nie dało w kraju zebrać stu kilkudziesięciu ludzi dobrej woli, a bystrego umysłu, mądrych zarówno do rady nad potrzebami kraju, jako i do swady, — ale to prawda, że takim trudno się dostać na poselskie krzesło przed innemi wielkościami wysuwającemi się naprzód za pomocą przeróżnych dźwigni, z pominięciem tylko jednej — dźwigni rozumu. Że zaś takich jest u nas obfitość bardzo wielka, według słów satyry:

Musimy bowiem wiedzieć o tym wielkim cudzie,
Że małych u nas nie ma, wszystko — wielcy ludzie!

przeto napełnia się niemi Sejm — i nic zrobić nie może, bo takie wielkości zwykły przez skromność w Izbie nie gadać, w domu nie czytać, a w komisji sejmowej nie pisać.

Ależ czasby było tym panom zaszczytów łakomym wybić z głowy mniemanie mylne, że usadowienie się na krzesło poselskiem z taką forsą,

chlubę przynosi i zaszczyt; czasby im dać poznać, że próżne i bezużyteczne zasiadanie miejsca w Sejmie, nietylko nie przynosi im chluby, ale zakaleę i *hańbę*, której staje się winnym każdy rwący się do obowiązków, którym sprostać nie może, albo o których nie ma jasnego pojęcia, czyli: kto ich albo zrozumieć, albo wykonać nie umie.

Jeżeli Sejm za zaniedbanie wielu prac pożytecznych balastem nic nie robiących posłów jest poniekąd do uniewinnienia, to inna wymówka, która niedostateczność rezultatów krótkością kadencyi osłania, z większą trudnością wytrzymuje krytykę, albowiem panowie posłowie, wiedząc o niedługiem trwaniu czasu obrad, powinni by się nasamprzód postarać, żeby z pośród wielu na pierwsze wysunąć miejsce te projekta, które jako na rozwój albo skonsolidowanie kraju większy wpływ wywierające, są od innych ważniejsze; a powtóre, powinni by krótkość kadencyj długą nadstawiać pilnością i nie dopiero wtedy odbywać studia nad projektami do ustaw, gdy te już weszły na porządek dzienny i stały się dyskusyi przedmiotem, ale na długo przed rozpoczęciem obrad sejmowych, w drodze prywatnego porozumienia się, tak rzeczy urządzić, żeby w chwili otwarcia sejmu już z gotowym, sumiennie opracowanym materiałem, przed Izbą stanęli sejmową, a tym sposobem i komisjom ułatwili zadanie, i Izbie dali możność łatwego zorientowania się w rzeczy.

Wyborcy darzący zaufaniem swoich wybrańców, mają prawo wymagać od nich takiej poza-sejmowej pracy, a ojczyzna, która do krwi i mienia synów swoich najzupełniejsze ma prawo, ma niemniej prawo dysponowania pracą i czasem posłów i domagania się od nich, aby *ciągle i nieprzerwanie*, zatem w sejmie i poza sejmem, myśli swoje, dłonie i pióra na jej oddali usługi.

Wprawdzie przez przyjęcie takiego *modus procedendi*, mandat poselski stałby się rzeczywiście ciężkim, z wielką odpowiedzialnością połączonym mandatem, ale też i zasługa posłów wobec ojczyzny stałaby się niezmierną. W takim razie i te wielkości nasze, podczas wyborów tak głośne, a po wyborach najczęściej zapoznane, które jako żelazna kula u nóg sejmowi ciążą, poszukałyby sobie niezawodnie innego do popisu pola.

- d) Uczuciem prawdziwej bolesti przejmując nas także domowa rozterka — szkodliwy interesom ojczyzny antagonizm pomiędzy Krakowem a Lwowem, pojawiający się w dziennikarstwie, w sejmie i przy wszelakiej innej sposobności, do tego stopnia posunięty, że niska zawiść wstrzymała panów krakowskich od obesłania wystawy krajowej przez Lwów zaprojektowanej i przezeń dla chwały i dobra kraju urządzonej. Snać poszedł tu Kraków za przykładem Berlina, który uznał za stosowne nie zaszczylić Paryża produktami ziemi niemieckiej.

Antagonizm ten w interesie wzmocnienia ojczyzny tem więcej uchylony byćby powinien, ile że

nie ma on żadnej racji bytu, a ma tę ujemną stronę, że swoim i obcym za namacalny służy dowód, iż nas po staremu stąra trapi niezgoda.

Zważywszy, że i Lwów szczerze około dobra ojczyzny chodzi, i Kraków niemniej usilnie, żywienie nadal tego antagonizmu, tytułowanie się nazwą partyi krakowskiej i partyi lwowskiej, obu się stromom poczytuje za grzech wobec jednej ojczyzny, która nie chce takiego rozdziału pomiędzy swojemi dziećmi. Kto go wywołuje i podtrzymuje działa na jój szkodę.

Zdaniem naszym, Kraków powinienby pierwszy ustąpić, bo nie ma po sobie słuszności. Zdaje mu się tylko, jakoby on był powołanym do kierowania polityką narodową, a nie Lwów. Właściwie ani jeden ani drugi nie wziął na to specjalnego od ojczyzny mandatu. Mandat taki pozostał chyba Warszawie, która była stolicą kraju w chwili rozbioru, i nią — da Bóg — znowu będzie.

Lwów jest więcej postępowy, Kraków *par excellence* konserwatywny, ale obaj kiedyś zawiną do jednej przystani, obaj się przytulą do matki łona. Ona dopiero orzecze, kto jój lepiej służył: czy Lwów, który nowożytnie idee wolności zdobywał dla niej, czy też Kraków, który ją pragnie oglądać w tej samej sukience, jaką przed wiekiem i dawniej nosiła?

Zdaje nam się, że Kraków i w tym punkcie myli się cokolwiek, a mniej się myli Lwów, bo naszym zdaniem odrodzona nasza ojczyzna musi

mieć do nowszej mody przykrojoną, do potrzeb XIX wieku i następnych zastosowaną sukienkę.

B. Wykazawszy potrzebę wewnętrzną spójni w narodzie skołatany tyłu nawałnościami i dotknąwszy zlekka środków do niej prowadzących, w niniejszym ustępie wskażemy na inny element, dający narodowi niespożytą, żywotną siłę, a tym jest *oświata*.

Umierający Goethe, gdy na jego oczy mrok zapadał czarny, wołał tchu resztkami: *Licht, mehr Licht*.

Nie umarła ani umierająca, bo tem bluźnierstwem nie znieważymy téj, która żyje i nieśmiertelną być musi, ale omdlewająca z utraty wielu krwi i silnych wstrząśnień nasza matka Polska, woła do nas wielkiego męża słowami: *Licht, mehr Licht! Światła, światła, jak najwięcej światła!*

Przez łzy, krew, kajdany i szubienice zyskałam męczennicy narodów miano, — przez oświatę chcę zostać pochodnią i słońcem narodów, aby mię po trzykroć, bo chrztem wody, krwi i ognia ochrzczone, oglądały ludy przy światła promieniach, bijących z mojego zbolełego łona!

A wiedząc, że matki jest woła, abyśmy się uczyli i nauczali drugich, rozlewajmyż oświatę szerokimi kanałami aż w najdalsze ziemie naszej zakątki i siejmy ją jasnymi promieniami od naszych naukowych ognisk, — od Uniwersytetów i Akademii Umiejętności, w ciemne naszego, tak długo w ciemnocie trzymanego, ludu umysły.

Uczmy się i nauczajmy z obowiązku posłuszeństwa względem matki Polski. Kto się nie oświeca i nie kształci,

nie Polak jest i nie nasz druh, i albo bardzo małe odda kiedyś ojczyźnie usługi, albo co gorsza, będzie u jój nóg bezpożytecznym balastem, a w żadnym razie nie przyniesie jój zaszczytu ni chwały.

Pnijmyż się więc przez naukę coraz wyżej i wyżej! Lubo nas za nogi żelazami przykuto do ziemi, głowę, to jest ducha, wznóśmy ponad chmury! A choć nam Moskal kolaniem przyciska piersi, a Niemiec usta kneblem do milczenia zmusza, niechaj się dowiadują o nas wolnością szczęśliwe narody z ducha naszego produktów; niechaj usłyszą, że ta ziemia, która niegdyś Kopernikowi była kolebką, a ninie rodzi Mickiewiczów, Kraszewskich, Matejków, Siemiradzkich, nazywa się Polską, i niech nam nie mówią, byśmy przestali śpiewać hymn nadziei: *jeszcze Polska nie zginęła!*

A tem więcéj i tem usilniej pracujemy nad rozszerzeniem i rozkwitem oświaty narodowej, gdy nam w téj pracy nic w drodze nie stoi, a wszystko nam sprzyja.

Przyrodzonymi zdolnościami do nauk wyposażyla nas tak dostatnio Boża Opatrzność, że z najgenialniejszymi narodami iść możem śmiało w zawody, — bogata, istna kopalnia złota, jest naszej wiedzy i ducha naszego skarbnica, literatura polska, — w ogniskach naszych naukowych, od Akademii Umiejętności zacząwszy, a na najniższej szkółce ludowej skończywszy, gromadzi się to wszystko, co tworzy dzisiejszy umysł ludzkości. Rada szkolna krajowa z mężów fachowych, krajowi szczerze sprzyjających złożona, prowadzi ster oświaty ludowej dzielną i rozumną ręką, — wzmaga się, wzrasta i sił męskich nabiera rozgałęzione po całym kraju Towarzystwo

pedagogiczne, apostołujące z zapalem narodową oświatę, mnożą się, jako grzyby po deszczu, szkółki ludowe, które w Galicyi dosięgły już poważnej cyfry 2488, — dwieście czterdzieści i jeden tysięcy dzieci płci obojędz pożywa w szkołach duchowego obroku, — ofiarność na cele oświaty przybrała imponujące rozmiary, w czem przoduje stolica kraju Lwów, a za nią chryżym krokiem podąża Kraków, — w stypendya dla młodzieży poświęcającej się naukom, sztuce i przemysłowi, tak obfitujemy, dzięki ofiarności prywatnej, chlubnie o szlachetności ducha polskiego świadczącej, żeśmy podobno wszystkie inne, o wiele od nas zamożniejsze, prowincye monarchii austryackiej pod tym względem daleko zostawili za sobą, — a do tego wszystkiego przybywa nam rękojmia trwałości przyjaznego oświacie *status quo* z łaski monarchy, który dowiódłszy po wielekroć Swojej względem nas łaskawości, rozwojowi naszej oświaty narodowej tany położyć pewno nie dopuści.

Jeżeli byśmy w warunkach tyle przyjaznych omieszkali pogodnego czasu i oświaty narodowej nie wznieśli bardzo wysoko, tośmy już chyba niczego nie warci!

C. Żeby zaś oświata nasza nietylko świeciła próchna lub błędnych ogników światłem, ale oraz ogrzewała ożywczem ciepłem wnętrzości narodu, pamiętajmy, aby szła w parze z nauką kościoła, aby kroczyła naprzód wsparta na ramieniu wiary.

Źle nam radzą, którzy oświatę chcą wyemancypować z pod religii wpływu, a interes narodowy oddzielić od interesów kościoła. Sto poważnych przyczyn prze-

mawia za tem, abyśmy trzymali z kościołem, a wiary bronili równie mężnie, jak bronimy ojczystych bogów.

Wiara jest najprzód naszym sprzymierzeńcem naturalnym w walce z caratem, — bo acz ona wprost z nim nie toczy boju, jeno z schizmą, jednakże, gdy ta schizma jest caratu duszą, przeto walcząc z schizmą, walczy i z caratem oraz na wspólnem z nami polu walki.

Prócz téj wspólności interesu trzymania się za ręce wobec wspólnego nieprzyjaciela, zachodzi pomiędzy wiarą a Polską wspólność wychowania, wspólność krwi prawie, bo się chowały obie razem od czasów Mieczysława, aż do dni dzisiejszych. To się też Polska tak splotła, tak się zrosła z wiarą i kościołem tysiącem żył i węzłów, że podobno bezkarnie rozcinać ich nie wolno. Oddzielić je od siebie, byłoby to to samo, co oddzielić od siebie syamskich braci, co wypruć główne żyły z ciała Polski, któremi uciekłaby krwi reszta, — byłoby to więc to samo, co zabić ojczyznę.

Zerwanie lub oziębienie naszych stosunków z kościołem i wiarą, miałyby jeszcze i ten szkodliwy skutek, żeby wywołało w naszym społeczeństwie drażliwość, — wojnę sumień tyle dla każdej sprawy szkodliwą i postawiłoby przeciw sprawie narodowej polski wiejski lud, przywiązany szczerze do wiary ojców, — a coby to za fatalne skutki za sobą pociągnęło, ten tylko zrozumieć, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o przywiązaniu ludu do kościoła i wiary, i kto wie, że ten lud zacność i poczciwość zwykł mierzyć religijności i pobożności łokciem, i nie darzy swoim zaufaniem tych, którzy mu lub obcy są wyznaniem lub w własnej wierze ostygli.

Apostolska Stolica zanadto dobrze zapisała się w naszej pamięci, żebyśmy lekceważeniem religijnych interesów ranić ją mieli i ku sobie zniechęcać. Zanadto świeży jest memoriał Simoni'ego, piętnujący brutalne i barbarzyńskie rządy moskiewskie w Polsce; zanadto tkwi nam w umyśle wspaniała postać Piusa IX, który sam jeden z pośród monarchów zagadał sercem do serca nieszczęśliwego narodu, który, gdy inni ojczyznę naszą za umarłą ogłaszając, wiekiem ją przykrywają trumiennem, rzekł: *przecż zgielk czynicie? ona nie umarła, tylko śpi*, i ujął jej rękę w dłoniach jej synów, co przyszli cześć oddać świętemu starcowi, i odesłał ich do ziemi rodzinnej, powiadając: *Wytrwajcie, bo Polska nie zginęła!*

D. Pragniemy w interesie ojczyzny, abyśmy w ideach postępowych, wierze i legalnemu porządkowi rzeczy nie przeciwnych, przodek trzymali i w wywieszaniu sztandaru wolności, — z konspirującą rewolucją nie wchodząc w sojusz, — zawsze i wszędzie byli pierwsi, jakeśmy zawždy bywali pierwsi na polach bitew, gdzie się o sprawę wolności rozgrywała walka.

Gardlując za hr. Chambordem i mizdrząc się do don Carlosa, zdradzamy najprzód nieznamość dzisiejszych dziejów, które się krystalizują na podstawie nowych sił i na mocy prawideł w dawniejszych błogosławionej pamięci wiekach nieznanych, a okrom tego zwracamy na siebie ukośne spojrzenia narodów europejskich, które swobody swoje chcą mieć zagwarantowane ustawami konstytucyjnymi, a niezależne od widzimisię takiego Chamborda, który sięgając po francuską koronę, po-

wiada: *nie nie obiecuje, ani zapewniam cokolwiek narodowi, ani się pozwolę skrepować ustawami konstytucyjnymi, ale dam, jeśli będzie moja wola, a nie dam nic, jeśli się mi nie będzie podobało.*

Nie trzeba zapominać, że swobody konstytucyjne, jakimi obecnie cieszą się ludy, kosztują je zanadto drogo, żeby je sobie lekko dały odebrać, albo się ich miały zrzec dobrowolnie dla pięknych oczu Chambordów. A przypuściwszy, że te swobody zostaną ludom odjęte dzisiaj, to zaraz jutro rozpoczną o ich rewindykację na nowo pracę, jako zabiegliwe i skrzętne mrówki, które widząc mrowisko swoje naruszone w sposób gwałtowny, bez zwłoki i namysłu składają je na nowo.

Pragniemy więc w interesie ojczyzny, aby zarzut obskurantyzmu i wstecznictwa, tak często przez niezależną prasę nam imputowany, stał się na przyszłość niemożliwym, pragniemy zatem dalej, żeby reprezentanci nasi w ciałach prawodawczych szli w zwartym szeregu z szermierzami prawdziwej i zdrowej wolności, a nigdy nie rzucili swego głosu na szalę tam, gdzie pochód ludzkości ku rozumnemu postępowi jest zagrożony; pragniemy, żeby wybrańcy nasi w Wiedniu, przy *dynastji Habsburgów* i przy *idei austriackiej* mężnie a niezachwianie stojąc, rządowi czyli ministerstwu, które stosownie do potrzeby chwili różnym fluktuacyom i zmianom ulega, swojemi głosy nie zawsze i nie bezwarunkowo, ale wtedy tylko udzielali poparcia, jeżeli przedłożenia jego, dobro monarchii w ogólności, a naszego kraju w szczególności mają na celu; pragniemy, żeby delegacya nasza, dla której patryotyzmu i zacności charakteru z ogółem obywatelstwa

głęboką cześć żywimy, nie popełniła więcej błędu, podobnego temu, w jaki popadła niezaszczytnem głosowaniem w Radzie państwa przeciw uwolnieniu gazet od stępla, przeciw uchyleniu tak zwanego obiektywnego postępowania w sprawach drukowych, przeciw włożeniu obowiązku na bank narodowy udzielania rolnictwu taniego kredytu na tak zwane: Warranty i t. d., — i najnowsze, w skutkach tak fatalnego błędu, popełnionego swoim uporem w zerwaniu dyskusyi nad wnioskami mniejszości delegacyjnej.

Równocześnie prageiemy i zalecamy, aby wrogie nam rządy podstrzegać na każdym kroku, łapać ich błędy, rejestrować gwałty, wytykać je z trybun parlamentarnych, hańbić w pismach krajowych i rzucać tę hańbę przez zagraniczne dzienniki po całym świecie, nie dla zaspokojenia zemisty, ale żeby wszędzie wiedziano, że pod takim systemem, na naszym własnym śmieciu więcej cierpim, niż Bułgarzy cierpieli pod rządem tureckim.

Innego jest zdania wielu z naszych, którzy nam powiadają: siedzieć cicho, jarzmo nosić w milczeniu, nie gadać o krzywdzie, o prawach naszych, o bycie niepodległym, o granicach Polski, bo wróg mści się za to, i każdy jęk boleści odbija na plecach naszych braci nowem prześladowaniem.

Zdaje się, że tego zdania była i delegacya nasza w Wiedniu, skoro czasu kampanii moskiewsko-tureckiej, i to w chwili, gdy Moskwa, bita niemiłosiernie pod szaniami Plewny, w głębokiem zamknęła się milczeniu, mimo że Węgrzy z niezmiernym zapalem rwali się na Moskwę, a dziennikarstwo tak krajowe, jako i wiedeńskie, jak niemińiej deputowani niemieccy w Radzie państwa, obna-

żając okrucieństwa, bezwstyd i hipokryzyę Moskwy, za-
pałowi Węgier dzielnie wtórowali.

Zaiste nadmiar to delikatności! Bo najprzód jest to
przeciw naturze, żeby bity i katowany nie miał wrze-
szuć: *boli!* żeby rabowany nie miał krzyczeć: *to moje!*
a okrom tego milczenie i grzeczne sprawowanie się na-
sze utwierdzałyby tak narody jako i rządy w mniemaniu,
że nam bardzo dobrze, że nad błogosławione *status quo*
nie mamy nic do żądania, że prusko-moskiewskie rządy
przyniosły nam szczęście, jakiego nam nie dawała własna
ojczyzna. Milczć, powiadają: Ależ właśnie wrogi chcą
tego, żeby milczć, krwawej nie wywoływać mary i
sumienia Europy nie budzić!

Jakimże to sposobem dowie się Europa o krzywdach
naszych, jeślibyśmy milczeli! Not dyplomatycznych pisać
nam nie wolno; dzieła traktujące o polskiej sprawie muszą
być bardzo oględne, jeśli je ma przepuścić cenzura;
dziennikarstwo chodzi z zasznurowaną gębą; nie dopu-
szcza nas na kongresy; nie ma dla nas trybunału na
ziemi, a te, które są, radzić o nas nie chcą, jako o spra-
wie należącej do spraw wewnętrznych każdego z państw
rozbiorowych; nie możemy odezwać się szczękiem oręża
i jedno, co nam zostało, to dar mówienia, protestowania
i wołania: gwałtu! i to ma być źle? to się zowie nie-
politycznie? ależ sam Chrystus Pan radzi kołatać do
twardego Europy serca w onym przykładzie, gdzie mówi
o pewnym człowieku, którego nadszedł gość w noc
późną. A gdy onemu gościowi nie było co postawić na
stole, biegnie on gospodarz do przyjaciela swego w są-
siedztwie, chleba pożyczyc. A stanąwszy u bramy jego

domu, stuka oburącz, budzi go a rzecze: pożycz mi chleba. Ten zasię ofuknąwszy go, powie: północ jest, drzwi zamknięte, jam już w łożnicy i dziatki moje ze mną, odejdz precz! A ten jakby nie słyszał, stuka dalej. Ofuknięty po raz wtóry, kolatać nie przestaje, i tak długo przykrzy się przyjacielowi swemu, że ten, acz niechętnie i nie dla przyjaźni, ale żeby się go pozbyć, wyszedł z łożnicy i natrętnemu dał troje chleba.

Z takim natręctwem przykrzyli się Europie Bułgarii i ten sam skutek osiągli, co i biblijny człowiek, — a my mamy siedzieć cicho, nie kolatać, nie wołać?

I cóżeśmy zresztą zyskali na tem, żeśmy milczeli w czasie wojny krymskiej? co nam stąd przyszło, żeśmy siedzieli cicho w czasie najnowszej moskiewsko-tureckiej? cośmy wygrali, że delegacya nasza w Wiedniu milczała, a gdy pod naciskiem energii kraju, mylną milczenia politykę porzuciwszy, odezwała się i ponieważ i mdło i pod osłoną dyplomatycznych frazesów, znać było w jej głosie troskę, czy zaś za dużo nie gada? Tośmy jedno zyskali, że car raczył najmiłościwiej o naszej owczjej potulności wyrazić się z uznaniem. Ot i koniec na tem!

Powtarzamy jeszcze raz, że wrogie nam rządy potrzeba śledzić z całą, na jaką nas stać, czujnością, błędy ich drogami już wskazanemi odsyłać pod kontrolę Europy i stawiać je pod pręgierzem publicznej opinii, — słowem, robić to, co zrobili bezimiennie autorowie pisma *Exposé de l'état actuel de la Pologne*, które acz w wykonaniu nieco niedokładne, a w konkluzjach wprost chybione, jako zrejestrowanie niesprawiedliwości, bezprawioń, gwałtów i krzywdań nam uczynionych, ma niemałą wartość. Z tego

tęż samego względu uważamy i memoriał 30 tysiącami podpisów opatrzony, ks. Bismarkowi, jako prezesowi kongresu przez pp. Władysława Niegolewskiego i Jana Dobrzańskiego doręczony, za akt w wysokim stopniu polityczny, o tyle od Exposé donioślejszy, że stoi na gruncie narodowym i jako mniej od Exposé wstydlivy, o prawach Polski anonimowej gada. Z tego nakoniec względu nie zasługuje na zarzut i memorandum hr. Władysława Platera, który, nie mając pewności ażali Polska zbierze się na odwagę wystąpienia przed czołem Europy, choćby z krakowską woalką na sercach, a rozumiejąc prawdę starego przysłowia: „*Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo*“, poszedł i zapytał: czyby nie była rzecz słuszna pogadać o Polsce, gdy się nad Bułgaryą rzewne łzy wylewa?

Przyjmijmyż więc to sobie za stałe na przyszłość prawidło, za rodzaj przykazania narodowego, żeby wrogie nam rządy: pruski i moskiewski oskarżać przed Europą i ludzkością bez uprzykrzenia, podawaniem już to ustnie już pisemnie do publicznej wiadomości prawdziwych, przesadą niegrzeszających a kompromitujących je faktów, których obfitość tak pod pruskim jako i moskiewskim zaborem jest nieprzebraną. Jako nam one nie skąpią szykan, obelg, prześladowania, okowów, batoga, tak my nie żałujmy sobie przynajmniej sprawiedliwej skargi.

Co my się mamy wstydzić czoła Europy? Nasza sprawa jest tak uczciwa i iak jasna, a bezprawia Moskali i Niemiec tak głośne i rażące, że nie ma naj-

mniejszej potrzeby ani milczyć, ani obwijać prawdy w bawełnę, ni gorzkich pigulek podawać w cukrze.

A co nam mówią o zemście wrogów, to już chyba żartem trąci w obec tego, co się z nami dzieje — bo czemuż to oni ucisną nas więcej, gdy zemstę swoją posunęli do granic możliwych? co mogą nam uczynić nad to, co nam już uczynili?

Obok występowania przeciw tym dwóm rządóm, zalecamy równocześnie politykę wyrozumiałości i pobłażliwości tak względem rządów nam niewrogich, jakoteż względem narodów i ludów, które jako pod opieką zostające i niewłasnowolne, a w interesie rządów na nas szczone, za krzywdy nasze nie mogą być odpowiedzialne.

Szczególniej zaś powinniśmy iść z sympatjami do wszystkich, krwią nam bliskich Słowian, z którymi wypadnie nam żyć kiedyś w jednej rodzinie pod wspólnym dachem.

Między nimi najwięcej otaczać powinniśmy sympatjami i życzliwością braci Czechów, zagrożonych zębami Niemiec, którzy tak mężnie zalewowi germańskiemu stawiają opór. Nie byłaby sprawiedliwa obwiniać ich o tendencje moskiewskie za mały wybryk, spowodowany nie przekonaniem politycznym ale rozpaczą.

Gdyby widzieli Austryę w peryodzie przeobrażenia się na państwo słowiańskie; gdyby od Słowian austriackich bogdaj moralnego doświadczali poparcia, pewnieby do Moskwy tęsknego nie zwracali wzroku, aniby odhywali pielgrzymki do rosyjskiej Mekki; że

atoli w Austrii widzą preponderancyę niemieckości i nią są bezpośrednio zagrożeni; że się widzą być placówką przeznaczoną na stracenie, a od Słowian austriackich, miasto słowa otuchy, drażniące ich uczucia dochodzą ich przymówki, zawołali na jedyne pół-słowiańskie państwo — na Moskwę: ratuj, bo giniemy!

Miasto potępienia i żartów niewczesnych, należą się im od nas sympatyje, a posądzanie ich o brak patriotyzmu austriackiego albo czeskiego, jest co najmniej niewłaściwe. Czechia, nosząca nazwę *najpiękniejszego klejnotu korony Habsburgów*, będzie i nadal świetną w tej koronie perłą, a naszą przyrodnią siostrzycą, która na kresach Słowiańszczyzny spełni z honorem swoją powinność.

A tak jak do Czechów, tak i do innych narodów idźmy z miłością i nic takiego nie czynimy, coby je drażniło i serce ich ku nam psuło, — czem siła nasza wewnętrzna z bogaci się o całą sumę ich sympatyj, w namacalne korzyści na razie nieuchwytnych, ale wielkiego bezwątpienia znaczenia w rachunkach przyszłości.

E. Aż dotąd mówiliśmy o powiększaniu naszych intelektualnych i moralnych zasobów — o spotężnianiu ducha narodowego. Pewni jesteśmy, że przez użycie wskazanych przez nas środków wzbije on się na wyżyny, na których rozsiadły się wiedzą i twórczością umysłu potężne duchy najpierwszych dzisiejszych narodów — ale nie chcielibyśmy, żeby ten duch umysłowością silny, był pozbawiony trwałej materialnej powłoki

— żeby Polska miała być Dyogenesem narodów, chodzącym boso lub w podartem obuwiu. Naród powinien być mocnym nietylko duchową ale i materyalną siłą, powinien się wzmagać w byt materyalny, stosunki swoje ekonomiczne opierać na fundamentach z ciosu, a wtedy dopiero gdy to uczynił, cieszy się dobrem zdrowiem, moralnością, która z dobrym bytem w parze chodzić zwykła, żywotnością i tą siłą niespożytą, o jakiej tyleśmy mówili, a która jest wszystkich pojedynczych intelektualnych, moralnych i materyalnych sił sumą.

Niezmierny obszar pracy leży tu przed nami odłogiem, bo ze wszystkich zakątków kraju wyszczerza niedostatek głodne zęby — wszystkie stany staczają z nędzą upartą walkę, a ona wciąż górę nad niemi bierze. Szlachta obdłużona albo ostatkami mienia goni, albo już wydziedziczona z spuścizny po ojcach wziętej — mieszczaństwo miast większych, w pieniądź niezasobne, pcha z dnia na dzień mizerny żywot bez nadziei lepszego jutra i cofa się pod naporem żydowskiego kapitału z celniejszych ulic i publicznych placów w ciasne zaułki — mieszczaństwo miast mniejszych podupadło z kretesem i umotane w sidło lichwy, straciło prawie pojęcie własności i odrabia już tylko pańszczyznę nowym swoim panom — lud wiejski kurczy się w szponach lichwy, na rzecz której wyzbywa się za bezcen ojcowizny, którą ojcowie jego i dziady użyźnili potem czoła i znojem, i traci do tego stopnia wszelkie miłości rodzinnęj ziemi uczucie, że nierzadko, zbywszy

się resztek swego mienia, przedsięwzięje podróż do Ameryki, nowę szukać ojczyzny, gdy tutejsza darzyła go tylko głogiem i niewdzięcznym ostem.

Dosadne to i nadto niestety wymowne naszęj biędy świadectwo, jeśli dzieci Polski z polskiej uciekają ziemi!

Na coby się zdało rozwodzić obszernie nad opłakanymi stosunkami ekonomicznymi? dość powiedzieć, że wszystko nam nie sprzyja, nic nam się nie wiedzie.

Handel w zastoju, a jeśli jest jaki, to go na naszęj ziemi obcy prowadzą kupcy, którzy opanowawszy nasze drogi handlowe, najlepszą dla siebie zabierają częśćkę, nam jako szczeniętom ogryzione do gryzienia porzucając kości.

Przemysł nasz w pieluchach: nie mogąc wytrzymać konkurencyi z towarem zagranicznym, tanim a gustomnym, i drugięj z niepatryotycznym uprzedzeniem do swojskich wyrobów, o wydostaniu się z powijaków w prędkim czasie, ani śmie pomyśleć.

Rołnictwo, z wyjątkiem kilkudziesięciu większych majątków, wydzierających ziemi złoto nauką i kapitałem, mało co się podniosło nad stan prymitywny, to też ziemia nasza, o której śpiewa Brodziński:

„Ty porz ziemię lemieszem, ty roń na nią znoje,
„To twój kunszt, to twój warsztat, to kopalnie twoje.“

przy zwiększeniu się populacyi, chudą swoją pierśią wykarmić nas nie może — zaczem idzie, że co kilka lat sina mara głodu dziesiątkuje nam ludność, a na

osłabiony ubóstwem i chronicznym niedostatkiem organizm nasz narodowy rzuca się, naturalnym rzeczą porządkiem, pasożyt w postaci miejscowego nieprzyjawnego żywiołu i obcych przywłoków.

Gdyby tak dłużej potrwało, na polskiej ziemi niewiele zostanie polskiego żywiołu: będziemy mieć na niej Niemców, Francuzów, Włochów, Żydów, Cyganów, tylko nie będzie Polaków.

Przekonawszy się z powyższego zestawienia rzeczy, iż pod względem zamożności jesteśmy jednym z najbardziej upośledzonych społeczeństw w Europie — jednym z najuboższych krajów, a tem samem bardzo słabi, nie zechcemy przecie może złać się na łaskę niesprzyjających nam losów, ani na rozwodzeniu próżnych żalów poprzestać. Mając taki strach przed oczyma, zrozumiemy może, że na nic byłoby tu płakać, gdzie męskiej trzeba dołożyć dłoni dla wydobycia się z nad przepaści. Zrozumiemy przecie, że robić trzeba, robić wszystkim bez wyjątku: niechaj w tej pracy żadna nie mitręży ręka — jedni cegły, drudzy kamienie, inni wapno, a inni piasek niech znoszą do budowy.

„Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży,
„A całość — sama się złoży.

Wskazywać po szczególe, co, gdzie, kiedy i jak komu robić wypada, jest rzecz niepodobna. Piszą o tem często dzienniki, traktują poważne naukowe pisma — jest się gdzie informować i uczyć: zresztą my, co tak pohopni jesteśmy do naśladowania zagranicy,

choćby takim cackiem jak „kri-kri“, moglibyśmy snadno iść po naukę do tych narodów, które się tak wysoko wzniosły przez organiczną pracę.

Trudno nam się przecie oprzeć pokusie pomówienia bogdaj o dwóch zaradczych środkach na tę naszą biędę, z których jeden dotyczy postawienia na nogi ludu wiejskiego, a drugi właścicieli większych posiadłości.

Co ludu wiejskiego dotyczy, to ten, okrom równego rozłożenia ciężarów publicznych, o czem się już wyżej nadmienilo, podźwignionym i od wydziedzczenia uratowanym być może li przez umożliwienie dłań łatwego a niedrogiego kredytu.

Wiele w tym względzie pojawiło się było projektów mniej lub więcej praktycznych, lecz najpraktyczniejszym zda nam się ten, który stanowi treść petycji Wydziału Rady powiatowej chrzanowskiej, wniesionej w 1877 roku do Sejmu, dotyczący założenia banku krajowego na tych samych podstawach, na jakich sejm królestwa czeskiego w 1864, a reprezentacya krajowa szlązka w 1866 roku ninie wielkiem powodzeniem się cieszące banki krajowe zaprowadziły — z którego to banku kasy zaliczkowe, stósownie do sprawozdania Wydziału krajowego L. 20,029 z 1877 r. w każdym *okręgu sądowym* założyć się mające, zaczerpnęłyby czasowego kredytu, dokądby przez przystąpienie do nich zamożniejszego obywatelstwa, duchowieństwa, urzędników, zamożniejszych włościan i przemysłowców o własnej nie stanęły mocy, — co tem pewniej nastąpi, że i Izraelici kapitały wycofane z śliskiego lichwiar-

skiego obiegu (jeśli notabene ustawa przeciw lichwie energicznie wykonaną zostanie) w znacznej części w nich ulokują.

Domniemywając się, że najnowszy, z dzienników nam znany projekt Wydziału krajowego zaciągnięcia 5,000,000 pożyczki na cele melioracyjne pokrewny jest odnośnemu z zeszłego roku, i pocieszając się myślą, iż Sejm tym razem rzeczonych projektów nie zechce wrzucić do kosza, żywnymy otuchę, że dla nieszczęśliwego ludu świta lepszych dni zaranie.

Ośmielilibyśmy się z jedną tylko jeszcze wystąpić uwagą, że takie instytucje finansowe, jakimi mają być w okręgach sądowych założyć się mające kasy zalickowe, należałoby od razu na mocniejszych postawić nogach, przez udzielenie im kredytu nie po pięć ale po 10 tysięcy guldenów, co kapitał melioracyjny zaangażowałyby chwilowo niemniej jak do kwoty 1,500,000 zł. a. w.

Nie trzeba bowiem zapominać, że głód grosza po wsiach jest tak niezmierny, iż małym kapitałem nie osiągnie się zacnego, dobrze obmyślanego celu, bo albo się małej tylko części włościan przyjdzie w pomoc z pożyczką, ale za to większemi na przeprowadzenie melioracyj gospodarstw wystarczającemi kwotami, albo się ich dopuści do kredytu w wielkiej liczbie a o drobnych kwotkach. W pierwszym razie osiągnęłyby się cel tylko częściowo, a w drugim wcaleby się go nie osiągnęło, bowiem drobna kwotka rozleci się z rąk na to i na owo, a na meliorację gospodarstwa nic nie pozostanie, krom nowego długu.

Atoli nietylko stan włościański cierpi na brak kredytu, albowiem obywatelstwo wiejskie, tak zwani więksi właściciele, mają także do niego utrudniony przystęp. Ta tylko pod tym względem zachodzi pomiędzy temi obiema stanami różnica, że gdy myśl założenia dostatecznych i uczciwych instytucyj kredytowych włościańskich dopiero się kole z pod trudnej nierozumu naszego skorupy, — większa własność miała oddawna owartą drogę do towarzystw kredytowych ziemskich, a dopiero ją sobie później zamknęła, przez nadmierne przeładowanie hipoteki, do czego była zmuszoną przyczynami częścią od niej niezależnemi, a między innymi ciągłym dostarczaniem ofiar na ołtarz sprawy narodowej, a częścią własnowolnie wywołanemi.

Dziś stoi ona w większej części w tem stadyum, co człowiek równowagi pozbawiony, po śliskiej pochyłości na oślep w bezdenną przepaść lecący. Jeśli się nie zatrzyma w tym szalonym rozpędzie, i grób dla siebie najdzie w przepaści, ojczyźnie przypadnie opłakiwać straty niepowetowanej najlepszych, w patriotyzmie wypróbowanych, do ofiar z życia i mienia zawsze gotowych synów.

To też pomiędzy zadaniami oczekującemi szczęśliwego załatwienia, zadanie oczyszczenia długami obciążonych hipotek właścicieli większych nie jest najmniejsze, ani najłatwiejsze, ale też mimo trudności i twardej dzisiejszych czasów warunków, nie należy do niemożliwych zadań, a w każdym razie jest bardzo pilne i wszelka zwłoka w jego załatwieniu grozi coraz większem niebezpieczeństwem.

Cóż tu więc radzić?

Zgubną byłoby rzeczą oglądać się na zmianę okoliczności i stosunków, na jakiś traf, na szczęście, na ślepą fortunę. Może to nastąpić kiedyś i nastąpi niezawodnie, że wdzięczna ojczyzna odplaci się, więcej tym, co jój więcej służyli, ale na razie nie pozostaje nic innego, jak całą ufność położyć w swoich własnych siłach, szukać zbawienia w *pracy* i *oszczędności*, tych dwóch cnotach, którym inne narody stan zawdzięczają kwitnący.

Że zaś praca, którą nasi przodkowie określili przyśłowiami: „*oko pańskie konia tuczy*“ i „ *kto nie dołoży okiem ten dołoży workiem*“ nietylko na tem zależy, żeby siedząc w domu kamieniem, oburącz pługa się trzymać, ale i na tem, żeby do gospodarstwa nie przystępować bez należytego naukowego przygotowania, przeto panowie ziemianie powinni się uczyć z możliwym pośpiechem trudnej sztuki gospodarowania. Rolnik mianowicie, otoczony w koło przyrodą i bezpośrednio wchodzący z nią w styczność, więcej jest od niej zależny, niż każdy inny pracownik, czy to przemysłowiec, czy kupiec, zatem rzecz naturalna i konieczna, żeby się starał poznać na wskrós otoczenie swoje, tego sąsiada, który go wita na każdym kroku — na polu, w gumnie, śpi-chlerzu... Rzecz naturalna i konieczna, żeby wszedł w znajomość z prawidłami tej otaczającej go przyrody, która ma to do siebie, że jest łaskawą i szczodrobliwą dla tych, którzy do praw jój stosując się, idą z nią ręką w rękę, a despotyczną i mściwą dla tych, którzy

jój prawom niezachwianym i nieodmiennym przeciwstawiają swoje fantazyje i kaprysy.

Praca, o której mówimy, opłaci się niechybnie panom ziemianom obfitym zyskiem, choćby im nawet zkądinąd nie przyszła pożądana pomoc, ale stanie się tem żyźniejszą, gdy im Wydział krajowy na nawodnienie łąk, zdrenowanie pól i inne ulepszenia gospodarze koniecznych dostarczy środków.

Wtedy — a daj Boże, żeby to nastąpiło prędko — spełnioną będzie pierwsza część wielkiego zadania: zwiększenie dochodów — a pozostanie do spełnienia druga: zmniejszenie wydatków. Nie trzeba bowiem zapominać, że matką dobrego bytu, która w księgach hipotecznych łaskawą ręką przekreśla długi a białe zostawia karty, jest okrom pracy: *oszczędność*, którą równocześnie z całym naciskiem zalecamy obywatelstwu wiejskiemu.

Pojmujemy aż nadto dobrze, jak ciężko rozstać się z swojemi nawykniemi, które skutkiem dłuższego trwania nieomal drugą naturą się stały, a jednak z całą siłą głębokiego przekonania zalecamy szanownym ziemianom cnotę oszczędności, zredukowanie swoich potrzeb aż do minimum, nie robienie nic dla fantazyi, nie ponoszenie innych wydatków nad te, które są konieczne i nieodbitcie potrzebne.

Niech raczą pamiętać, że tego rodzaju abnegacya nie tylko nic upokarzającego nie mieści w sobie, ale owszem będzie ona szlachetnym środkiem do osiągnięcia najszlachetniejszego celu, jakim jest oczyszczenie zagmatwanój hipoteki, i co zatem idzie, pozyskanie

niezależności, wolności i szacunku współobywateli, który ludzi w długi uwikłanych i na łasce wierzycieli zostających, pospolicie stronami obchodzi, jako nie niezależnych i niewolnych.

Zaiste! dla takiego celu warto wiele poświęcić!

W głównych tylko zarysach wskazaliśmy warunki naszego odrodzenia i główne wytknęliśmy do niego drogi.

Na uboczne dróżyny i ścieżki, to jest wchodzenie w drobne szczegóły, niepodobna się nam było zapuszczać, gdy głównem i jedynem naszym zadaniem było dowieść, że odrodzenie ojczyzny w całym majestacie zewnętrznych kształtów, musi być poprzedzone *odrodzeniem wewnętrznem, które zależy na gromadzeniu zasobów intelektualnych, moralnych i materialnych*. Czem bogatsza będzie w nie narodowa nasza spiżarnia, czem większe nagromadzim zapasy, tem większa będzie nasza żywotna siła — a czem więcej na żywotności zyskamy, z tem większem prawem upomnim się o życie.

Mocni wewnętrzną siłą, to jest zgodą, oświatą i obfitością chleba, pamiętajmy, że do licznych nieestety błędów naszych, niewolno nam dorzucić ani jednego więcej, a takim byłoby poniechanie jedynie zbawczych środków i zapoznanie warunków i okoliczności, w których się obracamy, takim byłoby prowadzenie polityki na własną rękę, lub co gorsza, czepianie się mrzonek, na których poparzyliśmy sobie już palce, podczas, gdy wszystko za tem przemawia, abyśmy się

jako ogniwo z ogniwem z Austryą sprzęgli, praw jednak naszych nie zrzekając się pod żadnym pozorem i warunkiem.

Austrya, jakkolwiek balastem prowincyj niemieckich aż dotąd obciążona i żyłastemi ramiony trzech swoich sąsiadów w gwałtownych duszona uściskach, do odbudowy Polski ani chciała, ani podobno mogła się porwać — zdradę sąsiadów zwietrzywszy, a o naszej spoistości i wewnętrznej organizacyi się przeświadczywszy, w walce najprzód z Niemcami a potem z Moskwą, która może się odwlec, ale chybić nie może, połączy się z pewnością z nami, jako z cennym i pożądanym sojusznikiem i do współdziałania powoła, a następnie jako państwo Słowiańskie, w Słowiańszczyźnie niepoślednie Polsce zjednoczonej wskaże miejsce.

Bystrzejsi od nas, bo mężowie stanu z rzemiosła, przepowiadają, że polityka Austryi w przyszłości *musi być taką*, o jakiej jest mowa w niniejszej broszurze, albo *zadną nie będzie*.

Ale przypuściwszy nawet obrót rzeczy najfatalniejszy z fatalnych; przypuściwszy, że godzina walki Austryi z Niemcami i Moskwą nie wybije nigdy, że raczej kuzynkowie szanowni z nad Sprewy i Newy skorzystawszy z jej nieoględności obok Polski usypią — co nie daj Boże — świeżą dla niej mogilę; przypuściwszy, że nas zawiedzie polityka austryacko-polska, jak nas zawiodła francuzko-polska, moskiewsko-polska, niemiecko-polska itd. — to i w takim razie zostanie nam jeszcze polityka *czysto polska*, do której prowadzenia będziemy dość silni i mężni, jeśli tę pracę organiczną,

wewnętrzna, o jakiej mówiliśmy tyle, i zaraz i na całej linii rozpoczniemy, i do szczęśliwego doprowadzimy kresu.

Do podjęcia téj pracy wszystko nam sprzyja i wszystko zachęca.

Zostając w warunkach przyjaznych, mając konstytucyę, obwarowane prawa, Sejm krajowy i niższe autonomiczne władze, w urzędach administracyjnych i sądach dobór zacnych, światłych i miłością ojczyzny ogrzanych urzędników, mając na czele rządu krajowego i w radzie korony rodaków roztropnie ojczyźnie służących — myślm y i działajmy za wszystkie dzielnice Polski, za siebie i za tych, którym dla idei polskiej myśleć i działać pod karą stryczka i pod grozą utraty wszelkich praw ludzkich nie wolno.

Zakończenie.

Dzieląc się z narodem owocem naszych kontemplacyj, szczęśliwi bylibyśmy i dumni, gdyby nietyle praca nasza, która jako nie mająca pretensyi do naukowości, tem samem za małe niedokładności, za wadliwość stylu, i niedość wyczerpujące przedstawienie rzeczy na pobłażliwy sąd zasługuje — ile rady nasze zostały uznane za zdrowe, a polityka przez nas doradzana, za właściwą i zbawienną; — jeżeli atoli krytyka krzyknie: *ależ to niedołęztwo!* wtedy oczekując w cier-

pliwości na kogoś, co lepsze wskaże nam drogi, powiemy sobie, w kąć nieudolne rzucając pióro: „*ne sutor supra crepidam*“; a gdyby krytyka orzekła, że rady nasze sprzeciwiają się interesom ojczyzny i ukazują jej prostą do zguby drogę, natędy odwołamy je najchętniej, bowiem dewizą i hasłem naszego życia i działania było, jest i będzie znane: *jeszcze Polska nie zginęła!*



Biblioteka WSP Kielce



0333250